



Cathy Williams



Szkockie wesele

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Klnąc, na czym świat stoi, Louis Christophe Jumeau trzasnął drzwiami range rove-ra i obrzucił popsuty wóz nienawistnym spojrzeniem. Dlaczego był tak naiwny, by za-ufać temu staremu cwaniakowi z wypożyczalni samochodów, która szczyła się tylko tym, że jest jedyną w promieniu stu kilometrów? Brak zdrowej konkurencji zawsze oznacza usługi pośledniej jakości, pomyślał z rosnącą irytacją. Powinien był zorganizować własny transport; skorzystać ze swojego śmigłowca, a na lotnisku przesiąść się do jednego z luksusowych aut terenowych, którymi dysponował.

Nie mógł jednak mieć do siebie pretensji. Chciał sprawdzić, jak przedstawia się tu-tejsza infrastruktura. Rozpieszczeni, zamożni klienci będą oczekiwali łatwego i dogod-nego dojazdu do Crossfield House, jeśli zdecydują się najpierw na podróż pociągiem, a potem autem. Niestety, będą zawiedzeni lub, tak jak on w tej chwili, rozsierdzeni do ży-wego. Wyjął z tylnego siedzenia zimowy płaszcz i zdecydował, że ta zapyziała wypoży-czalnia samochodów, a raczej składowisko złomu, zostanie wkrótce zgładzona przez konkurencyjną firmę, którą sam sfinansuje.

Wyłowił z kieszeni telefon komórkowy. Kolejna przykra niespodzianka - brak za-sięgu. Z jego ust posypały się znowu brzydkie przekleństwa.

Omiótł wzrokiem otoczenie. Wiejski szkocki pejzaż, podświetlany słabym bla-skim gasnącego zimowego słońca, wydawał się opustoszały, ponury, wręcz księżycowy. Spojrzał w niebo. Na jego twarz spadły wielkie, ciężkie płatki lodowatego śniegu. Wiatr był niczym wściekły wilk. Nie przewidział takich komplikacji. Nie spodziewał się, że wynajęty przez niego samochód - „cacko, prawie nówka!”, jak zachwalał właściciel nędznego interesiku - zdechnie na jakiejś ciemnej, pustej drodze w Highlands, czterdzie-ści minut od celu.

Podupadła posiadłość Crossfield House, będąca kolejną pozycją na obłędnie dłu-giej liście nieruchomości należących do Louisa - głównie ekskluzywnych hoteli rozsia-nych po całym globie oraz hoteli wiejskich położonych w malowniczych zakątkach Wielkiej Brytanii - jawiła się jako inwestycja interesująca, ale nie niezbędna. Największą zaletą tego obiektu było ogromne pole golfowe, które, jak twierdziła agencja nierucho-

mości, „stanowi wyjątkowe wyzwanie dla wymagających zawodników”. Louis od razu zgadł, co się kryje za tym gładkim hasłem: „tak zapuszczone, że niezdatne do użytku”. Szczegółowy raport potwierdził jego przypuszczenia. Choć ufał swojej wykwalifikowanej ekipie, musiał zobaczyć to miejsce na własne oczy.

Zakładając, że tam dotrze...

Zarzucił na siebie płaszcz, aby osłonić się przed grudniowym, lodowatym wichrem, po czym ruszył skrajem szosy w stronę posiadłości. Już po kilku krokach jego myśli zaczął zaprzętać inny problem. Rozmyślał o Nicholasie, swoim przyjacielem, zakochanym w dziewczynie należącej do kategorii „poszukiwaczek złota”, czyli kobiet polujących na łatwą fortunę. Louis doskonale znał ten typ: bardzo ładne, żałośnie ubogie i pod silnym wpływem matek gotowych pchnąć wszystkie córki - a zazwyczaj było ich pięć czy sześć - w ramiona jakiegoś bogatego faceta.

Jego usta wykrzywił cierpki uśmiech. Jeśli zajdzie taka potrzeba, bez wahania zainterweniuje. Osobiście złoży wizytę rodzinie Sharpów i sobie z nimi porozmawia - szczerze, nawet brutalnie, a przede wszystkim skutecznie. Nicholas jest bogatym człowiekiem sukcesu, ale również mężczyzną naiwnym i nazbyt ufnym. Od czego są jednak przyjaciele? Louis czuł, że jego misją i powinnością jest uratować honor oraz stan konta swojego druha. Pochłonięty tymi rozmyślaniami, nie usłyszał warkotu motoru, który zbliżał się do niego z zawrotną prędkością. Motocykl minął go, niemal ocierając się o jego ramię. Żwir wystrzeliwujący spod kół maszyny trafił go w nogi, brudny śnieg ochlapał spodnie. Pirat drogowy od razu zwolnił, zawrócił i stanął w miejscu. Odziany od stóp do głów w czerni kierowca zgasił silnik, lecz nie zdjął kasku.

Louis szybkim krokiem podszedł do niego, oburzony jego bezmyślną brawurą.

- Gratuluję głupoty - wycedził, nachylając się do motocyklisty. - Myślisz, że to jest twój prywatny tor wyścigowy i nie obowiązują cię ograniczenia prędkości?

Lizzy Sharp stała w bezruchu, oddychając szybko i głośno. Z bliska ten mężczyzna wydawał się jeszcze wyższy, większy i groźniejszy niż z daleka. Znała te okolice jak własną kieszeń, wiedziała zatem, że ma do czynienia z obcym. Co prawda nie widziała dokładnie twarzy, lecz jego głos był ostry i wrogi.

- Zdejmij kask, żebym wiedział, z kim mam wątpliwą przyjemność rozmawiać - burknął rozkazującym tonem.

Znajdowali się zupełnie sami na ciemnej jezdni. Lizzy dostrzegła jego zaciśnięte pięści. Wzdrygnęła się na myśl o tym, że nieznajomy zapewne byłby w stanie złamać ją na pół jak gałązkę. Postanowiła nie ujawniać swojej twarzy. Niech sobie myśli, że gada z facetem, pomyślała. A raczej, biorąc pod uwagę jej mało męski głos, z młodym chłopakiem.

- To pana wóz stał na poboczu?

- Winszuję geniuszu, Sherlocku.

Była oburzona jego pogardliwym i złośliwym tonem. Nikt nigdy się do niej tak nie zwracał. A już na pewno nie obcy człowiek.

- Dlaczego mnie pan obraża? Przecież pana nie przejechałem.

- O mały włos - syknął.

Żeglujący po niebie księżyc, który wychylił się zza czarnych chmur, oświetlił twarz nieznajomego. Lizzy gwałtownie wciągnęła powietrze. Mężczyzna stojący dwa kroki od niej był wręcz porażająco przystojny! Wiatr, niczym niewidzialna dłoń, odgarnął do tyłu jego ciemne włosy, ukazując ostre, męskie rysy twarzy i mroczne, przenikliwe oczy. Wprawdzie jego usta układały się teraz w cienką, prostą linię, ale łatwo można się było domyślić, że są pełne i zmysłowe. Doszła do wniosku, że nigdy w życiu nie widziała tak atrakcyjnego przedstawiciela płci przeciwnej.

- Ile masz lat?

- Nie pana interes - bąknęła.

Zaśmiał się złowieszczo.

- Jesteś jeszcze szczeniakiem, prawda? To dlatego nie chcesz zdjąć kasku? - bombardował ją pytaniami. - Czy twoi rodzice wiedzą, że jeździsz na motorze jak pijany kaskader, narażając życie swoje, a przede wszystkim innych ludzi?

- Tędy nikt się nigdy nie pałęta - broniła się odruchowo. Poczowała, że jej czoło zraszają kropelki potu. - Jeśli zdecydowali się zapuszczać w te rejony, to powinien był pan wiedzieć, że potrzebny jest solidny pojazd.

- Powiedz to oszustowi, który jest właścicielem czegoś, co śmie nazywać wypożyczalnią samochodów.

- Ach, Fergus...

Lizzy dobrze wiedziała, że Fergus McGinty potrafi być cwany i nie do końca szczerzy, kiedy jego klientami są przyjezdni. Range rover, którego wcisnął temu mężczyźnie, prawdopodobnie nie widział mechanika od dziesięciu lat.

- Znasz go? To oznacza, że jesteś stąd - wydedukował Louis. - Kiedy opowiem mu o nieletnim piracie drogowym, szalejącym na motorze po okolicznych drogach, będzie wiedział, o kogo chodzi. Mam zamiar naskarżyć twoim rodzicom - zagroził poważnym tonem. - Chyba że...

- Chyba że co?

- Podwiesz mnie - dokończył. Motocyklista milczał. Po chwili więc dodał: - Nie, rodzice pewnie nie wymierzą ci odpowiedniej kary. Pójdę na policję. Już oni dadzą ci nauczkę. Wiesz, co grozi nieletnim przestępcom?

Lizzy miała ochotę parsknąć śmiechem. Postanowiła jednak nie ujawniać swojej prawdziwej tożsamości. Ta historia zaczynała ją bawić, a nawet intrygować. Kim jest ten diabelnie przystojny mężczyzna? Do kogo przyjechał?

- Nie może pan zostawić samochodu na poboczu.

- A niby dlaczego nie? - wycedził powoli. - Myślisz, że ktoś zaczął się w krzakach, żeby gwizdnąć tego gruchota? Czyżby ten region sływał z bezmyślnych mieszkańców?

Postanowiła zlekceważyć obraźliwą uwagę.

- Gdzie pan chce dojechać?

- Zeskocz z motoru, to się dowiesz.

- Jak to? - zapytała zdumiona. - Powiedział pan, że mam pana podrzucić!

- Doprawdy? Widocznie się przejęczyłem. Chodziło mi o to, że ja będę prowadził. Dlaczego miałbym igrać ze śmiercią, wskakując na maszynę kierowaną przez młokosa, który w tej chwili powinien siedzieć w domu i odrabiać lekcje?

- Mogę odjechać i zostawić tu pana na pastwę losu! - odcięła się.

- Nie radzę.

Coś w tonie jego głosu kazało jej nie brnąć dalej w pogróżki.

- Gdzie chce pan dojechać? - powtórzyła niechętnie.

- Do Crossfield House.

Lizzy zamarła.

- Wiesz, gdzie to jest?

- Tak, znam to miejsce. Ale... tam się nie można zatrzymywać. Dom jest w trakcie remontu. Aktualnie nie przyjmują gości. A jeśli przyjechał pan pograć sobie w golfa, to szkoda pana czasu. Pole jest w opłakanym stanie.

- Naprawdę? - Patrzył uważnie na drobną sylwetkę motocyklisty, który z ociąganiem zsiadł z pojazdu i stanął z boku, by Louis mógł zająć jego miejsce. - Powinienem zostawić kije golfowe w aucie?

- Czy aby na pewno umie pan jeździć na... czymś takim? - zapytała, wskazując ręką motor.

- Zaraz się dowiesz - mruknął, wskakując na maszynę.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Motor ryknął jak czarna pantera. Louisowi spodobał się głośny, czysty warkot silnika. Minęło sporo czasu, odkąd dosiadał motocykla. Zapomniał już, że taka maszyna daje człowiekowi wspaniałe poczucie wolności, a także siły, jakby była przedłużeniem jego ciała. Ruszyli powoli. Jechał ostrożnie, uważając na śliską szosę. Zastanawiał się, czy ten chłopak zna rodzinę Sharpów. Zapewne tak, skoro jest miejscowy. Louis miał zamiar pociągnąć go za język. A może nawet, choć to mało męskie, chłopak lubi plotkować? Na takim wygwizdowie to pewnie jedna z nielicznych rozrywek, pomyślał z pogardą.

- Jeśli znasz Crossfield House - zaczął, przekrzykując ryk motoru - to może kojarzysz Nicholasa Talbota?

- Kojarzę. - Motocykl nabierał prędkości. Lizzy objęła kierownicę. Czowała muskulaturę jego ciała. Nie ulegało wątpliwości, że nie pierwszy raz jechał na motorze; manewrował nim z lekkością i łatwością właściwą wtajemniczonym motocyklistom. - Dlaczego pan pyta?

- Przyjechałem skontrolować efekty jego pracy. Ostatnio notorycznie zaniedbuje informowanie mnie o nich, a jest to jego obowiązkiem.

- A więc jest pan jego szefem?

- Tak jakby.

- Czy on spodziewa się pana wizyty?

- Nie do końca.

- Chce go pan odwiedzić bez uprzedzenia? - oburzyła się Lizzy. - To okropne. Nicholas bardzo ciężko pracuje!

- Mam rozumieć, że go znasz?

- Nie osobiście, ale... To jest małe miasteczko. Tu wszyscy go znają. Nicholas szybko stał się bardzo znanym i lubianym członkiem naszej społeczności.

- Doprawdy?

- Z tego, co wiem, chyba interesuje się jedną z tutejszych dziewczyn - zdradziła ostrożnie, choć musiała wyskandować każdą sylabę, by przekrzyczeć ryk silnika.

Trzymała się kurczowo mężczyzny, którego imienia nawet nie знаła. Bała się, że Nicholas straci pracę tylko dlatego, że nie zdaje codziennych raportów szefowi, który ewidentnie miał bzika na punkcie kontroli. Był zbyt łagodny, zbyt nieśmiały. Będzie się jąkał, dukał i tłumaczył, dzięki czemu tylko przypieczętuje swoje zwolnienie.

Jej siostra była zakochana po uszy w Nicholasie Talbocie. Lizzy wzdrygnęła się na samą myśl o tym, że jakiś obcy człowiek miałby zniszczyć szczęście Rose.

Louis dodał gazu i wykrzywił usta z niesmakiem.

- Ta dziewczyna jest z nim tylko dla pieniędzy - rzucił nagle z wyraźną pogardą i naganą.

Miał serdecznie dość perfidnych, cynicznych naciągaczek. Pierwszy raz spotkał taką w wieku dziewiętnastu lat. Był wówczas zbyt naiwny i zadurzony, by dostrzec prawdziwe oblicze dwudziestopięcioletniej kobiety, w której ulokował swe młodzińcze uczucia. Nazywała się Amber Newsome. W niczym nie przypominała jego koleżanek ze studiów, które wydawały się nudne, nijakie i dziecinne. Połączył ich namiętny romans, ale Louis czuł, że Amber nigdy nie będzie jego wielką miłością. Przypomnił sobie jej wielkie błękitne oczy, lśniące łzami, gdy przekonywała, że jest z nim w ciąży. Odgrywała efektowny teatrzyk, aby dorwać się do jego fortuny. Zapłacił za to wysoką cenę: trzy miesiące stresu, osvajania się z myślą, że będzie się musiał ożenić z kobietą, której już

nie kochał, wyłącznie ze względu na dziecko. Jak się na szczęście okazało, Amber blefowała. Nie była w ciąży. Jej perfidny fortel się nie udał.

Pomyślał następnie o swojej młodszej siostrze, Giselle. Ona również pewnego razu prawie padła ofiarą oszusta, który udawał, że jest w niej na zabój zakochany. Dlatego Louis nie mógł zdzierżyć bzdur i bredni o miłości. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to uczucie w ogóle nie istnieje.

Nicholas był mniej sceptyczny, a co za tym idzie, bardziej narażony na tego typu przykre historie.

- Dla pieniędzy? - powtórzyła Lizzy. - Skąd ten pomysł?

- Powiedzmy, że jestem ekspertem w tej dziedzinie - wyjaśnił. - Zresztą to oczywiste. Przecież jej matka to podstarzała aktorka, która rozpaczliwie chce wydać za mąż wszystkie swoje córki, a kandydatów szuka wśród nadzianych facetów. To znany typ psychologiczny.

Zapanowało pomiędzy nimi długie milczenie. Pędzili opustoszałą drogą, nie mijając ani jednego pojazdu czy osoby. Wieczór coraz szczelniej okrywał wszystko dookoła czarnym kocem.

- Snuje pan głupie domysły - burknęła mu do ucha.

- To nie domysły. To czysta dedukcja.

- Z tego, co widzę, lubi pan wyrabiać sobie zdanie na temat ludzi, których pan nie zna. Nigdy w życiu nie spotkał pan nikogo z rodziny Sharpów, a już zdążył pan ich ocenić i osądzić.

Lizzy dostrzegła w oddali sylwetki domów, co oznaczało, że zbliżali się do obrzeży miasta. W tej okolicy ziemia była właściwie bezwartościowa; domy nie zaglądały sobie w okna, tylko stały w wielkich odstępach. Mimo to wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Miasto, choć skromnych rozmiarów, tętniło życiem. Lizzy nie mogła jednak zaprzeczyć, że taka familiarna atmosfera bywała czasem uciążliwa i dusząca.

Dworek ziemski Crossfield House położony był na jednym ze wzgórz. Aktualnie prezentował się niezbyt imponująco, choć w ciągu paru ostatnich lat podejmowano kilka prób odrestaurowania budynku. Ostatnio jego właścicielami była grupka bogatych biznesmenów z Glasgow, zapalonych amatorów golfa, którzy, jak głosiła plotka, kupili po-

siadłość w ciemno, zachęceni wizją ogromnego pola golfowego. Nie spodziewali się jednak, że doprowadzenie tej nieruchomości do porządku będzie tak czasochłonną i kosztowną operacją. Dlatego przez lata dom popadał coraz bardziej w ruinę, aż wreszcie trzy miesiące temu znalazł się nowy nabywca.

- Teraz niech pan skręci w lewo - instruowała go. - I zwolni. Na tym odcinku nawierzchnia jest w kiepskim stanie.

- Gdzie mieszkaś? Daleko stąd?

- Proszę się o mnie nie martwić. Znajdę drogę do domu.

Louis dopiero teraz poświęcił odrobinę uwagi otoczeniu. Tchnęło spokojem i ciszą. I choć osobiście nie wyobrażał sobie dłuższego pobytu gdzieś, gdzie jego komórka cierpi na brak zasięgu, był przekonany, że znajdzie się wiele osób, dla których takie zaciszne, ustronne miejsce będzie wymarzonym azylem. Wiedział, że klientelę stanowić będą przede wszystkim bogaci ludzie z wielkich miast, którzy pragną oderwać się i odpocząć od nerwowego życia w mieście. I od czasu do czasu trafić piłeczką do dołka. Sam nigdy nie interesował się zbytnio golfem. Preferował dyscypliny, które gwarantowały nieco więcej adrenaliny. Zdawał sobie jednak sprawę, że golf jest popularnym sportem, zwłaszcza w wyższych sferach. Crossfield House może się zamienić w kopalnię złota. Czy ta podstarzała aktorka również wywęszyła w tej posiadłości niezły interes i dlatego w biednym Nicholasie ujrzała idealnego zięcia?

Louis postanowił wyjaśnić jeszcze parę spraw.

- Co miejscowi myślą na temat Crossfield House? - zapytał rzeczowym tonem.

- Mówią, że byłoby miło, gdyby ktoś wreszcie go odrestaurował. Od kilku lat nie da się patrzeć na tę rudę. Ale może on uratuje ten dom...

- Masz na myśli Nicholas'a?

- Tak.

- Nicholas Talbot wcale nie jest nowym właścicielem Crossfield House - obwieścił zniechęcony. - Jest głównym nadzorcą projektu. Ma za zadanie dopilnować pomyslną metamorfozę posiadłości.

- Skąd pan to wie? Kim pan jest?

- Dziwne, że dopiero teraz zadajesz to pytanie - zaśmiał się protekcjonalnie. - Nazywam się Louis Jumeau. To ja jestem nabywcą Crossfield House. Nicholas jest moim dobrym przyjacielem. Znamy się od dziecka. Wprawdzie nie jesteśmy bratnimi duszami, ale traktuję go niemal jak brata. Lepiej niż on znam życie i ludzi. Zwłaszcza zakłamanych i pazernych - dodał z wyraźną aluzją.

Nagle za zakrętem ukazała się posiadłość.

Jej widok robił wrażenie. Ogromny budynek, srebrzący się w blasku księżyca, stał dumnie na wzgórzu i roztaczał wokół siebie nieco tajemniczą aurę. Wokół domu rozciągało się pole golfowe, przywodzące na myśl zastygłe czarne morze. Całość przypominała dekorację filmowej baśni. Zapewne jednak okrutne światło dnia wydobędzie na wierzch wszystkie wady tego obiektu, pomyślał przytomnie. Dopiero rano będzie można wszystko dokładnie ocenić.

Świat nieruchomości nie był mu obcy. Wprawdzie odziedziczył ogromną fortunę, lecz nie wiódł próżniaczego życia. Wprost przeciwnie, ciężko pracował, aby zdobyć mocną pozycję w świecie finansów. W wieku zaledwie trzydziestu lat był już prawdziwym potentatem. Lubił inwestować, aby skutecznie pomnażać majątek. Liczył na to, że Crossfield House będzie jego kolejnym lukratywnym przedsięwzięciem.

- Imponujący budynek - mruknął, zwalniając.

Po chwili zupełnie wyhamował.

- Zgadzam się - odparła Lizzy ponurym tonem.

Dlaczego zjawił się akurat dzisiaj? - pytała w myślach. Pani Sharp, czyli jej matka, aby „podlać” kwitnący romans pomiędzy Rose a Nicholasem, zorganizowała przyjęcie w gmachu ratuszu dla wszystkich miejscowych luminarzy. Nicholas specjalnie na tę okazję zaprosił swoje dwie siostry. Lizzy zadrżała na myśl o tym, że gdy Louis o wszystkim się dowie, wieczór zamieni się w koszmar!

Może dojdzie do ostrych kłótni i przykrych scen. Lizzy uważała, że jej matka wcale nie jest pazerną, perfidną kobietą, patrzącą jedynie na grubość portfela mężczyzny. Grace Sharp była po prostu niezwykle rada, że Rose być może poślubi mężczyznę, który jest stabilny finansowo. Która matka nie życzy tego swojej córce?

Lizzy przeklinała w myślach swój pech. Na co dzień pracowała jako nauczycielka w jednej z londyńskich szkół. Wzięła tydzień wolnego, aby przyjechać do domu i poznać wreszcie tego wspaniałego Nicholasa, o którym tyle słyszała! A co się stało? Wpadła na opryskliwego aroganta, Louisa Jumeau, który miał zamiar zniszczyć szczęście zakochanej pary.

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała przyznać się, kim jest. Nie mogła dalej grać tej komedii, ponieważ sprawa była zbyt poważna.

Muszę to zrobić... teraz, pomyślała.

Uniosła dłonie i zaczęła rozpinać kask.

- Postanowiłeś wreszcie pokazać swe oblicze? - zapytał z kąśliwym sarkazmem. - Mądra decyzja. I tak bym się dowiedział. Nie martw się jednak; nie naskarzę twoim rodzicom, chociaż powinienem. Pędziłeś na tym motorze jak...

Nagle urwał. Słowa zamarły na jego szeroko otwartych ustach. Ujrzał bowiem kaskadę długich ciemnych włosów. Bodaj pierwszy raz w życiu Louis Christophe Jumeau dosłownie oniemiał. Spodziewał się zobaczyć nastoletniego chłopaka.

Przed sobą miał natomiast młodą kobietę. Odrzuciła w tył głowę, jej włosy zafalowały w powietrzu, a oczy zabłysły wyzywająco. Dostrzegł w nich nieskrywaną wrogość. Jej twarz była szczupła i piękna, usta pełne i różowe. Ciało filigranowe jak u baletnicy.

- Nie jesteś chłopakiem - stwierdził oczywisty fakt.

- Nie.

- Jesteś dziewczyną... i jeździsz na motorze?

- Tak się składa, że lubię motocykle.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- A dlaczego miałabym to zrobić? - odparła natychmiast. - Nie uważam, żeby płęć człowieka odgrywała aż tak znaczącą rolę, jeśli chodzi o jego traktowanie. Poza tym chciałam usłyszeć wszystko, co miał pan do powiedzenia na temat swojego przyjaciela. I rodziny Sharpów.

Wiał chłodny wiatr, lecz Lizzy nie czuła zimna, rozgrzewana przez gniew płonący w jej piersi.

Przez chwilę Louis zastanawiał się, czy przypadkiem nie rozmawia z wybranką Nicholasa, lecz po chwili odrzucił tę możliwość. Jego przyjaciel ponoć stracił głowę dla pięknej blondynki, spokojnej i łagodnej. Dziewczyna, która stała przed nim z dumnie podniesioną głową, nie pasowała do tego opisu.

- Znasz Rose Sharp, prawda?

Lizzy powstrzymała się od odpowiedzi. Wwierciła w niego rozżarzony wzrok i rozdrażniona wygarnęła mu podniesionym głosem:

- Jest pan najbardziej aroganckim, zarozumiałym i nieznośnym typem, jakiego w życiu spotkałam! - Matka zrugałaby ją za to zdanie.

Grace Sharp z niecierpliwością oczekiwała przyjazdu tego człowieka. Lizzy mimowolnie wiele już o nim słyszała: o jego wprost bajecznej fortunie, wysokiej pozycji społecznej, a nawet nieprzeciętnej urodzie. Obok Nicholasa miał być największą ozdobą organizowanego przez matkę przyjęcia. Atrakcją wieczoru, dla której miały przybyć tłumy gości.

- Jak śmiesz tak się o mnie wyrażać? - zdumiał się Louis.

- Mam do tego prawo. Nigdy nie spotkał pan żadnego z tutejszych mieszkańców, a mimo to już pan ich zdążył ocenić i osądzić. Są gorsi tylko dlatego, że żyją w małym mieście? Jest pan snobem, panie Jumeau, a ja nie cierpię snobów!

- Panie Jumeau? - powtórzył. - Zważywszy na okoliczności, powinniśmy mówić do siebie po imieniu. A naszą konwersację kontynuować w środku. Przecież nie chcemy się przeziębnić, prawda?

Kolejny lodowaty podmuch wiatru szarpnął mocno za ich włosy i ubrania. Nadal nie mógł uwierzyć, że ma do czynienia z dziewczyną, a nie chłopakiem. Z drugiej strony, niby dlaczego kobieta nie miałaby jeździć na motocyklu? Dlaczego miałoby nie pociągać jej to niesamowite poczucie wolności, które daje szybka jazda motorem? Pamiętał te mocne doznania z czasów uniwersyteckich. Ta dziewczyna ma dobry gust, zdecydował w myślach. Mówi otwarcie o tym, co myśli, a tę cechę zawsze bardzo cenił. Lubił ludzi z charakterem.

- Nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy. Ani w środku, ani tutaj, ani gdziekolwiek indziej - oświadczyła buńczucznie.

Wzruszył szerokimi ramionami, nadal wpatrując się w nią intensywnie. Dostrzegła w jego ciemnych oczach nieco złowieszczy błysk. Choć na dworze panował chłód, było jej duszno i gorąco.

Jego wzrok zatrzymał się na jej pełnych, niecenzurujących prawdy ustach. Miała na sobie skórzaną kurtkę i sięgające do połowy łydki buty. Figura była skutecznie zamaskowana; nic dziwnego, że wziął ją za chłopaka. Przez chwilę zastanawiał się, jak ta dziewczyna prezentuje się w kobiecym ubraniu... lub bez ubrania. Szybko odpędził jednak od siebie te niepoważne myśli. Przyjechał tu, by zobaczyć Crossfield House i pomóc Nicholasowi. To, kim była ta dziewczyna i co o nim myślała, nie miało najmniejszego znaczenia.

Lizzy miała ochotę rzucić jakąś kąśliwą uwagę dotyczącą bogaczy, którzy nie mają prawa traktować innych - czyli biedniejszych - jak istot niższego rzędu. Była jednak zahipnotyzowana surowym pięknem jego twarzy. Co chwila gubiła myśli. Spośród wszystkich córek pani Sharp, to ona zawsze uchodziła za tę najbardziej rozsądną i odporną na urok i urodę mężczyzn.

- Muszę wracać do domu - oznajmiła wreszcie. - Jak długo masz zamiar tutaj zostać?

W jej piersi roznieciła się płomienna nadzieja, że przybysz szybko powróci do swojego miejskiego życia, a ona nie wpadnie na niego ponownie. Poczowała na sobie jego przenikliwe spojrzenie, jakby próbował czytać w jej myślach.

- Nie mam pojęcia. - Zerknął na ogromny budynek. - Kto wie, ile czasu pochłonie spenetrowanie i skatalogowanie każdego pokoju i zakątka tej posiadłości?

- Ale chyba wkrótce będziesz musiał wracać do Londynu, prawda? Poza tym Nicholas na pewno o wszystko umie się zatroszczyć...

- Nigdy dosyć ostrożności - odparł. - Czyżbyś się bała, że znowu na mnie wpadniesz? - zapytał ostrzej. - Słusznie. To małe miasto, nasze ponowne spotkanie jest więc wielce prawdopodobne. A tak przy okazji, puść w obieg wiadomość, że już przyjechałem i będę miał na oku panią Sharp i jej córki.

- Lepiej sam im to powiedz na balu, na który zostałeś zaproszony - zaproponowała. - Jedną z córek pani Sharp już zresztą poznałeś.

- Jak to? - zdziwił się.

- Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Elizabeth Sharp, a Rose jest moją siostrą.

ROZDZIAŁ DRUGI

- On jest okropny! Arogancki, irytujący...

Lizzy spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Rose, przyglądając się siostrze, uśmiechnęła się łagodnie. Leżała na łóżku, już ubrana i umalowana, jakby przed chwilą wyskoczyła z magazynu o modzie.

- Założę się, że nie jest taki zły. To przecież przyjaciel Nicholasa, a z tego, co wiem, mój ukochany nie byłby w stanie zadawać się z takim potworem.

- Ach, ta twoja naiwność - westchnęła Lizzy. - Nie wiesz, jacy potrafią być mężczyźni. Louis Jumeau naprawdę jest odrażający!

Założyła drugi but i porównała się w myślach ze swoją starszą siostrą. Często to robiła, odkąd w wieku piętnastu lat podsłuchiwała przypadkiem rozmowę matki z sąsiadką: „Lizzy za dużo myśli. Niestety, nie o swoim wyglądzie. Gdyby tylko poszła w ślady siostry...”.

Podczas gdy Rose była wręcz anielsko piękna - te lekko zarumienione policzki, ogromne błękitne oczy, blond włosy okalające twarz w kształcie serca - uroda Lizzy była mniej klasyczna, za to bardziej mroczna i intrygująca. Więcej odziedziczyła po ojcu niż matce. Przez wiele lat ciągnęła się za nią opinia chłopczycy, lecz również kujona i mózgowca. Ukończyła studia i rozpoczęła w Londynie karierę nauczycielki. Rose została natomiast w Szkocji i podjęła pracę w butik w sąsiednim, nieco większym mieście.

Niemal pod każdym względem były przeciwieństwami, a mimo to łączyła je bliska, mocna więź. Lizzy była niezwykle lojalna i opiekuńcza wobec siostry. Nie chciała jej sprawiać przykrości, dlatego nie wyjaśniła dokładnie, skąd bierze się jej gwałtowna niechęć do Louisa Jumeau. Gdyby Rose dowiedziała się, że ktoś widzi w niej żadną łatwych pieniędzy oszustkę, na pewno jej wiara w ludzi i świat zostałaby poważnie nadzarpięta.

- Zaszalałaś dzisiaj z ciuszkami, siostrzyczko - rzuciła Rose z uśmiechem i wstała z łóżka.

Była ucieleśnieniem promiennego piękna. Miała na sobie niezwykle efektowną, szmaragdową suknię z długimi rękawami. Lizzy nigdy nie odważyłaby się włożyć czegoś w tak intensywnym kolorze. Preferowała wszystkie odcienie czerni i szarości. Dzisiaj jednak złamała swoją zasadę i pożyczyła od siostry sukienkę w kolorze głębokiego błękitu. Dekolt eksponował jej długą, łabędzią szyję, a wysokie buty dodawały kilka centymetrów. Na twarzy miała subtelny makijaż: odrobina pudru, różu, tuszu do rzęs, cienia do powiek i błyszczyka do ust.

Wszystkie kosmetyki pożyczyła od Maisie, która miała ich tyle, że mogłaby otworzyć małą drogerię.

- Zaszalałam? - powtórzyła zdziwiona. Jej policzki pociemniały rumieńcem. - Ubrałam się tak dla... mamy. Nie chcę znowu wysłuchiwać jej tyrad o tym, że nie umiem się ubrać jak dziewczyna.

- A mnie się coś zdaje, że podczas strojenia się myślałaś o rzekomo irytującym i aroganckim panu Jumeau - droczyła się z nią Rose, rozbawiona rumieńcem, który zapłonął na twarzy siostry.

- Nie bądź śmieszna! - odcięła się Lizzy oburzonym tonem. - Nie gustuję w tego typu facetach. Wolę miłych i spokojnych.

Natychmiast pomyślała o swoim ostatnim chłopaku, z którym chodziła pięć miesięcy. Ich związek niepostrzeżenie przekształcił się w przyjaźń wypraną z namiętnych uczuć. Było zbyt miło i zbyt spokojnie. Rozstali się. Od tamtej pory Lizzy z nikim się nie spotykała.

Z góry dobiegały ich odgłosy szykowania się do wyjścia, echem niósł się śmiech młodszych sióstr i nawoływania ojca, aby ściszyły głos. Znała to na pamięć. Maisie i Leigh były żywiołowe, hałaśliwe i nierzadko kłopotliwe. Ich zachowanie usprawiedliwiał młody wiek oraz fakt, że pani Sharp okropnie je od dziecka rozpuszczała. Przynajmniej nieobecna była starsza, poważna Vivian, która co chwila prawiała im - skądinąd słuszne i mądre - kazania, co doprowadzało je do szału.

Lizzy dziwnie się czuła. Miała wrażenie, że ani na chwilę nie opuszczała swojego domu rodzinnego. Jej londyńskie życie było w tej chwili abstrakcją. Wiedziała, że siostry czują się podobnie. Maisie i Leigh przyjechały z uniwersytetu, miały ferie. Rose mieszkała ze swoją starą przyjaciółką, Claudią, lecz ostatnio więcej czasu spędzała w domu. Miała z niego bliżej do Crossfield.

Wiedziała, że powinna rozkoszować się tym jakże znajomym zgiełkiem i zamieszaniem, na swój sposób uroczą rodzinną atmosferą, ale coś jej na to nie pozwalało. Coś wyprowadzało ją z równowagi. A raczej ktoś - Louis Jumeau. Nie lubiła go. Nie podobały jej się jego snobizm i wyniosłość, a mimo to nie potrafiła wyrzucić go z głowy.

- Przestań się tak na mnie gapić. - Cisnęła w siostrę poduszką, tak jak robiła to wcześniej tysiące razy.

Rose w ostatniej chwili zrobiła unik. Lizzy odetchnęła z ulgą, gdy niezręczna rozmowa została przerwana przez ich matkę. Pani Sharp zagroziła, że wyjdzie bez nich, jeśli się nie pośpieszą.

Rodzina Sharpów, czyli w sumie sześć dorosłych osób, zapakowała się do dużego samochodu z piętnastoletnim stażem. Grace Sharp wprost rozsadzało podniecenie. Lizzy natomiast wpatrywała się przez okno w zimowy krajobraz i usiłowała nie słuchać matki, kolejny raz rozpływającej się nad Nicholasem: przystojny, zamożny, nietutejszy i zakochany w Rose. Jego rodzina podobno posiadała ogromną posiadłość w Berkshire. Czy Rose mogła trafić lepiej?

Lizzy z nudów bawiła się myślą, co by się stało, gdyby jej siostra postanowiła go rzucić i zamiast tego uciec z, dajmy na to, jednym ze służących zatrudnionych w Crossfield House. Prawdopodobnie matka dostałaby zawału serca. Rose oczywiście nigdy by tego nie zrobiła. Naprawdę darzyła Nicholasa poważnym, głębokim uczuciem.

Dojechali wreszcie na miejsce.

Nagle Lizzy poczuła, jak coś ściska ją w brzuchu na myśl o tym, że już zaraz znowu zobaczy Louisa Jumeau. Planowała go unikać, lecz jak na ironię losu tuż po wejściu do wielkiego holu znalazła się krok od niego. Stała w miejscu. Strumień gości, którzy tłoczyli się przy wejściu, uciekając przed panującym na zewnątrz mrozem, popchnął ją

do przodu. Wpadła prosto na szerokie plecy Louisa. Chwyciła się jego marynarki, by nie stracić równowagi.

Odwrócił się powoli z uniesioną brwią. Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

- Ach, znowu się spotykamy. A raczej, zderzamy... Można więc powiedzieć, że tym razem ci się udało - mruknął z drwiną.

Louis nie cieszył się na tę imprezę. Już po kilku minutach miał ochotę stąd zrejtrować. Mnóstwo ludzi entuzjastycznie witało się z Nicholasem i jego dwiema siostrami, które zostały zaproszone, by poznać Rose Sharp.

- To znowu twoja wina - burknęła. - Gdybyś się przesunął, nie spowodowałbyś tego karambolu.

Stała z boku, by przepuścić tłoczące się do środka tłumy.

- Czy te imprezy zawsze cieszą się taką popularnością? A może tutejsza ludność nigdy na oczy nie widziała nikogo z południa?

Jego wzrok bezwiednie powędrował w okolice jej mlecznobiałej skóry odsłoniętej przez głęboki dekolt. Nie mógł zaprzeczyć, że kilkakrotnie zastanawiał się, jak ta zadziorna dziewczyna wygląda w bardziej kobiecym, zmysłowym ubraniu.

- Jesteś nieznośnym bufonem - rzuciła bez ogródek.

- Kolejny komplement z twoich ust - zauważył z rozbawieniem. - Uważaj, bo niedługo zaczniesz się powtarzać, a to niewybaczalny błąd, jeśli chodzi o towarzyskie interakcje.

Zacisnęła wargi, powstrzymując się przed kąśliwą ripostą. Zamiast tego odsunęła się od wejścia i ruszyła szybkim krokiem w stronę wielkiej sali, w której ustawiono stoliki, krzesła oraz długi stół z jedzeniem i napojami, obstawiony sześcioma kelnerkami. Odwróciła się na chwilę i dostrzegła, jak Louis mierzy krytycznym, niemal wrogim wzrokiem Rose i resztę jej rodziny. Jego cyniczna, nieco zniesmaczona mina zmieniła się podczas oficjalnego powitania. Przywołał na twarz nieszczery uśmiech, na widok którego Lizzy aż się wzdrygnęła.

Tłok i hałas panujący wewnątrz budynku działały jej na nerwy. Nie poczuła nawet iskierki ekscytacji na myśl o tym, że na przyjęciu spotka starych znajomych. Była zbyt zdenerwowana i poirytowana, by prowadzić z kimkolwiek lekkie, zabawne pogawędki.

- Jest uroczy! - rzekła Rose, materializując się nagle u jej boku. Zaciągnęła Lizzy w odludny kąt. - Nie mam pojęcia, dlaczego nie podzielasz mojego zdania.

- On tylko udaje.

- Nie pleć głupstw. Dlaczego miałby to robić? Poznałaś już siostry Nicholasa?

Lizzy zerknęła na dwie wysokie blondynki. Na ich ślicznych twarzach malował się lekki wyraz pogardy i zblazowania. Nie raczyły nawet wystroić się na tę okazję; przybyły w dżinsach i swetrach, jakby miejscowe, prowincjonalne towarzystwo nie było godne ich fatygi.

- Rozmawiałaś już z nimi? - zapytała z ciekawości.

- Tak. Nienawidzą mnie - przyznała Rose. - Przemawiały do mnie jak do cofniętej w rozwoju wieśniaczki. Co prawda nie powiedziały mi tego prosto w oczy, ale wiem, co o mnie myślą. Ich zdaniem jestem niegodna ich brata.

- Nicholas ma szczęście, że ciebie poznał i zdobył - zapewniła ją Lizzy.

- Mam nadzieję, że on też tak uważa...

Na ułamek sekundy spojrzenia Lizzy i Louisa spotkały się... a może znowu zderzyły? Jego oczy były zimne i twarde jak lód. Stał z drinkiem w dłoni i rozglądał się z posępną miną. Po chwili ruszył wolnym krokiem w jej kierunku.

- Idź poszukać Nicholasa - poradziła siostrze nerwowym tonem. - Na pewno wiedzienie z tęsknoty.

- Bez przesady, przecież...

- Idzie do nas Louis - przerwała jej, rezygnując z subtelnej perswazji. - Chcę z nim chwilę porozmawiać.

- O czym? Błagam, nie bądź dla niego niemiła!

- Nie panikuj. Wiesz, że słynę z taktu - rzuciła z ironią.

Rose oddaliła się posłusznie. Lizzy odkryła, że nie może oderwać wzroku od Louisa. Miał na sobie ciemny garnitur, ewidentnie szyty na miarę, ponieważ idealnie opinał i podkreślał jego atletyczną sylwetkę. Dwa guziki białej koszuli były rozpięte; brak krawata dodawał jego aparycji szczypty nonszalancji.

Znowu przyznała w duchu, że jest diabelnie przystojny. Jego ruchy były miękkie, pełne gracji, jakby w poprzednim życiu był dzikim, drapieżnym kotem. Dostrzegła, że

niejedna kobieta, którą mijał, spoglądała na niego z niemal erotyczną aprobatą. Zapewne wiedział, jak jego osoba oddziałuje na otoczenie, i między innymi stąd czerpał pewność siebie graniczącą z arogancją.

Lizzy upiła dla kurażu duży łyk białego wina.

- Dobrze się bawisz? - zapytała chłodnym tonem, gdy stanął przed nią.

- Nie - odparł szczerze. - Jedyne obserwuję nieznane otoczenie.

- I wyciągasz pochopne wnioski?

Jego usta wykrzywił lekki uśmiech.

- To się jeszcze okaże - odparł enigmatycznie. - Jesteś inna niż twoje siostry.

- Co masz na myśli?

- Twoje dwie młodsze siostry to rozrywkowe dziewczyny, beztroskie i wiecznie roześmiane, natomiast Rose...

Urwał i upił łyk drinka.

- Kontynuuj. Już przywykłam do twoich druzgocących, niesprawiedliwych opinii - rzuciła cierpko.

- Rose jest bardzo słodką, miłą kobietą. A przynajmniej takową umiejętnie udaje.

Chciała żywo zaprotestować, lecz nie pozwolił jej dość do słowa.

- Twoja matka jest wyraźnie wniebowzięta, że Rose spotyka się z Nicholasem. Jestem pewny, że marzy o ich ślubie. Mam rację?

Lizzy nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Grace Sharp zawsze miała wysokie aspiracje, zwłaszcza natury finansowej. Całe życie zachęcała męża do tego, by pracował jeszcze lepiej, jeszcze ciężiej - i mierzył wyżej. Lizzy ją rozumiała. Grace wychowała się w domach dziecka. Dobrze poznała smak biedy. Nie miała okazji zdobyć wykształcenia, postanowiła więc zrobić użytek ze swojej urody. Próbowwała zrobić karierę jako aktorka. Niestety, bez większych sukcesów. Gdy wyszła za mąż, porzuciła te plany i marzenia i skupiła się na roli żony i matki. Pragnęła dać swoim córkom życie, którego sama nigdy nie miała: bezpieczne, wygodne i na odpowiednim poziomie. Dlatego z taką radością patrzyła na związek Rose i Nicholasa. Cieszyła się, że chociaż jedna z córek wygrała los na loterii.

- Wszystkie matki życzą swoim dzieciom jak najlepiej. Moja nie jest wyjątkiem. - Lizzy w duchu modliła się, by ktoś do nich podszedł i przerwał tę niewygodną rozmowę.

- Doprawdy? Jakoś nie zauważyłem, żeby ubolewała nad twoim losem.

- A dlaczego miałyby to robić? - zdziwiła się.

- Z tego co wiem, jeszcze nie zdążyłaś upolować bogatego faceta.

- Wypytywałeś o mnie? - wybuchnęła oburzona. - Jak śmiałeś to robić? Moje życie osobiste to nie twój interes!

- Nie musiałem przeprowadzać śledztwa - odparł spokojnie. - Twoja matka to bardzo bezpośrednia osóbka. W ciągu kilku minut streściła mi życiorysy wszystkich swoich córek. Dzięki temu wiem sporo o intensywnym życiu towarzyskim twoich młodszych siostr, o poważnej i samodzielnej Vivian oraz o Rose, która jest ponoć nie człowiekiem, lecz istnym aniołem - powiedział z przekąsem. - Twoja matka żyje pragnieniem, by wszystkie one ustatkowały się u boku odpowiednich mężczyzn. Tego samego życzy tobie. Podobno jesteś mądra i ambitna, ale unikasz męskiego towarzystwa. Czy to prawda?

Rozmowa z Grace Sharp ugruntowała go w opinii, że ma do czynienia z rodziną kobiet polujących na łatwą fortunę. Nawet zachowanie Rose wydało mu się podejrzane. Co prawda była nad wyraz miła i słodka, lecz nie dostrzegł w niej namiętności, którą wyzuwa się w każdej kobiecie zakochanej bez pamięci.

Postanowił podejść do Lizzy, ponieważ chciał ją przesłuchać. Nie spodziewał się jednak, że ta konwersacja - oraz bliska obecność tej dziewczyny - będzie mu sprawiać taką przyjemność.

- Dlaczego nie jesteś z nikim związana? - zapytał.

Podszedł do niej jeszcze bliżej, przypierając ją do ściany i uniemożliwiając ucieczkę.

- Mówiłam, że to nie twój interes - burknęła znowu.

- Dam ci małą radę. Mężczyźni nie lubią, kiedy kobieta pokazuje pazury. Nie na tak wczesnym etapie znajomości.

Lizzy zacisnęła pięści i zęby i syknęła:

- Pokazuję pazury, bo tak się składa, że cię nie trawię!

Louis zaśmiał się głośno. Z niczyich ust nie usłyszał nigdy takiego zdania. Był pod wrażeniem jej tupetu.

- Poza tym ja nie wypytuję ciebie o twoje życie osobiste - dorzuciła gniewnie.

- Ależ pytaj, proszę bardzo! - zachęcał ją gorąco. - Co chcesz wiedzieć?

- Nic - odparła natychmiast. - Twoja osoba nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu. Zresztą łatwo się domyślić, jak wygląda życie kogoś takiego jak ty.

- Och, czyżby? Zamieniam się w słuch.

- Przez twoje życie, i zapewne łóżko, przewijają się tabuny kobiet. Pustogłowe modelki, które słodko się uśmiechają i robią to, co im każesz. Masz tyle forsy, że możesz w nich przebierać jak w ulęgawkach. Bogaci mężczyźni zawsze wybierają te najpiękniejsze... i najgłupsze. Jeśli jednak pewnego dnia postanowisz się ustatkować, wybierzesz kogoś ze swojej sfery. Nie tolerujesz mezaliansów. Dlatego krzywym okiem patrzysz na związek mojej siostry i twojego przyjaciela.

- Igrasz z moją dobrą wolą. I cierpliwością - rzucił chłodno. - Obrażasz mnie, choć nic o mnie nie wiesz.

- Ty to zacząłeś - przypomniała mu.

Rozległy się pierwsze takty muzyki. Mała orkiestra jazzowa, w skład której wchodziło dwóch szkolnych kolegów Lizzy, zaczęła grać znany szlagier.

- Zatańczymy?

- Chyba żartujesz! - prychnęła.

Louis znowu się zaśmiał.

Planował przeprowadzić brutalne przesłuchanie, lecz okazało się, że pojedynek słowny z tą dziewczyną jest całkiem przyjemną rozrywką. Miała rację; umawiał się z modelkami, które trudno było posądzić o geniusz. Preferował właśnie taki typ kobiet, ponieważ tak było wygodniej. Nie nalegały na poważny związek, jedynie chciały, tak jak on, trochę się zabawić. Poważny związek mógłby stworzyć jedynie z bogatą kobietą - Lizzy znowu trafiła w dziesiątkę. Wychodził bowiem z założenia, że tylko majątna kobieta zwiąże się z nim nie z powodu pieniędzy, lecz czegoś głębszego, prawdziwego. Jego wybranka nie przypominałaby również tej zadziornej, narowistej dziewczyny. Bliskie

relacje z Lizzy Sharp muszą być piekielnie burzliwe i skomplikowane! A tego całe życie unikał jak ognia.

- Nie lubisz tańczyć?

- Owszem, lubię, ale sama dobieram sobie partnerów. Wybacz, ale muszę zakończyć tę jakże przyjemną konwersację - oświadczyła z sarkazmem. - Ludzie zaraz zaczną sobie myśleć Bóg wie co o mnie i o tobie. W małym mieście plotki roznoszą się z prędkością światła.

- Domyślam się. To dlatego uciekłaś do Londynu?

- Nie twój interes - powtórzyła po raz kolejny. - O, widzę, że Rose szuka mnie po całej sali. A poza tym... - zawiesiła głos, wbijając wzrok w swój pusty kieliszek.

Wino sprawiło, że zrobiło jej się gorąco. A może to skutek uboczny bliskiej, zbyt bliskiej obecności tego aroganckiego, lecz piekielnie przystojnego mężczyzny?

- Poza tym co?

Poczuła, jak rumieniec pali jej policzki. Odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Poza tym siostra Nicholas'a od kilku minut gapi się na mnie tak, jakby chciała mnie zamordować i wypatroszyć. Widocznie nie może się doczekać, aż się nią zajmiesz.

Louis zerknął dyskretnie przez ramię. Długonoga blondynka rzeczywiście stała nieruchomo w miejscu i słała w ich kierunku poirytowane spojrzenia.

- Chyba jest trochę zazdrosna. Czy coś was łączy? - odważyła się zapytać.

Przez jego twarz przebiegł lekki skurcz.

- Cytując twoją ulubioną formułkę: to nie twój interes - wycedził.

- Ty nie masz prawa jej używać - zaprotestowała. - Od piętnastu minut fundujesz mi bezczelne przesłuchanie. Mam prawo zadać choć jedno pytanie. A zatem: jesteście parą?

Louis nie przywykł do tego, by ktoś przekraczał granice jego prywatności. Tym bardziej zdumiała go odpowiedź, która wymknęła się z jego ust.

- Nie jestem aktualnie z nikim związany - oświadczył. - Nie rozumiem jednak, dlaczego ta kwestia tak cię frapuje.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ponieważ sama nie miała pojęcia, dlaczego nurtowało ją to pytanie!

- Nikt mnie nie uprzedził, że Jessica będzie obecna na przyjęciu - wyjaśnił zgodnie z prawdą.

- Siostry Nicholasa mają tak samo złą opinię na temat mojej rodziny jak ty - powiedziała z wyrzutem. Zrobiła krok w bok. Im dalej od niego, tym lepiej. - Nawet nie raczyły się ubrać stosownie do okazji.

Louisa nie interesowały takie szczegóły. Sam fakt, że Jessica zjawiła się w Crossfield House, był dla niego przykrym szokiem. Od dwóch lat siostra Nicholasa w mało subtelny sposób z nim flirtowała, niezrażona brakiem choćby najmniejszej zachęty z jego strony. W duchu przyznał rację Lizzy - ostentacyjna pogarda dla otoczenia, którą manifestowały obie siostry Nicholasa, była w bardzo złym guście. Louis nie uważał siebie za snoba. Był bogaty, lecz nie oceniał ludzi na podstawie stanu ich konta. Jessica i Eloise były zepsutymi, bogatymi dzieciakami, które uzurpowały sobie prawo do pogardzania ludźmi biedniejszymi i brzydszymi, czyli większością ziemskiej populacji. To była odstręczająca cecha. Nawet Nicholas, ich lojalny brat, nie znosił postawy życiowej swoich sióstr.

- Zgadzam się - mruknął. Lizzy spojrzała na niego zdumiona. - Zachowują się haniebnie.

- Naprawdę tak uważasz? - Nie mogła uwierzyć, że mówi poważnie.

- Aż tak cię to dziwi? Jestem człowiekiem, a nie stereotypem. Nie wciśniesz mnie do żadnej szufladki. Przyjmij do wiadomości, że być może pochośnie mnie oceniłaś.

- Śmiem wątpić! - odparła, przypomniawszy sobie jego komentarze na temat jej rodziny. - Muszę już iść.

I tak też uczyniła. Przepychając się przez tłum, dostrzegła, że spora część gości znajduje się już pod wyraźnym wpływem alkoholu. Od razu pomyślała o swojej matce. Alkohol sprawiał, że Grace Sharp stawała się jeszcze bardziej wylewna niż zwykle, co było szalenie niebezpieczne. Lizzy bała się, że ujawnione zostaną informacje, które powinny pozostać prywatną sprawą rodziny. Skoro matka na trzeźwo zasypała Louisa, obcego człowieka, lawiną informacji na temat swoich córek, to co się stanie, kiedy wleje w siebie jeszcze kilka drinków?

Lizzy wreszcie odnalazła w tłumie starszą siostrę. Rose stała razem z Eloise. Lekko drżącą ręką popijała wino z kieliszka; nic dziwnego, siostra Nicholasa wręcz promieniowała niechęcią i pogardą, choć nie w tak porażającym stopniu jak Jessica, która wreszcie dopadła Louisa i teraz stała blisko niego, przemawiając i gestykulując z ożywieniem. Na twarzy Louisa malował się niesmak i nagana. Z marsową miną rzucił kilka szybkich słów, jakby udzielał Jessice ostrej reprimendy.

Lizzy uśmiechnęła się pod nosem.

Postanowiła resztę wieczoru trzymać się z daleka od Louisa, Jessiki czy Eloise. Rozmawiała ze swoimi znajomymi, śmiejąc się i w sumie całkiem nieźle bawiąc. Dopiero po północy, gdy miejsce zaczęło pustoszeć, podeszła do Adriana, swojego ojca.

- Gdzie jest mama? - zapytała, odciągając ojca od grupki jego znajomych.

- Wyszła pół godziny temu z twoim Louistem.

- To nie jest żaden „mój” Louis - bąknęła. - Dlaczego mama wyszła wcześniej?

- Chciała pomóc Rose przy pakowaniu.

- Jak to?

- Rose ma zamiar spędzić noc w Crossfield House - odparł pan Sharp.

Lizzy potrząsnęła powoli głową.

- Zaraz, czegoś tu nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że ani ty, ani mama nie próbowaliście jej tego wyperswadować?

- Czasy się zmieniły, moje dziecko. Rose jest już dużą dziewczynką.

Westchnęła głośno z irytacją.

- Nie byliście tak liberalni, kiedy Maisie ubiegłego lata sprowadziła do domu swojego kolegę z uczelni. Tommy nie spodobał się wam, bo miał tatuaże i nosił długie włosy. Wzięliście go za typa spod ciemnej gwiazdy. Ale z Nicholasem jest inaczej. Zachwycać się nim, jakby był chodzącym ideałem, a przecież ledwie go znacie. To mama nalegała, żeby Rose przeprowadziła się do Crossfield House, prawda?

- Tak... to znaczy, nie. To nie jest takie proste, jak ci się wydaje, aniołeczku - odparł pan Sharp, uśmiechając się blado.

Lizzy zaczęła rozmyślać intensywnie o swojej siostrze. Rose była z natury miła i słodka, lecz nie lubiła się z niczym afiszować. Gdyby to Maisie czy Leigh były zakocha-

ne, cały świat znalazłby szczegóły ich związków. Ale Rose była inna. Skryta i powściągliwa. Czyżby więc Grace chciała na siłę wepchnąć córkę w ramiona Nicholasa, aby scementować ich związek, na wypadek gdyby on zinterpretował nieśmiałość Rose jako obojętność?

Na zewnątrz padał śnieg. W Szkocji pogoda jest nieprzewidywalna. Lekkie prószenie mogło w kilka minut zamienić się w gwałtowną śnieżycę, dlatego Maisie i Leigh podjęły, o dziwo, trzeźwą decyzję i postanowiły wraz ze swoimi znajomymi wrócić do domu. Lizzy, czując pulsujący w skroniach ból głowy, zabrała się razem z nimi.

Gdy obudziła się nazajutrz, na zewnątrz już rozpętało się piekło. Niebo było ciemne, niemal czarne jak w nocy, i bombardowało ziemię ciężkim śniegiem. Świat pokrywała coraz grubsza biała pierzyna. Mogło się zdawać, że ktoś zamalował okna białą farbą. Dawniej ten widok ucieszyłby Lizzy, bowiem tak intensywne opady śniegu zazwyczaj oznaczały odwołane zajęcia szkolne. Tym razem jednak targnął nią jedynie głęboki niepokój. Jej myśli automatycznie powędrowały ku Rose, która utknęła w Crossfield House, zdana na łaskę i niełaskę cynicznego Louisa i wrednych sióstr Nicholasa. Na pewno krąży wokół niej niczym rekiny żadne świeżej krwi. Biedna Rose! - jęknęła w duchu.

Gdy wybiła trzecia, zaczęła już odchodzić od zmysłów. Buńczuczny tonem oświadczyła rodzicom, że wybiera się na przejażdżkę.

- Muszę pojechać do Crossfield House - tłumaczyła, widząc zdumienie malujące się na ich twarzach. - Mój motor to niezawodna maszyna. Świetnie daje sobie radę nawet w gorszą pogodę.

To była nieprawda, ale skłamała dla dobra siostry. Musiała jej pomóc! Matka po kiwała głową z rezygnacją i tylko poradziła córce, by wzięła ze sobą telefon komórkowy. Lizzy z ulgą wyszła z domu; od południa Maisie i Leigh oraz ich znajomi zachowywali się z irytującą beztroską, puszczając głośno muzykę i, na nieco mniejszą skalę, kontynuując wczorajszą imprezę. Założyła kombinezon i odpaliła motor. Zadrżał i zawarczał głośno. Lizzy poczuła znajomą ekscytację, to silne uczucie, trudne do opisanie, lecz stanowiące tak ważną część jej życia. Chodziło głównie o poczucie władzy i wolności, którego brakowało jej w codziennym życiu. Wyjechała z garażu prosto na główną szosę.

Zimowe opony z początku dobrze sobie radziły z ekstremalnym stanem nawierzchni. Spod kół maszyny tryskała fontanna mokrego śniegu. Opady przybierały na sile z każdą minutą. Szalała zamieć; jedynie człowiek niespełna rozumu wyściubiłby nos z domu w tak upiorną pogodę. Chwilami Lizzy nie wiedziała, czy nadal jedzie szosą; śnieg zamienił wszystko w białą pustynię. Pruła przez zimowy, niemal apokaliptyczny krajobraz. Wreszcie na horyzoncie zamigotały światła Crossfield House. Odczuła wielką ulgę; jednak nie zgubiła drogi. Po kilku chwilach droga stała się nieprzejezdna, na ziemi piętrzyły się wysokie zaspasy śniegu. Zgasiła silnik. Wiedziała, że nie będzie w stanie dotrzeć tam na piechotę. Nawet gdyby mogła, nie zostawiłaby ukochanego motocykla jak rannego konia na polu bitwy.

Chłód wdzierał się pod ubrania, przenikał ją do kości. Nogi i ręce stopniowo drętwiały. Wyjęła z plecaka lunch, który zapakowała jej matka. Wgryzła się w kanapkę z serem i popiła ją gorącą kawą z termosu.

Następnie westchnęła ciężko z rezygnacją. Walczyła z całych sił, lecz pogoda ją pokonała. Wyjęła z kieszeni telefon i wybrała numer siostry.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lizzy patrzyła, jak zbliżają się światła range rovera. To nie był ten stary gruchot, który Louis porzucił na poboczu, gdy spotkała go pierwszy raz. Ten samochód był nowszym, potężniejszym modelem. Z nadzwyczajną łatwością pruł przez zasypaną śniegiem szosę.

- Co ci strzeliło do głowy! - zawołała Rose przez telefon kilka minut wcześniej. - Mogłaś zemdleć i zamarznąć na śmierć.

- Nie jestem wiktoriańską mimozą - odparła Lizzy z wyraźną dumą.

W duchu przyznała jednak siostrze rację.

- Masz szczęście, że Louis dysponuje nowym samochodem. Zaraz do ciebie przyjedzie. Wytrzymasz?

Wytrzymała. Auto zatrzymało się i wyskoczył z niego Louis.

- Postradałaś zmysły? - przywitał ją oburzonym tonem. - Jak śmiałaś tak ryzykować? Wsiadaj, natychmiast!

Lizzy zacisnęła zęby. Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem. Miał na sobie ciemne dżinsy, obszyte futrem kalosze i ciężki, zimowy płaszcz.

- Nie mogę zostawić mojego motoru.

Skrzyżowała ramiona i przyjęła buntowniczą pozę.

- Dlaczego?

- Zepsuje się.

- Trudno. Powinnaś była wcześniej o tym pomyśleć, zanim postanowiłaś wyruszyć siostrze na ratunek. Nawiasem mówiąc, Rose nie potrzebuje twojej pomocy - zapewnił ją stanowczo. Otworzył drzwi od strony pasażera. - Liczę do trzech. Jeśli nie zamierzasz wsiąść, lepiej od razu położyć się w tej miłutkiej śnieżnej pierzynie.

- Nie zrobiłbyś mi tego!

- Radzę ci nie testować mojej prawdomówności. Musiałem przerwać szalenie ważną naradę telefoniczną, żeby ratować jakąś bezmyślną kaskaderkę. Muszę jak najszybciej wracać. Z tobą lub bez ciebie.

Lizzy z niechęcią weszła do auta. Powinna, rzecz jasna, podziękować mu za pomoc, lecz słowa wdzięczności nie chciały jej przejść przez gardło. Zamiast tego burknęła:

- Przykro mi, że ci przeszkodziłam. - Dopiero teraz, w ciepłym wnętrzu auta, poczuła, jak zlodowaciałe jest jej ciało. Wargi ledwie się poruszały.

- Jesteś wariatką. - Zmierzył ją krytycznym wzrokiem. Topniejący śnieg spływał jej z ubrania na nowiutkie, obite skórą siedzenie. - Dziwię się, że rodzice wypuścili cię z domu.

- Mam dwadzieścia trzy lata. Nie jestem już dzieckiem, które słucha rodziców.

- Myślisz, że masz prawo ich tak niepokoić? Przecież umierali z nerwów!

- Daruj sobie - bąknęła. - Nie sądzę, żeby emocjonalny stan moich rodziców obchodził cię choćby w najmniejszym stopniu.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś taka narowista i arogancka. Otwierasz usta, zanim pomyślisz. Pielęgnujesz w sobie jakiś bezsensowny bunt - ocenił ją z dezaprobatą. - Nic dziwnego, że twoja matka nie potrafi cię wyprostować.

Lizzy miała wrażenie, że zaraz eksploduje. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Poczowała, jak płomień gniewu w jej piersi nieco maleje.

- Masz prawo do artykułowania swoich opinii - odparła spokojnym tonem. - Może trafnie mnie podsumowałeś, ale na pewno nie jestem arogancka.

- Arogancją był pomysł, że twoja siostra nie jest w stanie przeżyć jednej nocy w Crossfield House. Bałaś się, że rozerwiemy ją na strzępy? Wyssiemy z niej krew jak wampiry z nawiedzonego zamczyska?

- Rose jest inna niż ja - wyjaśniła. - Jest niewinna, płochliwa i bezbronna.

- To dorosła kobieta, a nie delikatna sarenka. Musisz sobie to wreszcie uświadomić.

- Co jest złego w martwieniu się o bliskich? - warknęła.

- Nic, ale czasami nasi bliscy wcale nie potrzebują i nie życzą sobie naszej przesadnej troski. Sami doskonale dają sobie radę.

- I kto to mówi? - zachnęła się. - Sam przyjechałeś tu tylko dlatego, że martwiłeś się o Nicholasa.

- Zgadza się - przyznał po chwili.

- Może on wcale nie potrzebuje twojej pomocy.

- Niewykluczone.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że akceptujesz związek Rose i Nicholasa? - zapytała z wyraźną nadzieją.

Nie odpowiedział. Potężne auto niczym lodołamacz parło przez ulicę pokrytą śnieżną skorupą. Na ciemnym niebie już ukazał się księżyc, którego blask sprawiał, że śnieg iskrzył się jak malutkie diamenciki.

- Nie wyobrażam sobie ciebie w roli nauczycielki - odezwał się wreszcie. - Jak dasz sobie radę z niesfornymi uczniami? Wydierasz się na nich czy może od razu sięgasz po bat? - zażartował ponuro. - I jakoś nie widzę ciebie w czarnej spódnicy i wyprasowanej białej bluzce.

- Nauczyciele mogą się ubierać jak chcą!

Poczuła się urażona jego komentarzem. Nie wyobrażał sobie jej w takim stroju, ponieważ nie dostrzegał w niej ani odrobiny kobiecości. Ubiegłej nocy był wyraźnie w szoku, gdy ujrzał ją w sukience. Zapewne podejrzewał, że w jej szafie znajdują się same dżinsy, flanelowe koszule w kratę i skórzane kurtki.

- Lubię swoich uczniów - zaczęła spokojnym tonem. - Na moich lekcjach grzecznie się zachowują. Uczę siedmio- i ośmiolatki. Czasami rozpiera ich energia, ale dobrze sobie z tym radzę. - Po chwili dodała, wbijając w niego ostre spojrzenie: - Gwoli ścisłości, całkiem dobrze radzę sobie również z mężczyznami. Przyjmij do wiadomości, że istnieją tacy, którzy nie lubią mimozowatych kobiet, łatwych do zdominowania. Niektórzy mężczyźni gustują w kobietach posiadających silne osobowości i własne zdanie. Postanowiłam zajrzeć do Crossfield House z powodu Jessiki i Eloise. To są wstrętne, wredne osoby i bałam się, że rzucą się na moją siostrą jak krwiożercze piranie. Uznałam, że Rose może potrzebować mojego wsparcia.

- Z tego co widzę, Nicholas jest teraz dla niej wsparciem - wtrącił.

- To co innego. - Machnęła dłonią. - Poza tym chciałam wyrwać się z domu. Znajomi Maisie i Leigh doprowadzają mnie do szału.

Spojrzała przez okno samochodu. Nadal szalała zamieć śnieżna. Była skłonna przyznać się - lecz tylko przed samą sobą - do błędu. To był głupi pomysł. Jak tylko dojedzie do Crossfield House, zadzwoni do rodziców, uspokoi ich i przeprosi. Nie wierzyła jednak, by naprawdę się o nią martwili. Nigdy bowiem tego nie robili. Owszem, trzęśli się nad jej młodszymi siostrami, które aktualnie zaczynały interesować się płcią przeciwną. Troszczyli się też o Vivian, ponieważ była naprawdę dobrą osobą, a jak wiadomo, brutalny świat bezlitośnie wykorzystuje takich ludzi. Ich oczkiem w głowie była od zawsze Rose, spokojna, miła i uczynna. W stosunku do mnie, pomyślała Lizzy, nie przejawiali nigdy szczególnej troski. Nieraz czuła się czarną owcą. Już we wczesnym wieku postawiła na bezkompromisową niezależność.

Przez ścianę sypiącego z nieba śniegu dostrzegła sylwetkę Crossfield House.

- Jak wygląda stan posiadłości? - zapytała, by przerwać męczącą ciszę.

- Nie najlepiej. Remont może potrwać nawet rok - wyjął rzeczowym tonem. Zatrzymał się tuż przed wejściem do budynku. - Nie spodziewałem się, że ta inwestycja pochłonie aż tyle czasu i pieniędzy.

Lizzy natychmiast pomyślała o swoim motocyklu porzuconym na środku drogi.

- Ciekawe, za co naprawię swój motor - mruknęła pod nosem.

- Spokojna głowa. Ja pokryję wszelkie koszty - zaofiarował się Louis.

Zapewne na takie oświadczenie liczyła, wygłaszając tę uwagę, pomyślał cynicznie. Gdy jednak zerknął na jej twarz, na której malowało się skrajne zdumienie, zmienił zdanie. Nie była aż tak wyrachowana.

- O nie, nie pozwolę na to - zaprotestowała z ogniem. - Nigdy bym od ciebie nie przyjęła złamanego grosza. - Wyskoczyła z auta i trzasnęła drzwiami. - I nie myśl sobie, że wspomniałam o motorze, licząc na twoją szczodrość.

- Nie bądź niemądra. Przecież to moja wina. Koszty naprawy twojego motoru nie nadszarpną mojego budżetu.

- Nie chcę od ciebie ani grosza - powtórzyła dobitnie.

Przemaszerowali do drzwi.

Nagle Lizzy znalazła się tak blisko Louisa, że do jej nozdrzy wdarł się jego silny, męski zapach, odurzający jak kadzidło. Odruchowo zrobiła krok w bok, lecz nie potrafiła powstrzymać reakcji swojego ciała. Jej policzki zapłonęły ciemnym rumieńcem, w każdej komórce poczuła dziwne napięcie. Po chwili weszli do środka.

Lizzy od razu rzuciło się w oczy, że od wewnątrz posiadłość prezentuje się wcale nie tak tragicznie, jak przypuszczała. Zszarzała tapeta odstawała wielkimi płatami od ścian, wysoki jak w katedrze sufit holu rozpaczliwie potrzebował świeżego tynku i farby, drewniane schody były popękane i wyszczerbione. Dom przywodził na myśl starą damę, zapomnianą i zaniedbaną, od której bije jednak nadal jakieś szlachetne, ponadczasowe piękno i urok.

- Gdzie jest Rose?

- W salonie z Nicholasem i jego krwiożerczymi siostrami - odparł Louis z rozba-
wieniem.

Powlokła się za nim po schodach na górę, jej ciało nadal jeszcze nie do końca odta-
jało. Przeszli ciemnym korytarzem do przestronnego pomieszczenia. Od razu z ulgą do-
strzegła, że Rose nie siedzi w kącie z zalęknioną miną, tylko uśmiecha się promiennie z
wygodnego fotela, popijając drinka. Miała na sobie czarne legginsy i szary, długi sweter
z dżerseju. Na widok Lizzy zerwała się z miejsca, podbiegła do niej i przytuliła, piszcząc
jak mała dziewczynka.

- Jesteś cała mokra!

- Tak się kończą głupie eskapady - bąknęła Lizzy z zażenowaniem.

- Dziękuję, Louis, za uratowanie mojej lekkomyślnej siostry z lodowatych szpo-
nów szkockiej zimy - rzuciła Rose.

- On mnie wcale nie uratował. Sama bym tu dotarła. Tylko... trochę później.

Rose spiorunowała ją karcącym spojrzeniem.

- Oczywiście, jestem mu wdzięczna za pomoc - mruknęła Lizzy.

Wiedziała, że gdyby nie Louis, cała ta historia mogłaby się źle skończyć.

- Jaki los spotkał twój motocykl? - zapytała Jessica. Stała ze skrzyżowanymi ra-
mionami, odrzucając do tyłu swoje blond włosy. Jej usta wykrzywiało złośliwy uśmie-

szek. - Wyglądasz jak topielica wyłowiona z rzeki. Powinnaś się umyć. I przebrać. Ale w co? Jesteś taka... drobniutka. Jak mały chłopczyk, a nie kobieta.

- Małe jest piękne - odezwał się Nicholas fałszywie pogodnym tonem. Był wyraźnie zażenowany zachowaniem siostry. Po chwili zerknął na narzeczoną. - Rose jest wyjątkiem.

- Chcesz powiedzieć, że jestem gruba? - zaśmiała się Rose.

- Ależ, kochanie...

Lizzy czuła się idiotycznie. Mierziła ją ta scena, jakby żywcem wyjęta z jakiegoś szyderczego spektaklu o życiu mieszczan. Niepotrzebnie tu przyjeżdżała. Rose, jak widać, świetnie dawała sobie radę w tym drapieżnym towarzystwie. Miała oparcie w Nicholasie.

- Zaprowadzę cię do pokoju - zaproponowała Rose. - Do którego, Nicholasie? Niektóre są okropne - wyjaśniła siostrze. - Zgrzybiałe i bez ogrzewania. Możesz nawet wziąć mój pokój.

- Wszystko mi jedno - mruknęła Lizzy.

Głos zabrał Louis. Przejął kontrolę nad sytuacją i zarządził autorytarnie, że Lizzy dostanie jeden z apartamentów w prawym skrzydle budynku, który zachował się w wyjątkowo dobrym stanie.

- Nie bądź niemądry, Lou! - zaprotestowała Jessica. Stała obok Lizzy z naburmuszoną miną. Uderzający był kontrast pomiędzy piękną, wysoką i wystrojoną blondynką a o wiele niższą dziewczyną w stroju motocyklisty, nadal siną z zimna i przemoczoną. - Jestem pewna, że ta bidulka i tak już czuje się jak intruz.

- Ta bidulka - zaczął Louis, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby - potrafi mówić za siebie. Wprawdzie przejażdżka motocyklem w tak upiorną pogodę była pomysłem, mówiąc eufemistycznie, chybionym, ale i tak rzeczą o wiele bardziej godną podziwu niż wszystko to, co ty dzisiaj zrobiłaś. Czyli siedzenie przy kominku, popijanie drinków i narzekanie na pogodę za oknem.

Zaległa ciężka cisza. Słysząc było, jak wszyscy obecni wstrzymują oddech i przełykają ślinę. Po chwili dało się usłyszeć tłumiony chichot z ust Eloise. Jessica zgromiła ją jednym szybkim spojrzeniem.

- Myślałam, że lubisz kobiety, które wyglądają jak kobiety - rzekła z emfazą.

- Och, uwierz mi, Jessico, że tak jest w rzeczywistości - odparł Louis.

Obrzucił Lizzy tak dziwnie intensywnym spojrzeniem, że poczuła, jak kręci jej się w głowie. Nagle wszystkie obecne w pomieszczeniu osoby zniknęły. Była tylko ona i on oraz to niemalże elektryczne napięcie pomiędzy nimi.

- Każdy pokój mi odpowiada - wyszeptała wreszcie.

Napięta atmosfera jakby się ulotniła. Eloise powróciła do lektury magazynu o modzie, Jessica odwróciła się z wyдутymi ustami, a Rose i Nicholas wzięli się za ręce i spojrzeli na siebie jak para szczęśliwie zakochanych ludzi.

- Chodźmy, Lizzy. Jeśli zostaniesz w tym mokrym ubraniu minutę dłużej, nabawisz się zapalenia płuc - powiedziała Rose i wyprowadziła siostrę z salonu. - Nie przejmuj się Jessicą - poradziła jej, gdy dotarły pod drzwi pokoju. - Lubi płuć jadem, ale najczęściej nie trafia. Tak jak z tym komentarzem na temat twojej urody. Przecież wiesz, że jesteś śliczną dziewczyną. Chociaż troszkę na bakier z damską modą...

W pokoju Lizzy wzięła ciepłą kąpiel. Rose pożyczyła jej swoje ubrania: dzinsy i gruby sweter. Godzinę później zeszły na dół do jadalni. Kolacja okazała się ciężkim przeżyciem. Wprawdzie Jessica powstrzymywała się przed nieprzyjemnymi komentarzami i aluzjami, co wyraźnie przychodziło jej z trudem, ale przez większość posiłku przechwalała się na każdy możliwy sposób swoim wygodnym, przyjemnym życiem sponsorowanym przez tatusia. Uśmiechała się pogardliwie, gdy Lizzy mówiła zgodnie z prawdą, że, w przeciwieństwie do sióstr Nicholasa, nigdy nie była na safari, nie nurkowała na wyspach Bahama, nie uczyła się w prywatnych szkołach, i nie знаła żadnych sławnych osób.

Wreszcie posiłek dobiegł końca. Lizzy wstała natychmiast od stołu, ziewając ostentacyjnie.

- Chcesz się już położyć? - zapytał Louis. - Jest jeszcze wcześniej.

- Bidulka jest pewnie umordowana swoimi zabawami w śniegu - wtrąciła Jessica. - Rose, pozwól, że ją zaprowadzę do pokoju. I tak muszę wziąć coś ze swojego.

Lizzy od razu wyczuła kłamstwo, lecz zanim zdążyła zaprotestować, Jessica już zamykała za ich plecami drzwi jadalni.

- Jak długo planujesz tu zostać? - Nie siliła się już nawet na ironiczny ton. Jej głos był wrogi i warkliwy.

- Rano już mnie tu nie będzie - odparła Lizzy.

- Nie to miałam na myśli. Chcę wiedzieć, kiedy wracasz do Londynu. Rose powiedziała, że dostałaś tylko kilka dni urlopu i nie wrócisz tutaj na święta.

- Moje plany to moja osobista sprawa.

- Kochanie, przyjmij dobrą radę od mądrzejszej osoby - zaczęła Jessica, przeszywając ją ostrym spojrzeniem. - Trzymaj się z daleka od Louisa. Ta twoja dzisiejsza akcja była doprawdy żalosna. Myślisz, że dałam się nabrać? Specjalnie udawałaś bezradną bidulkę, która prawie zamarła na śmierć, tylko po to, żeby Louis przyjechał i cię uratował.

- To nieprawda!

- Możesz wlepić w niego rozmarzone ślepia ile wlezie, ale to ci nic nie pomoże. Opuść sobie. On nie poleci na ciebie, nawet gdybyś wpakowała mu się naga do łóżka.

Lizzy poczuła, jak wzbiera w niej fala oburzenia.

- Louis Jumeau to ostatni mężczyzna na ziemi, którym mogłabym być zainteresowana - zapewniła z żarem. - On nie jest w moim typie, a mnie nie podnieca stan czyjegoś konta. Prawdę mówiąc, bogactwo jedynie mnie zniechęca. - Zacisnęła dłoń na poręczy schodów, by opanować trochę swój gniew. - Możesz go sobie wziąć.

Z ust Jessiki wydobył się głośny, piskliwy śmiech.

- Och, to świetnie! - zawołała. - Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. A teraz idź już do łóżka. Ciągłe wyglądasz jak cudem odratowana topielica. Nie wiem, czy wiesz, ale wiatr i śnieg fatalnie wpływają na cerę...

Nazajutrz rano Lizzy nie miała siły zwlec się z łóżka. Drżała z zimna, choć leżała pod grubą kołdrą. W jej skroniach pulsowała ostra migrena. Z trudem podniosła powieki. Wypełniony szarym światłem wczesnego poranka pokój kołysał się, jakby znajdowała się na podkładzie statku. Resztkami świadomości zauważyła, że do pokoju wchodzi Rose. Nie zdążyła zamienić z nią ani słowa, ponieważ znowu zapadła w sen...

Gdy ponownie się obudziła i otworzyła oczy, było już zupełnie widno. Zerknęła na zegarek; piętnaście po jedenastej. Ból głowy zastąpiło coś jeszcze gorszego - osłabienie

całego ciała, które na zmianę płonęło i dygotało. Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi, a po chwili głos Louisa.

- Jak się czujesz?

- Co ty tu robisz? - zapytała ochryplym głosem przypominającym żabi skrzek.

- Bawię się w doktora. Jeszcze pół godziny temu czuwała nad tobą Rose, ale teraz zaczyna się moja zmiana. Spałaś przez dwanaście godzin.

Zbliżył się do łóżka. Lizzy skupiła na nim swój mętny wzrok. Ubrany był w koszulę w kratę i wypłowiałe czarne dżinsy. W tym codziennym, zwyczajnym stroju prezentował się o niebo lepiej niż większość mężczyzn w eleganckich drogich garniturach.

- Tak długo spałam? Byłam zmęczona.

- Nie. Jesteś chora - poprawił ją.

- Wcale nie! Ja nigdy nie choruję. Zapytaj którąkolwiek z moich sióstr. Jestem silna jak tur.

Louis zlekceważył jej przechwałki.

- Lekarz nie jest w stanie tutaj dotrzeć. Drogi są nadal nieprzejezdne.

- To niemożliwe.

- Tak samo niemożliwe jak to, że jesteś chora - rzucił z ironią zmieszaną z irytacją. Podeszedł do okna i odsłonił kotary. Za oknem sypał obficie ciężki śnieg. - Ponoć do wieczora powinno przestać śnieżyć. Nie waż się jednak planować brawurowej ucieczki. Zostaniesz tu tak długo, aż dojdiesz do siebie. Uwierz mi, pobyt w szpitalu to licha rozrywka.

- Dziękuję za troskę - burknęła.

- Musisz zjeść śniadanie. Na co masz ochotę?

- To zależy. Masz zamiar sam je przygotować?

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- To pytanie czy życzenie?

- Pytanie. Nie wzięłabym do ust niczego, co sam byś przyrządził. Bałabym się, że dosypałeś arszeniku. - Po chwili dodała: - Muszę wracać do pracy.

- Rose dzwoniła już do szkoły. Wyjaśniła, że jesteś chora i być może będziesz niedysponowana do końca roku.

- Nie! Muszę wrócić do Londynu. Mam tam do załatwienia wiele pilnych spraw! Nawet nie planowałam zostać tu na święta.

- A dlaczego, jeśli można wiedzieć? - zapytał z uniesioną brwią. - Spotykasz się z kimś w Londynie? Masz romans z kolegą z pracy? Nie, to niemożliwe...

- Dlaczego niemożliwe?

Znowu poczuła się urażona. Jemu nawet nie mieści się w głowie, że jakiś mężczyzna mógłby się ze mną spotykać, pomyślała ponuro.

- Gdybyś się spotykała z, dajmy na to, kolegą z pracy, od razu poinformowałabyś o tym matkę, która niecierpliwie czeka na jakąkolwiek wiadomość o tym, że jednak interesujesz się płcią przeciwną - tłumaczył spokojnym tonem. - Mniemam zatem, że spotykasz się z jakimś mężczyzną, który nie spodobałby się pani Sharp. Kto to więc jest? Żonaty facet?

- Jak śmiesz? - warknęła.

Nagle zapomniała, że jest chora i nie ma w niej ani odrobiny energii. Zawładnęła nią czysta furia.

- Nigdy nie mogłabym się spotykać z żonatym mężczyzną!

- Jesteś tego pewna? Nikt do końca siebie nie zna. Czasem można się w coś wpaść zupełnie niechcący - droczył się z nią z szelmowskim uśmiechem na ustach.

Z rozkoszą wpatrywał się w jej zarumienioną twarz, rozognione oczy, czarne włosy w nieładzie i drżące usta. Jego ciało przeszłyła ognista strzała pożądania. Przeraziła go ta reakcja. Oderwał od niej wzrok. Za oknem sypał śnieg, lecz nadal miał przed oczami jej twarz.

- Nigdy nie popełniłabym takiego błędu - zapewniła z żarem.

- Oczywiście, że nie - rzucił bez przekonania. - Nadal nie powiedziałaś, co chcesz zjeść na śniadanie. Popuść wodze fantazji. Sztab służących i doskonałych kucharzy jest do mojej dyspozycji.

- Wczoraj wieczorem nikogo tu nie widziałam.

- Dałem im wolne. Przebywali w swoich kwaterach.

- Ach, tak... W takim razie poproszę o coś lekkostrawnego - skusiła się wreszcie. - Mogą być tosty i jajka.

- Zamówienie przyjęte. Przyniosę ci też jakieś leki.

Lizzy przygryzła wargę.

- Powinnam... hmm... podziękować ci za... opiekę - wydusiła z siebie. - I za to, że wczoraj po mnie przyjechałeś.

Machnął ręką.

- Drobnostka. Jutro śnieg powinien się roztopić. Już zaplanowałem akcję ratunkową dla twojego motocykla. Jak również jego naprawę.

- Nie powinienesś...

- Mylisz się - przerwał. - To mój obowiązek. Chcę ci oszczędzić stresu i zmartwień, żebyś szybciej odzyskała pełne zdrowie. Kiedy to się stanie, odbędziemy poważną rozmowę - zapowiedział niemal grobowym głosem.

- Na jaki temat?

- Na temat informacji, w których posiadanie niedawno wszedłem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Śmiem wątpić. W twojej rodzinie tajemnice nie mają racji bytu.

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, moja rodzina jest bardzo... otwarta - powiedziała, z braku lepszego określenia.

Postanowił zdradzić, o co chodzi.

- Wobec tego powinnaś wiedzieć, że twój ojciec narobił sobie sporych długów. Rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Jeśli ich nie zdobędzie, być może straciecie dach nad głową.

Lizzy dopiero po chwili przyswoiła jego słowa. Jęknęła bezgłośnie.

- Słucham?!

Jej twarz przybrała odcień prześcieradła. Zadygotała spazmatycznie i zacisnęła palce na kołdrze.

- Kłamiesz - syknęła.

- Niestety nie. - Wolnym krokiem podszedł do drzwi. - Za pięć minut dostaniesz śniadanie. Jeśli będziesz potrzebować czegokolwiek innego, zadzwoń prosto do kuchni z telefonu przy łóżku.

Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Prognoza pogody, o dziwo, wyjątkowo się sprawdziła. Po dwóch dniach opady śniegu całkowicie ustały. Niebo lśniło czystym błękitem, zimowe słońce znowu zaczęło świecić.

Lizzy, nafaszerowana lekami i środkami przeciwbólowymi, postanowiła wreszcie wrócić do domu. Niemal siłą musiała wyrwać się Rose, która w międzyczasie zamieniła się w drugą Florence Nightingale. Czuwała nad swoją siostrą, opowiadając głównie o Nicholasie. Lizzy nie miała wątpliwości, że Rose darzy go prawdziwym, głębokim uczuciem. Co prawda jeszcze się jej nie oświadczył, lecz wszystko wskazywało na to, że wkrótce to nastąpi. Od razu w jej głowie zaroilo się od dokuczliwych pytań. Czy jej rodziców stać będzie na wystawne wesele? Szokującą wiadomość, którą przekazał jej Louis, nadal traktowała jako podłe kłamstwo lub głupią plotkę.

Nie podjęła z nim ponownie tego tematu. Unikała jego obecności. Gdy tylko spadł ostatni płatek śniegu, odleciał swoim prywatnym śmigłowcem do Londynu.

Jessica i Eloise również, na szczęście, zniknęły. Zapewne zatęskniły za cywilizacją, znudzone i zniesmaczone wizytą na szkockiej prowincji, która była dla nich niczym księżycowa pustynia. Powróciły do swojego wielkomiejskiego życia, do przesiadywania w kawiarniach, chodzenia na zakupy i prowadzenia próżniaczego trybu życia według przykazań Paris Hilton.

- Nie będziecie się czuli samotni w tym ogromnym domu? - zapytała siostrę.

Rose odpowiedziała, że będą korzystać jedynie z części posiadłości; reszta będzie intensywnie remontowana. Gdy Lizzy wróciła do domu, odkryła, że rodzice przychylnie patrzą na przeprowadzkę swojej ukochanej córki.

- Zasugerowałam Nicholasowi, aby w Crossfield House urządził przyjęcie bożonarodzeniowe - zdradziła matka podczas rodzinnego obiadu. - To byłoby wielkie wydarzenie w naszej małej społeczności.

- Nie sądzisz, że to wszystko dzieje się trochę zbyt... szybko? - odparła Lizzy.

- Och, absolutnie nie. Im prędzej Nicholas się tutaj zaaklimatyzuje, tym lepiej. Dla nas wszystkich - dodała enigmatycznie.

To stwierdzenie obudziło czujność Lizzy.

A jeśli Louis nie kłamał? Jeśli rzeczywiście jej rodzina ma poważne kłopoty finansowe?

Nie odważyła się zapytać o to ojca przez cały posiłek. Bała się, że jej świat nagle się zawali. Miała jednak nadzieję, że nic złego się nie dzieje. Adrian Sharp nie zachowywał się nerwowo. Wszystko zdawało się być w jak najlepszym porządku.

- Dlaczego nie cieszysz się szczęściem swojej siostry? - zagadnęła ją nagle matka. - Mam wrażenie, że wcale im nie kibicujesz.

- Po prostu uważam, że... prawdziwa miłość musi długo dojrzewać. Kto wie, czy do siebie pasują? Na razie są zakochani. Lecz gdy minie ta pierwsza, gwałtowna fala uczucia... - urwała. Po chwili dodała bardziej rzeczowym tonem: - Poza tym pochodzą z zupełnie odrębnych światów.

- To, że ktoś ma pieniądze - wtrącił ojciec - nie oznacza, że jest złym, niegodnym zaufania człowiekiem.

- Wiem o tym - zgodziła się.

- Poza tym - zaczął ściszym głosem, zerkając w stronę Maisie i Leigh, które przeniosły się na kanapę ustawioną przed ryczącym telewizorem - aktualnie sprawy nie wyglądają zbyt różowo. Miałem pecha przy kilku inwestycjach. Nie mogę ukrywać, że małżeństwo Rose i Nicholasa bardzo by nam pomogło - wyznał nagle.

- Nie waż się wspomnieć o tym twoim siostron! - zagroziła jej matka. Grace Sharp przysunęła krzesło bliżej swego męża i rzekła konspiracyjnym tonem: - Mówimy ci o tym, bo jesteś mądrą dziewczyną. Maisie i Leigh mają na razie pstro w głowach. Vivian ma własne życie i potrzebuje spokoju. A jeśli chodzi o Rose, to nic nie może zatruwać jej szczęścia.

- Innymi słowy - zaczęła Lizzy, czując w piersi falę oburzenia - lubicie Nicholasa tylko dlatego, że jest bogaty i pomoże wam się wykaraskać z tarapatów, tak?

- Rose zakochała się w tym mężczyźnie od pierwszego wejrzenia - podkreśliła matka. - Ona jest romantyczną dziewczyną. Gdybyśmy chcieli ożenić którąś z naszych córek z nadzianym facetem, nasz wybór padłby na ciebie.

- Niby dlaczego?

- Bo stąpasz mocno po ziemi. Patrzysz na życie realistycznie. Tylko ty mogłabyś się zgodzić na małżeństwo będące umową biznesową. Rzecz jasna - zastrzegł jej ojciec - ja i twoja mama nigdy o czymś takim poważnie nie myśleliśmy.

Wieczorem, gdy leżała w łóżku, Lizzy odtwarzała w myślach całą tę upiorną rozmowę. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Słowa Louisa okazały się koszmarną prawdą. Bardziej jednak zaboląły ją słowa rodziców odnośnie do jej osoby. Czy naprawdę tak ją postrzegali? Jako osobę praktyczną, twardą, bez uczuć? Naprawdę sądzili, że mogłaby się zgodzić na fikcyjne małżeństwo oparte na przesłankach finansowych? Wzdrygnęła się. To moja wina, pomyślała nagle. To przez moje zachowanie ludzie tak mnie postrzegają. Nie jako młodą dziewczynę, tylko mężczyznę uwięzionego w ciele kobiety. Od dziecka zadawała się głównie z chłopcami. Grała w piłkę lepiej niż niejeden z jej kolegów. Jeździła na motorze, głównie dlatego, że był to bardzo praktyczny i wygodny środek transportu. Przeczuwała jednak, że ludzie postrzegają to jako dziwactwo, ostentacyjną ekstrawagancję. Dlaczego wszyscy myślą tak stereotypowo? Dlaczego trzeba zawsze żyć i zachowywać się według z góry ustalonych zasad, jeśli chce się cieszyć szacunkiem i zrozumieniem bliźnich?

Nazajutrz rano spakowała się i przy śniadaniu oświadczyła, że wraca do Londynu. Dodała jednak, że wróci na święta, aby pojawić się na bożonarodzeniowym balu. W roli Kopciuszka, dodała w myślach.

Planowała kupić w stolicy jakąś wystrzałową sukienkę, w której przyjdzie na przyjęcie. Coś prostego, lecz seksownego. Następnie zamierzała wstąpić do londyńskiego apartamentu Louisa. Nie po to, by go atakować i obrażać, lecz poważnie porozmawiać o Rose.

Zdawała sobie już sprawę, że związek Rose i Nicholasa jest poważny i głęboki. Wiedziała, że siostra potrzebuje jej błogosławieństwa. Łagodny w obejściu, spokojny i inteligentny Nicholas był pod wielkim wpływem swojego drapieżnego przyjaciela. Lizzy

bała się, że Louis spróbuje odwieść go od myśli o małżeństwie. Musiała zainterweniować!

Wyciągnęła od Rose jego adres, posiłkując się małym, niewinnym kłamstwem. Wspomniała, że Louis obiecał wesprzeć finansowo jej szkołę, co było zupełną nieprawdą. Rose na pewno nie będzie drażyła tej sprawy i puści ją w niepamięć. Miała ważniejsze rzeczy na głowie. Miłość, przyszłość, szczęście...

Myśląc o siostrze, Lizzy poczuła teraz ukłucie zazdrości. Dziwiła się sobie samej. Przecież to wszystko nigdy jej nie interesowało! Jak można wieść niezależne życie, wiążąc się z mężczyzną? Nigdy zresztą nie spotkała żadnego, który by ją tak naprawdę zainteresował.

Następnego dnia dodzwoniła się do Louisa. Nie chciał się z nią spotykać w swoim domu; zaproponował kolację w restauracji w ekskluzywnej dzielnicy Belgravia. Podczas rozmowy wyczuła niechęć z jego strony, lecz zapewne zgodził się powodowany czystą ciekawością.

Po południu zrobiła rundkę po sklepach w centrum miasta i znalazła wreszcie to, czego szukała. Przymierzyła w domu spódniczkę mini w biało-czerwoną kratę, obcisłą bluzkę we wściekłym odcieniu czerwieni oraz parę wysokich do kostek botków. Przejrzała się w lustrze i nie poznała samej siebie. Widok seksownej, kobiecej Lizzy wywołał u niej salwę głośnego śmiechu.

Celowo spóźniła się o kwadrans. Weszła do modnej, ekskluzywnej restauracji serwującej kuchnię francuską. Louis już siedział przy stoliku. Popijał drinka, wertując „Financial Times”. Lizzy wzięła głęboki oddech i spróbowała zapanować nad tremą. Pewnym siebie krokiem przemaszerowała do stolika. Kątem oka dostrzegła, że niejeden mężczyzna powiódł za nią wzrokiem. Pierwszy raz w życiu zrozumiała, dlaczego Maisie i Leigh - a nawet Rose - mają obsesję na punkcie ubrań. Odpowiednia kreacja podwyższa samoocenę i polepsza samopoczucie.

Wreszcie podniósł wzrok znad gazety i zamarł z rozchyłonymi ustami. Dostrzegła w jego oczach zaskoczenie i aprobatę. Jego spojrzenie przybrało jawnie erotyczny charakter.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła nonszalanckim tonem. - Korki.

- Ty je spowodowałaś? - zapytał zmysłowym tonem.

Poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec. Miała nadzieję, że jest niewidoczny pod warstwą podkładu i pudru.

- Ładnie wyglądasz - rzucił, gdy usiadła.

- Stare ciuchy wygrzebane z dna szafy - skłamała gładko.

Od razu chwyciła kieliszek wina i upiła spory łyk dla kurażu. Zaczęła studiować kartę dań, grubą niczym książka.

Louis rozparł się w krzesło i utkwiał w Lizzy roziskrzone spojrzenie.

- Powiesz mi wreszcie, po co chciałaś się spotkać?

Z najwyższą przyjemnością omiatał wzrokiem jej ciało. Najdłużej zatrzymał spojrzenie na jej dekolcie. Pod materiałem bluzki dostrzegł kształt piersi. Zrobiło mu się sucho w ustach na myśl o tym, jak wyglądają obnażone. Dopiero teraz uderzyło go, jak wyrazista i niecodzienna jest jej uroda. Czarne rozpuszczone włosy, ciemne brwi i oczy, jasna cera. To miła odmiana po opalonych blondynkach.

Postanowił obsypać ją szczerymi komplementami, aby nieco rozładować erotyczne napięcie, które poczuł w całym ciele.

- Wyglądasz bardzo seksownie - mruknął. - Podoba mi się twoja obcisła bluzka. Naprawdę wyrządzasz sobie okropną szkodę, ubierając się na co dzień jak mężczyzna. Nigdy też nie powinnaś związywać włosów. Czy naprawdę są tak miękkie w dotyku, na jakie wyglądają?

Nagle nachylił się do niej i oplótł kosmyk jej włosów wokół swojego palca. Momentalnie Lizzy poczuła, jak wzbiera w niej dziwna fala musującego ciepła. Do jej nozdrzy wdarł się jego męski zapach. Boże, czy on naprawdę mnie pociąga? Nie, zdecydowanie nie! A jednak jej ciało mówiło co innego. Serce biło jak szalone, oddech stał się szybki i płytki.

- Nie po to tu przyszłam - burknęła, odsuwając się od niego. Jego dłoń zawisała w powietrzu. - Nie chcę być dla ciebie seksowną panienką. Chyba już ustaliliśmy, że za sobą nie przepadamy. Wolalabym zjawić się w džinsach i bluzie, ale pewnie w takim ubra- niu by mnie tu nie wpuścili. - Po chwili dodała poirytowanym tonem: - Przestań się tak na mnie gapić.

- Kobieta, która się tak ubiera, powinna liczyć się z takim ryzykiem - odparł rozbawiony.

Westchnęła głośno i powiedziała:

- Przyszłam porozmawiać o Rose. A raczej o Rose i Nicholasie - doprecyzowała. Na stole pojawiły się zamówione potrawy, na które Lizzy nawet nie zerknęła. - To, co mówiłeś o moim ojcu i jego problemach... Cóż, okazało się, że nie kłamałeś. Podobno źle ulokował pieniądze. Nasz dom jest zagrożony. Domyślam się więc, jaką stworzyłeś sobie w głowie teorię.

Louis milczał, wpatrując się w nią intensywnie. Upił łyk wina i zabrał się za pieczoną rybę.

- Jesteś dumny z tego, że wtrącasz się w nie swoje sprawy? - zapytała z wyrzutem. - Myślisz, że masz do tego prawo? Jeśli tak, jesteś cynicznym arogantem i niczym więcej.

- Po co znowu zaczynasz? Naprawdę nie potrafisz normalnie ze mną porozmawiać? - odparł spokojnym tonem. - Uważam, że zdobycie informacji na temat danej osoby nie jest żadnym przestępstwem ani grzechem.

Odruchowo miała ochotę rzucić jakąś złośliwą uwagę pod jego adresem, lecz ugryzła się w język. On ma rację, pomyślała przytomnie. Nerwowa rozmowa nie skończy się niczym dobrym.

- Rose nie jest wtajemniczona w problemy moich rodziców.

- Może nie ma się czym aż tak denerwować? zapytał, przełknąwszy kęs ryby. - Dlaczego nie tknęłaś jedzenia?

Wreszcie skosztowała dania. Rzeczywiście było wyśmienite. Czowała, że się powoli uspokaja, być może pod wpływem wina krążącego już w jej krwiobiegu.

- Czyżbyś wmawiała sobie, że Rose i Nicholas wkrótce staną na ślubnym kobiercu? - zapytał.

- Niczego sobie nie wmawiam. To właśnie planują uczynić. - Dopiero po chwili zrozumiała ukryty sens jego słów. Lekko drżącym głosem zapytała: - Chcesz powiedzieć, że Nicholas planuje rzucić moją siostrę?

- Nie wiem. - Rozłożył ręce. - On mi się nie zwierza. Ale przyjrzyjmy się faktom. Został wysłany do Szkocji tylko po to, żeby nadzorować remont Crossfield House. To nie jest jego naturalne środowisko. Jest przyzwyczajony do życia w Londynie. Nie może mieszkać nigdzie indziej. - Powiedział te słowa takim tonem, jakby to było niepodważalnym faktem. - Szkocja jest dla niego jak obca planeta. Nic dziwnego, że zainteresował się pierwszą lepszą atrakcyjną kobietą.

- Czyli twoim zdaniem Rose jest dla Nicholasa tylko przelotną znajomością? Dopóki nie znajdzie kogoś... lepszego? - wypowiedziała to zdanie z ledwie kontrolowaną furją.

- W moim przekonaniu Rose popełnia błąd, myśląc już na tym etapie związku o welonie i obrączce. Jeszcze większe głupstwo popełniają twoi rodzice, łudząc się, że potencjalny zięć uratuje ich kiepską sytuację finansową.

Lizzy wyczuła w jego głosie pogardę - tę samą, z którą mówił o rodzinie Sharpów, gdy spotkali się po raz pierwszy.

- To nie jest powód, dla którego moi rodzice kibicują temu związkowi - powiedziała, próbując przekonać samą siebie, że mówi prawdę.

Louis mierzył swoją rozmówczynię chłodnym spojrzeniem, raz jeszcze analizując w myślach całą sprawę. Nie wierzył w tę wersję - tę nędzną komedię - którą próbowała przeforsować Lizzy i jej siostra. Gdy poznał Rose, wcale nie zachowywała się jak dziewczyna zakochana po uszy w narzeczonemu. Dopiero tamtej nocy, gdy przeprowadziła się do Crossfield House i zajęła miejsce w łóżku u boku Nicholasa, zaczęła udawać uczucie. Czyżby zrobiła to za namową rodziców, którzy byli mózgiem całej operacji?

Być może Lizzy nie była wtajemniczona w arkana tej intrygi, lecz to nie zmieniało faktu, że stała po drugiej stronie barykady.

- Nie wierzysz w miłość, prawda? - zapytała po dłuższej ciszy.

Zaśmiał się gorzko, gardłowo.

- Wierzę w pożądanie oraz instytucję małżeństwa.

- Małżeństwa opartego na czym? Na pożądaniu? Pożądanie nie jest wieczne. To płomień, który z czasem gaśnie.

Louis, zanim raczył skomentować jej wypowiedź, zamówił kawę. Ucieszył się, że rozmowa zeszła na ten temat. Rozmawianie z tą kobietą o cielesności sprawiało mu niekłamana przyjemność.

- Wszystko powinno zaczynać się od pożądania - przemówił wreszcie. - Małżeństwo, szczerze mówiąc, nie jest przedmiotem moich rozmyślań.

Lizzy poruszyła się w miejscu. Niechcący otarła się nogą o jego nogę. Jej ciało przeszył dreszcz. Na jego usta wstąpił ironiczny uśmiezek. Czyżby dostrzegł jej reakcję na ten przypadkowy kontakt cielesny?

- A kiedy pożądanie gaśnie... co wtedy? - zapytała, nadal czując wibracje w każdej komórce.

- Och, dlatego tak istotną rzeczą jest praktyczne nastawienie do małżeństwa. Powinno być ono porządną umową biznesową. Szczegółowym, klarownym kontraktem. Nie istnieje coś takiego jak idealne małżeństwo, ale istnieją idealne kandydatki na żonę. Do niezbędnych cech zaliczam zgodność i, do pewnego stopnia, uległość. Niemile widziana jest zazdrość i podejrzliwość. Tylko, błagam, daruj sobie kazania na temat męskiego szowinizmu i zepsucia moralnego wyższych klas społecznych.

- Bez obaw. Nie mam na to najmniejszej ochoty. Nie warto dyskutować o takich sprawach z ludźmi twojego pokroju. - Coś na dłuższą chwilę pochłonęło jej uwagę. W końcu powiedziała: - Jest tu ktoś, kto chyba ciebie szuka...

Odwrócił się ostrożnie. Jego twarz wykrzywił nagły grymas.

- A niech to diabli! - zaklął pod nosem.

- Czyżbyś czuł lekki dyskomfort? - zapytała z satysfakcją. - Obawiam się, że jest już za późno, żebyś się ukrył pod stołem.

Do ich stolika podszedł młody blondyn.

- Louis! - zawołał radośnie. - Czy masz pojęcie, jak długo cię szukam? - Nieznajomy dosiadł się do nich i obdarzył Lizzy szerokim uśmiechem. - Gdybym wiedział, że jesteś na randce z tą bardzo seksowną damą, nie zawracałbym ci głowy. Nazywam się Freddy Dale - rzekł do Lizzy.

Urzekł ją jego promienny, chłopięcy uśmiech oraz błysk w błękitnych oczach. Sądząc po wyglądzie, miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Był niemalże przeciwieństwem mrocznego Louisa, który w tej chwili emanował dezaprobatą.

Lizzy postanowiła zagrać mu na nosie.

Odwróciła się całym ciałem do Freddy'ego, podparła głowę dłonią i uśmiechnęła się leciutko.

- A ja jestem Lizzy - rzekła słodkim głosem.

- Jak widzisz, jestem zajęty - burknął Louis. - Czego ode mnie chciałeś?

- E, to nic pilnego. - Machnął ręką. - W tej chwili moim priorytetem jest dowiedzieć się wszystkiego o tej pięknej istocie, która siedzi naprzeciwko mnie. - Posłał jej kolejny uwodzicielski uśmiech. - Może to zabrzmie bezczelnie, ale wydaje mi się, że nie jesteś w typie Louisa.

- Wiem - odrzekła. - Już to ustaliliśmy.

- On woli blondynki.

- Freddy! - warknął Louis, gromiąc go wzrokiem. - Nie jestem w humorze. Mów, o co ci chodzi, a potem zostaw mnie w spokoju.

Ton jego głosu był tak ostry, że Lizzy wzdrygnęła się, a uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Freddy'ego.

- Chciałem pomówić z tobą o... mojej pensji - wydusił z siebie przystojny blondyn.

- Czy mógłbym w tym miesiącu otrzymać ją... nieco wcześniej?

- Pracujesz dla Louisa? - wtrąciła Lizzy.

Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś taki jak Freddy mógł być zatrudniony w firmie despotycznego pana Jumeau.

Zanim Freddy zdążył odpowiedzieć, Louis mruknął nieprzyjaźnie:

- Wcześniej? Z jakiego powodu?

Jego podwładny zmieszał się i zaczerwienił.

- Wolałbym nie rozmawiać o tym przy twojej pięknej sympatii.

- Nie jestem jego sympatią - sprostowała Lizzy.

- Nie? - zdziwił się Freddy.

- Nie - potwierdziła.

Twarz Louisa nabiegła krwią. Na jego skroniach pojawiły się żyłki.

- Do jasnej cholery! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Gadaj, czego chcesz, i spływaj stąd.

- Dobrze Już dobrze. Po co te nerwy? - Freddy drżącą dłonią nalał sobie wina do pustego kieliszka i opróżnił go jednym haustem. - Pamiętasz tę dziewczynę, z którą ostatnio chodziłem?

- Nie pamiętam.

- Chyba powinnam już sobie pójść - mruknęła Lizzy i zaczęła wstawać od stołu, lecz Louis jednym władczym spojrzeniem usadził ją ponownie na krześle.

- Nazywa się Eleanor King. Kilka razy ją widziałeś - tłumaczył Freddy.

- Masz na myśli tę pospolitą, grubawą dziewczynę, która odziedziczyła ogromną fortunę? - zapytał Louis.

Twarz Freddy'ego opanował wyraz zakłopotania.

- Już się z nią nie widuję - dodał pospiesznie. - Niestety, jak się okazało, ta znajomość słono mnie kosztowała. Miałem zbyt szeroki gest. Bizuteria, wycieczki zagraniczne, i tak dalej.

- A co to ma wspólnego ze mną? - zapytał jego szef.

- Uwierz mi, że staram się nie żyć ponad stan. Miałem zaćmienie umysłu, to wszystko. Ale przyrzekam, że to się już nigdy nie powtórzy! - Położył dłoń na sercu. - Myślisz, że proszenie cię o pożyczkę jest dla mnie czymś miłym i przyjemnym?

Louis westchnął tak ciężko, aż prawie zgasił świecę palącą się na stole.

- Gdyby nie tamta sprawa - rzekł enigmatycznie - kazałbym usunąć cię przemocą z tego lokalu.

Lizzy posłała Freddy'emu spojrzenie pełne współczucia. Louis wyciągnął z kieszeni marynarki pióro i wypisał czek, następnie pchnął go z odrazą w kierunku młodego mężczyzny. Freddy natychmiast odzyskał dobry humor. Wstał od stołu, ujął dłoń Lizzy i przytknął ją do swoich ust, obiecując, że wkrótce ponownie się zobaczą.

- Jessica, siostra Nicholasa, zaprosiła mnie na imprezę w Crossfield - wyjaśnił, pieszcząc dłońmi czek. - Nie mogę się już doczekać, aż...

- A ja nie mogę się doczekać, aż wreszcie stąd wyjdiesz - huknął Louis.

Freddy uklonił się nisko i oddalił szybkim, sprężystym krokiem. Jego twarz znowu promieniała pogodą ducha.

- Miły chłopak - oceniła Lizzy.

Louis wwiercił w nią spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Na czym opierasz tę opinię?

- Cóż, wydaje się bardzo wesołą osobą i z tego co zauważyłam, ma zdrowe podejście do pieniędzy.

- Zdrowe? - powtórzył zaskoczony.

- Tak. Ja też nie modłę się do pieniędzy. Jak tylko opłacę mieszkanie, od razu trwonię resztę na bezsensowne rzeczy. Pod koniec każdego miesiąca jestem spłukana i stać mnie tylko na to, by siedzieć przed telewizorem z lodami za promocyjną cenę.

Ta anegdota go nie rozbawiła. Siedział nieruchomo z marsową miną.

- Nie znasz go. Nie masz prawa go wychwalać.

- Przynajmniej jest zabawnym i przyjemnym człowiekiem!

- Ja też mógłbym ci pokazać, czym jest prawdziwa przyjemność i zabawa - rzucił złowieszczym, zmysłowym tonem.

Lizzy przełknęła głośno. Usiłowała wymyślić jakąś ciętą ripostę, lecz nadaremnie. Obserwowała, jak usta Louisa układają się w rozbrajający uśmiech, który przyprawił ją o lekkie drzenie.

- Muszę już lecieć - oświadczyła, zmieszana reakcją swojego ciała. - Chciałam się spotkać tylko po to, żebyś uwierzył w czyste intencje Rose.

Wstała od stołu i wreszcie oderwała wzrok od jego roziskrzonych czarnych oczu. Nie wiedziała, czy wskórała coś dzięki tej rozmowie.

Wiedziała tylko, że musi jak najprędzej wybiec z restauracji, jak najdalej od tego drapieżnego mężczyzny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lizzy o wiele bardziej udzieliłaby się świąteczna atmosfera, gdyby nie zupełnie rozstrojone nerwy. Problemy piętrzyły się w jej głowie, przytłaczając ją i spędzając sen z powiek.

Rose z jakiegoś powodu była przekonana, że ukoronowaniem bożonarodzeniowego przyjęcia będzie magiczny moment, w którym Nicholas się jej oświadczy. Lizzy starała się sprowadzić siostrę na ziemię, lecz Rose była przepelniona optymizmem niczym balon powietrzem.

Martwiła się również stanem finansów swojej rodziny. Co prawda państwo Sharp powtarzali uparcie, że wszystko będzie w porządku, lecz Lizzy wiedziała, że po prostu całą swoją wiarę pokładają w rychłym ślubie Rose i Nicholasa.

Do szału doprowadzały ją także niekończące się rozmowy Maisie i Leigh na temat zbliżającego się przyjęcia. Czasami miała ochotę wyznać im prawdę, aby ich irytujący entuzjazm nieco osłabł. Wiedziała jednak, że to byłoby okrutne; przecież jej młodsze siostry były po prostu beztroskimi istotami, w tym wieku miały prawo myśleć o życiu o wiele mniej poważnie niż dorośli. Lizzy sama przyłapywała się na tym, że wyobrażała sobie, jak wkracza na salę w swojej nowiutkiej, efektownej sukni, a wszyscy obecni aż zamierają z zachwyty...

Świat ubrań - kobiecych i modnych - był dla niej nową, pociągającą krainą. Nie rozumiała, dlaczego przez tyle lat wmawiała sobie, że najlepszym dla niej strojem są dzinisy i koszula. Jako nauczycielka nie musiała nosić eleganckich bluzek czy żakietów; tym bardziej nie czuła potrzeby, by się stroić.

Kiedy jednak tamtego dnia weszła do londyńskiej restauracji i ujrzała błysk aprobaty w oczach Louisa, coś w środku niej się zmieniło.

Teraz wyjęła z eleganckiego pudełka najnowszy zakup - obcisłą sukienkę z długim rękawem, z naszytymi setkami migocących cekinów w odcieniu błękitu. Wiedziała, że kreacja jest strzałem w dziesiątkę już w momencie, gdy tuż przed wyjściem na przyjęcie rodzina na jej widok oniemiała z wrażenia. Lizzy miała na sobie nie tylko sukienkę z cekinami, ale też niebieskie sandały na bardzo wysokim obcasie i granatowy płaszczyk.

Maisie i Leigh natychmiast do niej podbiegły, wypytując, w jakim sklepie udało jej się upolować takie чудо. Na twarzy matki ujrzała natomiast malującą się ogromną ulgę, jakby Grace Sharp mówiła w duchu: „No, wreszcie! Moja córka wyszła na ludzi”.

Pół godziny później byli już na miejscu. Podjazd udekorowany był wprost bajecznie. Wszystkie drzewa oplecione zostały różnokolorowymi światełkami i łańcuchami choinkowymi, a dom podświetlony błękitnymi reflektorami, które nadawały mu lekko odrealniony wygląd. Nawet pogoda tego dnia dopisywała. Co prawda było chłodno, lecz niebo lśniło czystym błękitem. Nie padał śnieg ani deszcz.

W środku roiło się już od ludzi; Lizzy rozpoznała kilka znajomych twarzy. Pomiedzy gośćmi wprawnie lawirowali kelnerzy i kelnerki, trzymając nad głową tace wypełnione drinkami. Wnętrze wypełniały stylowe dźwięki orkiestry jazzowej. Rose od razu pobięła odszukać Nicholasa. Maisie i Leigh z młodzieńczym entuzjazmem wmieszały się w tłum, żywiąc nadzieję, że na przyjęcie przybyli jacyś celebryci prosto z Londynu.

Lizzy nagle straciła pewność siebie. Miała wrażenie, że wygląda absurdalnie w tak efektownej sukni i nie umie jej nosić z należytą gracją i nonszalancją. Po chwili poczuła na ramieniu dłoń matki.

- Na pewno znajdziesz tu wielu przystojnych kawalerów, kochanie - powiedziała Grace Sharp i wetknęła córce w rękę kieliszek białego wina. - Wypij to i rozluźnij się trochę. To będzie cudowny wieczór!

Lizzy upiła łyk wina i weszła do przestronnego salonu, w którym grała orkiestra. Stała w kącie, tupiąc nogą w takt muzyki. Zespół grał starą melodię, którą znała i lubiła. Sącąc drinka czuła, jak powoli znika jej trema.

Ona wygląda oszałamiająco, pomyślał Louis, nie spuszczać z niej wzroku od momentu, gdy weszła do środka. Przyćmiewała swoje siostry, które były przecież niezwykle powabnymi kobietami, a ich uroda bardziej odzwierciedlała klasyczne standardy piękna. To właśnie ta inność sprawiała, że Lizzy była tak wyjątkowa. Miała w sobie to „coś”. Przyciągała wzrok. Intrygowała.

I podniecała...

Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, dlaczego w ogóle przyjechał na to przyjęcie. Szczerze nie cierpiał tego typu imprez. A jednak tego zaproszenia nie odrzucił. Czyżby

dlatego, że chciał ponownie zobaczyć Lizzy? Poczuć znowu na jej widok emocje, jakie w nim wywoływała? Nie potrafił ich nazwać, ale również nie umiał się im oprzeć.

Teraz podziwiał ją z daleka. Suknia przylegała idealnie do jej ciała, podkreślając kobiece kształty, opinając biodra i piersi. Przełknął głośno. W jego umyśle wyświetliła się seria intensywnie erotycznych obrazów z Lizzy w roli głównej. Nigdy by nie zgadł, że ta chłopczyca na motorze w takim stopniu go zafascynuje.

Odwróciła się. Ich spojrzenia splotły się i zderzyły. Podeszedł do niej wolnym krokiem.

- Witaj, Lizzy. Dobrze się bawisz?

- T-tak. - Zrobiła krok do tyłu, by odsunąć się od niego. Bliskość jego ciała sprawiała, że nie potrafiła myśleć jasno i trzeźwo. - Jest tu bardzo... miło. Przyszło dużo gości. Prawda? - paplała nerwowym tonem.

Wyglądał zabójczo przystojnie w czarnym smokingu, śnieżnobiałej koszuli i ze srebrną muszką pod szyją. Wciągnęła w nozdrza zapach jego mocnych, korzennych perfum. Na chwilę zakręciło jej się w głowie.

- Widzę wiele obcych twarzy. To przyjaciele Nicholasa?

Przytaknął.

- Jakim cudem tu dotarli?

- Przyjechali pociągiem lub przylecieli samolotem - odparł rzeczowo. - Spora część z nich to również moi znajomi. Sam ich zaprosiłem.

- Dziwię się, że chciało im się przyjeżdżać w środku zimy na szkocką prowincję.

- Nie mieli wyboru. Przecież ja ich zaprosiłem - powtórzył dobitnie z szelmowskim uśmiechem. - Zatańczymy?

- Po co?

- Muszę podać powód? - zapytał z lekką irytacją. - Próbuję być uprzejmy. Proponuję, abyśmy zakopali topór wojenny. Przynajmniej na czas trwania tego przyjęcia.

- Czy Freddy też tu jest?

Twarz Louisa natychmiast przybrała srogi, kamienny wyraz.

- Dlaczego o to pytasz?

- Ot, tak sobie. Z ciekawości. - Wzruszyła ramionami. - Powiedział, że przyjdzie.

- To dla niego tak się wystroiłaś? Zapomnij o nim. To nie jest dobry kandydat na męża. Nie ma grubego portfela.

- Nie umiesz być dla mnie miły nawet przez pięć sekund - burknęła.

Cieszyła się, że ją zdenerwował. Gniew przyćmił inne, bardziej niepokojące emocje, które w niej budził.

Nagle poczuła, jak jego dłoń zaciska się na jej nadgarstku. Ten dotyk posiadał elektryzujące właściwości. Niemal jęknęła głośno. Kiedy odezwała się, jej głos był cichy i cieniutki.

- Co ty wyprawiasz?

- Przepraszam - mruknął. - Nie powinienem był tego mówić.

Przez chwilę wpatrywała się w jego czarne, nieprzeniknione oczy.

- I tak z tobą nie zatańczę.

- Dlaczego? Czyżbyś się bała?

- Ja się niczego nie boję - oświadczyła buńczucznie.

- Nie gryzę - dodał miękkim głosem. - Chyba że mnie o to poprosisz.

Jego słowa oszołomiły ją. Louis wykorzystał chwilę słabości i zaprowadził ją na parkiet. Nie chciała robić sceny. Podreptała za nim z niechęcią.

Orkiestra zaczęła grać powolną melodię. Oplótł ją w tali ramieniem i przyciągnął do siebie. Wbrew woli przywarła do jego twardego jak mur, muskularnego torsu.

Ratunku! - zawołała w duchu. Tańczyła ze swoim wrogiem. A jednak jej głowa, nieposłuszna ciału, oparła się o jego ramię.

Czuła, jak na plecach jego kciuk zatacza powolne kręgi, wywołując w niej rozchodzące się promieniście fale ciepła. Kiedy piosenka dobiegła końca, Lizzy dopiero po kilku sekundach oprzytomniała i wyrwała się z jego objęć. Drżącą dłonią poprawiła fryzurę i wygładziła sukienkę.

- Podobało ci się? - zapytał niskim, dziwnym głosem.

- Lubię tę melodię - odparła. - Kiedy byłam mała, tato często puszczał ją w domu.

Powinnam pójść poszukać Rose.

- Po co? To duża dziewczynka. Sama potrafi się o siebie zatroszczyć.

- Tak, ale...

Nie dokończyła. Jej stopy jakby wrosły w ziemię. Czowała się jak zahipnotyzowana. Ruszyła dopiero wtedy, gdy Louis wyprowadził ją z salonu do czegoś, co można było określić mianem oranżerii. Pomieszczenie bardziej jednak przypominało zadaszone podwórze. Wszędzie dookoła stały wielkie donice z drzewkami i kwiatami, krzesła, sofy i stoliki. Widać było, że gdy tylko zakończy się remont, to miejsce będzie naprawdę piękne.

Nie wiedziała, skąd w jej dłoni nagle zmaterializował się kieliszek z winem. Bez wahania upiła duży łyk, podczas gdy Louis podszedł do okna z widokiem na pobliskie lasy. Stał daleko od niej, lecz Lizzy nadal czuła w sobie ciepło jego ciała, a w nozdrzach jego męski, mocny zapach.

- Nicholas zadał mi wczoraj dość osobliwe pytanie - odezwał się nagle.

- Jakie?

- Zapytał, czy postanowiłem wesprzeć finansowo twoją szkołę.

- Och. - Na twarzy Lizzy odmalował się wyraz zdumienia i lekkiego zażenowania. Postanowiła wyjaśnić swoje niewinne kłamstewko. - Musiałam wymyślić jakiś sposób, aby zdobyć twój numer telefonu.

- Gratuluję kreatywności.

- Szkole, w której pracuję, naprawdę przydałoby się trochę funduszy. Nie mamy pieniędzy na niezbędne remonty i modernizację obiektu. Państwowe placówki niestety są bardzo zaniedbywane przez rząd.

- Wobec tego może rzeczywiście coś wpłacę na wasze konto - zdecydował po chwili.

- Naprawdę? - Nie umiała powstrzymać ekscytacji. - To byłoby wspaniałe! - Spochmurniała niemal natychmiast. - Ale... wcale nie musisz tego robić. Nie chcę cię do tego zmuszać.

- Nikt nie jest w stanie do niczego mnie zmusić - poinformował ją stanowczo. - Po prostu dysponuję pewną ilością pieniędzy, które chętnie przeznaczam na cele charytatywne i rozmaite datki.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Nic dziwnego, skoro jestem dla ciebie chodzącym stereotypem bezdusznego biznesmena - burknął niezadowolony. - Rzecz jasna, najpierw musiałbym obejrzeć waszą szkołę. Zawsze muszę wiedzieć, w co inwestuję pieniądze.

Lizy niespodziewanie wybuchnęła gromkim śmiechem. Spojrzał na nią z uniesioną brwią.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Nic, naprawdę nic.

- Powiedz - nalegał.

Gdy opanowała odruch śmiechu, wyjaśniła rozbawionym tonem:

- Po prostu ujrzałam w wyobraźni, jak chodzisz po naszej szkole w drogim garniturze, butach szytych na miarę i miną arystokraty. Wyglądałbyś tam jak kosmita.

- Potrafię ubrać się nieco bardziej... normalnie - odparł lekko urażonym tonem.

- Doprawdy?

- Owszem. Od lat trzymam w szafie wypłowiałą koszulkę i buty sportowe z okresu młodości.

- Hmm. To i tak by nie wystarczyło. Jesteś zbyt...

- Jaki? Zbyt wysoki? Zbyt ciemnowłosy? Zbyt bogaty?

- Zbyt przystojny - wyrwało jej się.

Jej słowa podziałały na niego jak zastrzyk adrenaliny. Nagle poczuł erotyczny głód, rozrywający go od środka. Tak mocno zacisnął dłoń na drinku, że szklanka niemal pękła. Odstawił ją na parapet i skrzyżował ręce.

- A więc jestem dla ciebie atrakcyjny?

- Tego nie powiedziałam!

- Czyżby?

- To znaczy - speszyla się - oczywiście, że jesteś atrakcyjny. Przecież wiesz o tym. Ale wcale mi się nie...

- Spokojnie - szepnął złowieszczo. - Nie ma nic złego w tym, że cię pociągam. To obustronne uczucie.

Lizy poczuła nagle zawroty głowy. Atmosfera pomiędzy nimi stała się napięta, jawnie erotyczna. Czy naprawdę mu się podobam? - pytała w myślach. Spojrzała pło-

chliwie na jego twarz. Tak, nie kłamał. W jego czarnych oczach dostrzegła płomień pożądania. Uzmysłowała sobie natychmiast, że był on odbiciem tego, co sama w tej chwili czuła.

- Przepraszam, nie usłyszałam...

Na jego usta wpłynął nieco drapieżny uśmiech.

- Usłyszałaś.

Nagle nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Jego wargi były słodkie, gorące, śmiałe. Lizzy, tracąc nad sobą kontrolę, oplótła mu ramionami szyję i przywarła do niego. Zupełnie zatraciła się w głębokim i namiętym pocałunku, o którym skrycie marzyła od momentu, gdy pierwszy raz zobaczyła tego mężczyznę.

Dłonią pieścił jej plecy, delikatną skórę na jej szyi i pomiędzy łopatkami. Nagle oderwał wargi od jej ust i wyszeptał ochrypłym od pożądania głosem:

- Jesteś piękna...

Już po chwili znowu ją całował, jeszcze bardziej gwałtownie i namiętnie. Miała wrażenie, że pocałunek trwa całą wieczność. Gdy jego dłoń dotknęła jej piersi, zaprotestowała z przerażeniem:

- Nie powinniśmy tego robić!

- Dlaczego?

- Bo... nawet nie darzymy się sympatią.

- Co z tego? Liczy się tylko pożądanie.

Lizzy odsunęła się od niego gwałtownie, dygocąc na całym ciele. Objęła się ramionami, aby opanować drżenie.

Boże, co ja zrobiłam! - rozpacziała w myślach. Jak mogłam do tego dopuścić? Co we mnie wstąpiło? Paliła się ze wstydu przed samą sobą.

- Co się stało? - zapytał, przeczesując dłonią potargane włosy.

- N-nic. Wszystko. Nieważne. - Myśli wirowały gorączkowo w jej głowie. Nie potrafiła myśleć przytomnie. Dopiero po chwili powiedziała spokojniejszym głosem: - To był... błąd.

- Przecież nic nie zrobiliśmy! Nic z tego, na co naprawdę oboje mamy ochotę - doprecyzował.

Lizy ruszyła nieco chybliwym krokiem w kierunku drzwi.

- Wracam na przyjęcie. Zaraz ktoś zacznie mnie szukać.

Louis zacisnął zęby. Nie rozumiał jej zachowania. Przecież go pragnęła! Czuł to wyraźnie. Nie istniała możliwość, by się mylił. Jej usta były tak samo spragnione pocałunku jak jego. Jej ciało buzowało erotyczną energią. Wystarczyła chwila...

- Twoim zdaniem to był błąd? - zawołał do niej. - Proszę bardzo. To tylko kwestia słownictwa. I tak wiem, że chcesz powtórzyć ten błąd.

- Nigdy, przenigdy! - zapewniła go z ogniem.

- To się jeszcze okaże.

Wybiegła z oranżerii do holu. Oparła się o ścianę i oddychała jak nurek, który przed chwilą wypłynął na powierzchnię. Gdy uspokoiła oddech i bicie serca, wkroczyła do wypełnionej gośćmi sali głównej. Rozejrzała się dookoła. Ucieszyła się na widok Freddy'ego. Podeszła do niego i przywitała się serdecznie. Sympatyczny blondyn od razu zasypał ją komplementami. Pograżyli się w zabawnej, przyjacielskiej rozmowie. Wesoły nastrój popsukała wzmianka o Louisie.

- Nicholas ma mnóstwo znajomych i przyjaciół, ale większość gości na tej sali przybyło tu z powodu Louisa - wyjaśnił. - Wszyscy się go boją i słuchają. Nikt nie śmie mu odmówić. Louis Jumeau, pan i władca!

- Nie darzysz go nadmierną sympatią, prawda?

- A ty? - odbił piłeczkę.

Nie odpowiedziała.

- Nie lubisz swojej pracy, którą dla niego wykonujesz? - zapytała.

Jego usta wykrzywił kwaśny uśmiech.

- To parodia, a nie praca! Siedzę jak idiota przed komputerem i udaję, że coś robię. Równie dobrze można by na moim miejscu postawić roślinę w donicy - wyjaśnił z niesmakiem. - Louis w ten sposób oczyszcza swoje sumienie - dodał enigmatycznie.

Zapytała Freddy'ego, co się kryje za tymi słowami. Chłopak westchnął i zaczął snuć ponurą opowieść. Okazało się, że ojciec Freddy'ego harował jak niewolnik dla ojca Louisa, sprawując opiekę nad ogromną posiadłością, w której wychowywał się Jumeau.

Panu Dale'owi obiecano przed śmiercią, że jego jedyny syn odziedziczy domek na terenie posiadłości i otrzyma kwotę pieniędzy umożliwiającą łatwy start życiowy.

Żadna z tych obietnic nie została jednak spełniona. Louis oddał domek swojemu szoferowi, a Freddy'emu zamiast pieniędzy zaproponował nudną, ogłupiającą pracę w jednej z jego firm. Chłopak nie mógł nawet zrobić użytku z wiedzy, jaką zdobył na studiach medioznawczych. Pensja wystarczała mu jedynie na wynajmowanie kawalerki w małym prestiżowej dzielnicy Benthall Green.

Lizzy, wysłuchawszy tej smutnej historii, utwierdziła się w swoich przypuszczeniach. Louis Jumeau to człowiek bez serca i sumienia! Od samego początku to wyczuła. Choć wlała już w siebie cztery kieliszki wina, była przekonana, że myśli nad wyraz trzeźwo i przytomnie. Zauważyła, że tłum na sali zdążył się już przerzedzić. Goście porzucali się do innych, bardziej przytulnych pomieszczeń, na przykład do salonu, gdzie nadal pięknie przygrywała orkiestra jazzowa.

Na drugim krańcu sali dostrzegła nagle Louisa. Stał i rozmawiał z jakąś ubraną w czarną sukienkę blondynką z niebotycznie długimi nogami. Na jego widok z morderczą agresją nadziała na widelec wielką krewetkę. Nie cierpiała tego aroganta!

Nagle skierował na nią swój wzrok. Nastąpił krótki pojedynek na spojrzenia; jej było wściekłe, jego irytująco ironiczne. Odruchowo zbliżyła się do Freddy'ego i położyła dłoń na jego ramieniu, by upozorować intymne relacje. Opowiadał o dziewczynie, z którą zerwał trzy tygodnie temu.

Spojrzenie Louisa spochmurniało; ironiczny błysk w jego oku zgasł. Lizzy odwróciła głowę z mocnym postanowieniem, aby do końca wieczoru ani razu nie zerknąć w jego stronę. Zastanawiała się jednak w duchu: czy prześpi się z tą blondynką? Stanowili wyjątkowo urodziwą parę. Oboje byli wysocy, atrakcyjni i roztaczali wokół siebie aurę pewności siebie, co zdaje się być naturalną cechą osób, które od losu już przy urodzeniu otrzymują urodę, wdzięk i pieniądze.

Innymi słowy, dobrana z nich para, pomyślała Lizzy, czując ostre ukłucie w sercu. Nagle poczuła się wycieńczona. Chciała najpierw wrócić do domu, a potem do Londynu. Tęskniła za swoim życiem, mieszkaniem, nawet pracą. Louis jednym pocałunkiem odarł ją z poczucia bezpieczeństwa. Jak to możliwe?

Odstawiła kieliszek na stolik, pożegnała się z Freddym i przemaszerowała szybkim krokiem do drzwi, mijając Maisie i Leigh, które z triumfalnymi okrzykami otwierały kolejną butelkę szampana. Po drodze nie dostrzegła nigdzie Louisa; zapewne zaszył się w jednym z pokoi ze swoją blondwłosą przyjaciółką. Ja byłam dla niego za trudna, znalazł więc sobie łatwiejszą, pomyślała zniesmaczona.

Widział, jak się zbliża. Szła ze spuszczoną głową marszowym krokiem i zaciśniętymi pięściami. Zastanawiał się, coś takiego mogło ją tak rozsierdzić. Czyżby Freddy zachował się nieelegancko? Nie zszedł jej z drogi. Lizzy wpadła na niego, zderzając się z jego twardym ciałem jak z murem. Chwycił ją za ramię, by nie upadła.

Nie uciekła.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lekko zamroczone zderzeniem, dostrzegła po chwili, że u boku Louisa stoi jej matka. Widziała ją pierwszy raz, odkąd przybyli na miejsce. Miała na głowie czapkę świętego Mikołaja, a na ustach uśmiech od ucha do ucha, który zupełnie znikł, gdy zobaczyła córkę.

Lizzy wyrwała się Louisowi i zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Słaniasz się na nogach, kochanie! - zawołała pani Sharp. - Czyżbyś piła?

- Rzeczywiście trochę szumi mi w głowie. I mam lekkie mdłości. - Lizzy uznała, że to idealna wymówka, aby ulotnić się z przyjęcia. Zignorowała Louisa, który stał ze skrzyżowanymi ramionami i uniesioną brwią. - Nie chcę psuć wam dobrej zabawy. Wezmę samochód i wrócę do domu. Was na pewno potem podrzucą Robinsonowie, a Maizie i Leigh jak zwykle znajdą chłopców chętnych, żeby je podwieźć.

- Chwileczkę. Chcesz już opuścić to cudowne przyjęcie? - zdumiała się matka. - Przecież jeszcze nie wybiła północ!

- Skoro Lizzy źle się czuje - głos zabrał Louis - to sędzę, że nie powinniśmy trzymać jej tu siłą.

Lizzy spojrzała na niego z mieszaniną podejrzliwości i wdzięczności.

- Z przyjemnością zatroszczę się o to, aby pani córka bezpiecznie dotarła do domu - rzekł z szarmanckim tonem. - Rzecz jasna, istnieje także inna, lepsza możliwość. Mogłaby zostać tutaj, w Crossfield. - Zwrócił się do Lizzy. - Znasz już ten dom. Dostaniesz ten sam pokój co poprzednio. Nie gwarantuję jednak klasztornej ciszy, bo noc spędzi tu wielu z naszych gości.

- Dziękuję za propozycję - bąknęła. - Pojadę do domu. Sama.

- To zły pomysł. Nie jesteś zupełnie trzeźwa.

- Ty też nie - odcięła się.

- Wypiłem tylko dwa drinki, a potem kilka szklanek wody - wyjaśnił skwapliwie.

Znowu odwrócił się do pani Sharp. - Proszę się nie martwić o córkę i dalej dobrze bawić.

Lizzy, dając za wygraną, sztywnym krokiem ruszyła ku wyjściu. Czuła na sobie lodowate spojrzenie Jessiki.

- To było niepotrzebne - syknęła z pretensją, gdy wyszli na zewnątrz.

Zadygotała, gdy chłodny wiatr wdarł się pod jej płaszcz.

Louisa nawiedziła myśl, że pierwszy raz od długiego, bardzo długiego czasu jego zachowaniem kierowało coś innego niż czysty rozsądek. Trudna znajomość z Lizzy Sharp była zupełnie nieplanowanym epizodem w jego życiu. Przybył do Crossfield przede wszystkim po to, aby rzucić okiem na swój najnowszy nabytek oraz narzeczoną Nicholasa. Dokładnie przyjrzał się rodzinie Sharpów i zbadał ich sytuację finansową. Jego przypuszczenia znalazły potwierdzenie w rzeczywistości. Sharpowie dzięki ślubowi Rose i Nicholasa sporo by zyskali. Coraz bardziej przekonywał się jednak do Rose; wydawała się szczerą, przez co cała jego teoria wydawała się cynicznym wymysłem.

Jeśli chodzi o Lizzy, sprawa również była skompilowana. Uparta, pyskata, oziębła, niezależna - wyliczał w myślach jej główne cechy. Gdyby ona również miała chrapkę na fortunę Nicholasa, na pewno próbowałaby inaczej się zachowywać. Dlatego nadal miał zamiar wyciągnąć z niej siłą całą prawdę. To jednak nie było takie łatwe. Zwłaszcza że czuł do niej coraz większą słabość. Jego myśli raz po raz bezwiednie zaczynały krążyć wokół jej osoby. Na wspomnienie o pocałunku od razu budziło się jego libido.

A przecież istniało tyle kobiet, które z dziką rozkoszą wskoczyłyby mu do łóżka bez żadnych ceregieli!

Szkopuł w tym, że Lizzy Sharp zaczynała działać na niego mocniej niż jakakolwiek kobieta, którą miał w ciągu ostatnich kilku lat...

- Nie chcę, żebyś mnie odwoził - upierała się nadal.

- Rozumiem. Wolałabyś jechać nieoświetlonymi, oblodzonymi drogami, z alkoholem krążącym we krwi, tak? - zapytał z sarkazmem. - Tak samo jak nie widziałas nic złego w tym, by wsiąść na motor podczas piekielnej zamieci. Twoja tendencja do brawury kiedyś cię zgubi.

Usłyszała podszept zdrowego rozsądku: on ma rację. Trudno było polemizować z tymi argumentami. Przygryzła więc wargę, wsiadła do jego samochodu i pograżyła się w milczeniu i bezruchu. Jej ciało było jednocześnie boleśnie napięte i dziwnie pobudzone. Odsunęła się jak najdalej, wciskając w kąt auta, lecz nadal znajdowała się w polu jego rażenia. Range rover płynnie pokonywał kolejne odcinki trasy i zakręty.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałaś kluczy.

Uważał się za eksperta w dziedzinie interpretowania ludzkich zachowań, co było jego wielkim atutem w świecie wielkiego biznesu. Ta dziewczyna nie była jednak otwartą księgą; bardziej przypominała zamykany na kłódkę pamiętnik. Wiedział jedynie, że w tej chwili jego obecność wyraźnie ją deprymuje. Uśmiechnął się pod nosem. Jej reakcja oznaczała bowiem, że nie jest jej obojętny, a to pierwszy krok do sukcesu. Dojechali na miejsce.

- Klucze? - powtórzyła jak echo.

- Tak. Klucze. Do domu.

- Cholera, zapomniałam - przeklęła, wzdychając z irytacją. Po chwili jednak dodała: - Zapasowy klucz powinien być pod doniczką przy drzwiach. Dziękuję, już sobie poradzę. Możesz wracać na imprezę.

- Wpojono mi zwyczaj, by odprowadzać kobietę pod drzwi i dopilnować, żeby bezpiecznie weszła do środka.

- Pójdźmy na kompromis - mruknęła niechętnie. - Zostań w aucie i patrz, jak wchodzi do domu. A potem odjedź.

- Nie bawię się w kompromisy - rzekł stanowczo.

Wysiadł z samochodu i odprowadził Lizzy do drzwi. Spod wielkiej donicy wyjęła klucz zapakowany w foliową torebkę.

- Już możesz sobie iść - bąknęła półgębkiem, podczas gdy umysł nagle znowu nawiedziło wspomnienie ich pocałunku, którego moc spotęgował śmiały dotyk Louisa. Jego dłoń na jej piersi... Zadrżała mimowolnie.

- A jeśli w środku czai się włamywacz lub morderca? - zasugerował z poważną miną.

Nacisnął klamkę i pchnął lekko drzwi. Lizzy weszła pierwsza, a on krok za nią.

Zanurzył się w ciepłym, przytulnym wnętrzu. Tu nawet pachnie jak w domu, pomyślała z dziwną tęsknotą. W korytarzu stały długie rzędy butów; nic dziwnego, zważywszy na liczbę domowników. Podłoga wyłożona była drewnianymi panelami, które modne były trzydzieści lat temu. Wcale jednak nie patrzył z arystokratyczną wyniosłością na skromne, staromodnie urządzone wnętrze. Choć przywykł do supernowoczesnych

apartamentów, miał pewną słabość do tego typu domów. Domów, które widywał jedynie, składając wizyty kolegom szkolnym, dawno, dawno temu. Ogarnęło go dziwne uczucie nostalgii.

Lizzy przeszła do kuchni. Dobre maniery nakazywały jej zaproponować Louisowi kawę, choć traktowała go jak intruza.

- Już rozumiem, dlaczego twoi rodzice tak desperacko kibicują Rose i Nicholasowi - odezwał się, wkraczając do kuchni. - Nie chcą stracić tego domu. Prawda?

- Napijesz się kawy? - zapytała, ignorując jego słowa.

Nie miała zamiaru znowu wdawać się w bezsensowną dyskusję. W jego oczach nie dostrzegła jednak wrogości, co było bardzo niepokojące. Zdjął płaszcz. Wygląda tak piekielnie seksownie, zauważyła z niezadowoleniem. Gdyby nie był tak przystojny, sprawa byłaby prosta. Wręczyła mu filiżankę czarnej kawy bez cukru; zapamiętała, że taką właśnie zamówił w restauracji podczas wspólnej kolacji w Londynie.

- Widziałem, jak bratasz się z Freddym - mruknął, siadając na stołku przy stole.

Przypomniał sobie, jak Lizzy położyła dłoń na ramieniu Freddy'ego i szeptała mu coś na ucho. Pierwszy raz w życiu poznał smak zazdrości. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się przed tym, by podejść do nich i popsuć im te intymne chwile.

- Tak, gawędziliśmy sobie - przyznała. - Tak się składa, że go lubię.

- O czym rozmawialiście?

- To nie twoja sprawa.

- Jeśli masz zamiar pogłębiać tę znajomość, to stanowczo odradzam. Freddy interesuje się wyłącznie kobietami, które mają dość forsy, żeby go sponsorować. A jeśli ma chętkę na którąś z twoich sióstr, każ im się mieć na baczności. Trochę się z nimi zabawi, a potem rzuci bez chwili wahania. Taki już jest.

- Nie wierzę - bąknęła.

- Krótko mówiąc, Freddy to kawał łobuza.

- To zabawne, bo ciebie określił podobnym mianem - zaśmiała się złośliwie.

- A więc rozmawialiście na mój temat? - zjeżył się. - Co o mnie mówił? Że jestem złym, podłym łajdakiem, który nie dał mu obiecanych pieniędzy?

- Nie obgaduję ludzi za ich plecami - odparła chłodno. - Obiecałam Freddy'emu, że nie zdradzę ci treści naszej rozmowy. Ale masz rację. Wspominał o tym, jak go oszukałeś.

Zaśmiał się gorzko.

- Masz ochotę poznać moją wersję tej historii? - zapytał. - A może boisz się, że znowu okażę się człowiekiem, a nie stereotypem?

Odwróciła wzrok.

- Twoje milczenie zinterpretuję jako zgodę. - Upił łyk kawy i po chwili zaczął: - Samuel Dale, ojciec Freddy'ego, był bardzo dobrym, sumiennym i lojalnym pracownikiem. Od zawsze martwił się o syna. Freddy był lekkomyślnym chłopakiem, skorym do różnego rodzaju wybryków. Ojciec chciał zabezpieczyć jego przyszłość w sensie finansowym. Widocznie miał nadzieję, że Freddy dojrzeje i opamięta się, lecz to niestety nigdy nie nastąpiło. Tuż przed śmiercią mój ojciec w testamencie napisał, że Freddy w odpowiednim momencie powinien otrzymać sporą kwotę, którą ja miałem mu przekazać. Gdy Samuel zmarł trzy lata później, spadł na mnie obowiązek podjęcia słusznej i mądrej decyzji.

Przeczesał dłonią czarne gęste włosy i wbił w Lizzy mroczne spojrzenie.

- Nie mogłem wręczyć Freddy'emu obiecanych pieniędzy - ciągnął dalej. - W tamtym czasie zaczął przygodę z narkotykami. Byłem pewien, że za otrzymane pieniądze jeszcze bardziej pograżyłby się w nałogu. Zamiast tego więc wysłałem go na odwyk i zaproponowałem pracę w jednej z moich firm. Łatwo się domyślić, że nie zareagował na mój pomysł z entuzjazmem. Wolałby dostać do ręki ładną sumkę, żeby ją od razu roztrwonić na prochy i zabawę.

Lizzy zatopiła spojrzenie w filiżance kawy. Powoli trawiła słowa Louisa.

- Niechętnie chodzi do pracy. Twierdzi, że się nad nim znęcam. Często zgłasza się do mnie po dodatkowe pieniądze.

- A ty mu ulegasz?

- Nie mam wyboru - mruknął ponuro. - Jestem mu to winny. Przynajmniej nie wydaje ich już na narkotyki. - Wstał od stołu i zaczął nerwowo chodzić po kuchni. - Teraz przerzucił się na kobiety. Są jego nowym nałogiem. Poluje tylko na te bogate. Czasami

jednak robi wyjątki. Dlatego ostrzegam cię przed nim. On łamie kobietom serca, a potem je porzuca.

- Mojego serca nie złamie.

- Jesteś tego pewna? - Przeszył ją ostrym spojrzeniem. - Kobiety go uwielbiają. Nie potrafią się mu oprzeć. Nabierają się na jego chłopięcy, łobuzerski czar i urok.

- Na mnie to nie działa.

- Mówisz bez przekonania. Zapewne myślisz, że wolisz mężczyzn miłych, spokojnych i czułych. To dobrze wygląda w teorii, ale w rzeczywistości jest mało ekscytujące, nieprawdaż? - Mówił, jakby czytał w jej myślach. - Przyzwoity, uczciwy facet nie jest w stanie rozbudzić w kobiecie zmysłów. Sprawić, by zapłonęła - perorował gorączkowo.

Lizzy zmieszała się.

- Nie wiem, po co to wszystko mówisz...

- Zaraz zrozumiesz.

Nachylił się do niej. Poczowała na policzku jego ciepły oddech. Momentalnie straciła panowanie nad własnym ciałem. Jej dłoń, wbrew woli, dotknęła jego twarzy. Musnął wargami jej ucho, przyprawiając ją o lekkie drżenie.

- Powinieneś już pójść - wyszeptała niemal bezgłośnie.

- Jesteś tego pewna? Wsłuchaj się w swoje ciało...

Nie mogła zaprzeczyć, że ten mężczyzna wywołuje w niej emocje, jakich dotychczas nie знаła. Sprawiał, że czuła się kobietą, a nie chłopczycą. Budził jej zmysły. Najgorsze było to, że nie chodziło jedynie o jego ciało. Miał ostry umysł, cięty język, był energiczny i niezależny. Były to cechy, które bardzo ceniła. Uznała, że w pewnym sensie są do siebie podobni.

Wiedziała jednak, że musi się przed nim bronić. Tylko jak?

I właściwie po co?

Wstała nagle i podeszła do drzwi. Odwróciła się po chwili, jej włosy zafalowały w powietrzu, a w oczach dostrzegł dziwny, mroczny błysk. Nigdy w życiu nie widział u kobiety tak seksownego spojrzenia. Nie musiała nic mówić. Wiedział, co to wszystko oznacza. Wiedział, czego ona chce.

Tego samego, co on.

Podążył za nią schodami na górę, wpatrując się w jej szczupłe nogi, lekko umięśnione łydki. Miał wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Przeszli w milczeniu na koniec korytarza. Otworzyła drzwi swojego pokoju. Weszli do środka.

Gdy zapaliła lampkę, na chwilę oprzytomniała. Co ja wyprawiam? Dlaczego go tu przyprowadziłam? - pytała siebie w myślach, lecz to wszystko nie miało teraz żadnego znaczenia. Było już za późno. Ciało zdecydowało. Rozpięła suwak sukienki biegnący wzdłuż pleców.

- Nie ma mowy - mruknął, stając za nią.

- Jak to? - zapytała niemal z lękiem.

- Nie ma mowy, żebyś się sama rozebrała - sprecyzował, kładąc rękę na jej dłoni. -

Ta przyjemność jest zarezerwowana dla mnie.

Jęknęła z ulgą. Drżała lekko, gdy rozpiął zamek, muskając dłonią jej skórę. Suknia bezszelestnie opadła na ziemię. Odwróciła się do niego. Miała na sobie jedynie koronkową, czarną bieliznę. Louis marzył o tej chwili, odkąd pocałował ją w oranżerii. Już wtedy wiedział, że ich pocałunek musi mieć, prędzej czy później, ciąg dalszy. Rozpiął stanik. Z jej ust uleciał cichy jęk, gdy odsłonił piersi, nadludzkim wysiłkiem powstrzymując się od ich dotknięcia.

- Ani drgnij - zaordynował ochryplym od pożądania głosem.

Skinęła głową. Gorączkowe oczekiwanie na jego dotyk było samo w sobie niewysłowioną rozkoszą. Ukląkł przed nią i subtelnym ruchem zdjął ostatni element jej garderoby. Gdy pocałował ją w najczulszy punkt, przymknęła powieki, wciągając głośno powietrze. Przeszyła ją błyskawica rozkoszy. Ugięły się pod nią nogi. Bała się, że zaraz upadnie, rozplynie się u jego stóp. Kiedy już dłużej nie mogła wytrzymać, Louis wstał i przygarnął ją do siebie. Poczowała potęgę jego pożądania.

Jej cichy okrzyk stłumił gorący, gwałtowny pocałunek. Drżącymi dłońmi rozpiął jego spodnie. Poczowała, jak jego ogromne ciało dygocze, a usta pogłębiają pocałunek. Nagle wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Ułożył delikatnie na białej pościeli, po czym sam się rozebrał, czując na sobie jej rozognione, wyczekujące spojrzenie.

Miał idealnie wyrzeźbione ciało. Podziwiała je jak dzieło sztuki.

- Podoba ci się? - zapytał ze zmysłowym uśmiechem.

Odruchowo oblizwała wargi.

- Może być - wydusiła z siebie.

- To kiepski komplement. Zmienisz zdanie, kiedy pokażę ci, co umiem zrobić ze swoim ciałem.

Podszedł do niej i omiół wzrokiem jej szczupłe biodra, płaski brzuch, jędrne piersi. Delikatne, filigranowe ciało obleczone nieskazitelną, bladą skórą. Wziął do ust jej sutek, liżąc go niemal z nabożeństwem. Ciało Lizzy wygięło się spazmatycznie. Schodził ustami niżej, coraz niżej, lecz nagle się rozmyślił. Nie mógł już dłużej wytrzymać. Pożądanie rozsadało go od środka. Zbyt długo na to czekał, zbyt długo o tym marzył. Musiał wreszcie poczuć ją całym sobą.

- Nie mam prezerwatywy - wyznał. - Jesteś zabezpieczona?

Skinęła głową. Od sześciu miesięcy brała pigułkę. Nie z powodu bujnego życia erotycznego - ponieważ takowe nie istniało - tylko ze względu na ostre bóle brzucha, które co miesiąc ją nękały. Ta prozaiczna myśl natychmiast wyparowała jej z głowy, gdy poczuła, jak Louis wchodzi w nią jednocześnie gwałtownie i łagodnie. Porwała ją fala rozkoszy, wynosząc coraz wyżej na szczyty cielesnej - czy aby tylko? - ekstazy. Gdzieś na końcu, tuż przed boską eksplozją, która pochłonęła jej całą istotę, umysł niczym błyskawica przecięła przerażająca myśl, która wstrząsnęła nią do głębi.

Myśl, której nie dało się ubrać w słowa, ale która wypłynęła prosto z dna jej serca...

Nie wiedziała, jak długo leżeli obok siebie, łapiąc oddech, odzyskując świadomość. Spojrzała w przystojną, mroczną twarz Louisa. Jego oczy nadal płonęły, a na ustach błąkał się błogi uśmiech, który odruchowo odwzajemniła.

Nagle poczuła się jak nastolatka, która przespała się potajemnie z chłopakiem pod nieobecność rodziców. Co było po części prawdą.

- Musisz już iść. W każdej chwili może tu ktoś przyjść - wyszeptwała.

Zdało jej się, że jego twarz posmutniała. Spuścił wzrok, a po chwili pocałował ją w usta z niebywałą czułością. Wstał i ubrał się, po czym usiadł na brzegu łóżka.

- Rano wylatuję do Londynu - oświadczył.

Nie odpowiedziała. Poczuła jedynie bolesne ukłucie w piersi.

Louis czekał, aż Lizzy zapyta, kiedy znowu się spotkają, lecz tego nie uczyniła.

- Nie mam twojego numeru telefonu.

Wyłowił z kieszeni spodni komórkę. Lizzy nadal milczała jak zaklęta.

Zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić. Nie umiała odsunąć od siebie myśli, że znajomość z tym mężczyzną to prosta droga do złamanego serca. Przypomniła sobie jednak, że przecież jest twardą dziewczyną, której nikt nigdy nie zranił, ponieważ nie potrafił. Przezornie obudowała serce grubym, wysokim murem. Była pewna, że nikt go nie przebije. Chyba że ktoś, w kim kiedyś się zakocha... Dlaczego miałyby więc rezygnować z tej ekscytującej przygody? Seks z Louistem był niezwykłym przeżyciem. Czuła, że coś ich łączy; nie uczucie, lecz pewne podobieństwo, wspólny temperament, zgodność ciał.

Wreszcie podyktowała mu swój numer. Zapisał go i odetchnął z ulgą.

- Kiedy wracasz do Londynu? - zapytał, siląc się na nonszalancki ton. - Skontaktuję się z tobą.

- W porządku - odparła niedbale. - Jeśli masz ochotę... - Usiadła w łóżku, przykrywając nagość grubą kołdrą. - Wracam na początku przyszłego tygodnia.

- Już się nie mogę doczekać.

Wpatrywała się tak długo w jego czarne oczy, aż odniosła wrażenie, że lada chwila w nich utonie, przepadnie na zawsze. Dlaczego te chwile „po” są takie trudne, niezręczne? Język wydaje się sztucznym tworem, niezdolnym do opisanego tego, co się czuje i myśli. Nie, to szaleństwo, zganiła się w duchu. To tylko skutek uboczny fantastycznego seksu. Mózg nie funkcjonuje jeszcze prawidłowo, normalnie.

Wróć na ziemię i mocno po niej stąpaj, instruowała się w myślach.

Zanim wyszedł, Louis rzucił jej krótkie spojrzenie i posłał uśmiech, którego nie potrafiła rozszyfrować. Opadła z powrotem na łóżko, nadal czując zapach jego ciała na prześcieradle, a na wargach smak jego ust.

Zamknęła oczy i spróbowała znowu wyłączyć umysł.

I serce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Louis z łatwością odnalazł właściwy adres. Zahamował przed budynkiem szkoły i zgasił silnik. Placówka edukacyjna z zewnątrz przypominała mały zakład karny; budynek był ponury, odrapany, we wszystkich oknach wmontowane zostały kraty. Już rozumiał, dlaczego Lizzy roześmiała się, gdy wspomniał o tym, że chciałby na własne oczy zobaczyć jej miejsce pracy. Poczł się idiotycznie, przyjeżdżając tu swoim luksusowym maserati.

Wzruszył ramionami. Po co się przejmować takimi głupstwami? Przecież zjawił się tutaj w ważnej sprawie. Przez kilka dni próbował dodzwonić się do Lizzy. Bez skutku. Za każdym razem słyszał znienawidzony już głos automatycznej sekretarki. Zaczynał mieć podejrzenia, że Lizzy celowo unika z nim kontaktu. Z początku nie mógł w to uwierzyć bo która kobieta po upojnej nocy nie chciałaby się ponownie z nim zobaczyć? - ale z czasem ta myśl stawała się coraz bardziej realna. I bolesna.

Pocieszał się, że panna Sharp nie jest przecież kandydatką na długotrwały, poważny związek. Nadal podejrzewał ją o to, że odziedziczyła po matce gen łowczyni fortun. Nie raz skłaniał się ku myśli, że powinien dać sobie z nią spokój.

A jednak nie mógł tego zrobić. Musiał się z nią zobaczyć.

Wreszcie wysiadł z auta i wmaszerował do budynku. Pech chciał, że trafił na przerwę lekcyjną. Krocząc przez wąskie szkolne korytarze, czuł na sobie spojrzenia zaintrygowanych uczniów, którzy zadzierali głowy, by spojrzeć z rozdziawionymi ustami na dziwnego przybysza. Zapukał do drzwi pokoju nauczycielskiego i wszedł do środka.

- Szukam Lizzy Sharp.

W ciasnym, ciemnym pokoju obecnych było kilku nauczycieli. Popijali kawę, jedli śniadanie lub notowali coś w dziennikach.

- Jest na zewnątrz. Opiekuje się dziećmi, które czekają, aż rodzice przyjadą i zabiorą je do domu - wyjaśniła najstarsza z kobiet. Miała przyjazną twarz, bujną rudą czuprynę i okulary z grubymi szklami. - A mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność? Nie wygląda pan na rodzica któregoś z naszych uczniów.

- Jestem... hmm... - zawahał się chwilę - jej znajomym.

Ktoś zachichotał pod nosem. Louis nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

- Chciałem z nią porozmawiać na temat ewentualnego datku, który mógłbym wpłacić na konto państwa szkoły.

Natychmiast został zasypany pytaniami i sugestiami, na co mogłyby pójść te szalenie potrzebne pieniądze. Wszyscy z obecnych nauczycieli wypowiedzieli się z autentycznym entuzjazmem. Louis zrozumiał, dlaczego Lizzy tak bardzo lubi swoją pracę. Ma do czynienia z ludźmi pełnymi zapału i inwencji. Już dawno zauważył, że te bezcenne cechy najczęściej można znaleźć u starszego pokolenia. Ludzie w jego wieku i młodszy są nastawieni tylko na zarobek. Pracują wyłącznie po to, by otrzymać upragnioną wpłatę na konto.

- Zabiorę pana na plac zabaw - zaproponowała kobieta w grubych okularach. Jestem zastępcą dyrektora. Nazywam się Evans - przedstawiła się, mocno, niemal po męsku ściskając jego dłoń. - A ci nawiedzeni krzykacze - wskazała dłonią resztę kadry nauczycielskiej - to moja ciężko pracująca ekipa. Lizzy jest wspaniałą nauczycielką. Bardzo utalentowana dziewczyna. Dzieciaki ją uwielbiają. Dla niektórych z nich jest jak matka. Część naszych uczniów pochodzi z rozbitych bądź dysfunkcyjnych rodzin - dodała ze smutkiem.

Kilka minut później zatrzymał się pod drzewem przy placu zabaw, obserwując kobietę w wełnianej czapce i grubej kurtce, która bawi się z kilkunastoma małymi dziećmi. Podeszła do chłopca, który stał smutno na uboczu. Przytuliła go mocno. Twarz dziecka od razu rozświetlił szeroki uśmiech.

Louis poczuł w środku coś dziwnego. Uczucie, którego nie umiał nazwać. Wzruszenie? Dziwną, niewytłumaczalną tęsknotę? Jeśli tak, to za czym? Nie, to absurd, pomyślał po chwili. Był wrogiem sentymentalizmu. Uważał, że to cecha ludzi słabych. Ruszył w jej kierunku. Kiedy go zobaczyła z daleka, przez jej twarz przemknął cień. Zdecydowanie nie ucieszyła się na jego widok.

- Co ty tu robisz?

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

- A jak myślisz?

- Gdybym znał odpowiedź, nie byłoby mnie tutaj - odrzekł chłodno.

- Nie przeszkadzaj mi. Jestem zajęta. A poza tym - dodała, wytrzymując jego twarde spojrzenie - nie mamy o czym ze sobą rozmawiać.

Skrzyżował ramiona.

- Powiedz to pani Evans. Wie, że przyszedłem w sprawie datku na rzecz waszej szkoły. Będzie bardzo zawiedziona, jeśli nie raczysz ze mną tego przedyskutować.

- Zwróć się z tą sprawą do dyrektora. Umów się z nim poprzez jego sekretarkę.

- Na miłość boską, Lizzy! - rzucił poirytowany, nie mogąc dłużej znieść tej nieprzyjaznej wymiany zdań. - Co się z tobą dzieje? Spędziliśmy razem noc. Mieliśmy znowu się zobaczyć. Co się w międzyczasie zmieniło?

Lizzy uciekła wzrokiem w bok.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz, nie tutaj. Jak już wspomniałam, jestem zajęta.

- Poczekam.

Przez chwilę intensywnie o czymś myślała, po czym rzekła:

- Możesz mi się na coś przydać.

Zanim zdążył zaprotestować, Lizzy zaprowadziła go na boisko i włączyła do gry w piłkę. Cała scena wyglądała absurdalnie: wysoki, dorosły mężczyzna w drogich, eleganckich ubraniach ganiający w tę i z powrotem z dziećmi sięgającymi mu zaledwie do pasa. Nie potrafiła powstrzymać głośnych wybuchów śmiechu.

O dziwo, po kilku minutach Louis wyraźnie przestał się czuć śmiesznie i bez reszty, niczym mały chłopiec, pograżył się w zabawie. Lizzy parzyła na niego zdumiona i... urzeczona. A przecież chciała mu tylko trochę utrzyć nosa!

Pół godziny później, kiedy już ostatnie z dzieci zostało odebrane przez rodziców, podszedł do Lizzy, poprawiając zmierzwione włosy.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? A może najpierw każesz mi prowadzić lekcję z najbardziej uciążliwą klasą w szkole? - zapytał z ironią.

Westchnęła, nie wypowiadając ani słowa.

- Albo ze mną porozmawiasz, albo... - urwał, zaciskając zęby.

- Albo co? - odparła wyzywającym tonem. - Nie dasz pieniędzy na naszą szkołę?

- Brzydę się szantażem. - Jego spojrzenie było niemal proszące. - Możemy pójść gdzieś na kawę?

Wiedziała, że nie da jej spokoju. Czy naprawdę łudziła się, że pozbędzie się go ze swojego życia, ignorując telefony? Nie. Chciała tylko odwlec w czasie tę konfrontację.

- Za rogiem jest pub - bąknęła niechętnie. - Poczekaj tu na mnie. Muszę zamienić kilka słów z panią Evans.

Pół godziny później siedzieli już przy stoliku w tradycyjnym angielskim pubie. Louis zamówił kufel ciemnego piwa, a Lizzy lampkę czerwonego wina.

Nie wiedziała, jak się zachowywać, co mówić, co myśleć, co czuć.

- Co ostatnio porabiałeś? - zapytała z wymuszonym uśmiechem.

- Byłem zagranicą. Delegacja. Interesy - recytował jak automat.

- Jak się udał wyjazd?

Zignorował jej pytanie, wyraźnie zirytowany tą sztuczną pogawędką. Lizzy również zrzuciła uprzejmą maskę. Nie miała powodu, by być dla niego miła.

- Gratuluję. Udało ci się. Pewnie jesteś z siebie dumny i zadowolony - rzekła, wykrzywiając usta.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Zgadnij.

- Nie bawię się w zgadywanki.

Spojrzała na niego z jawną niechęcią.

- Przybyłeś do Crossfield House z misją rozbicia związku mojej siostry i Nicholasa, ponieważ uznałeś, że Rose na niego nie zasługuje. Brawo, dopiąłeś swego.

Jednym haustem wypłała pół kieliszka wina, choć wolałaby chlusnąć nim w twarz swojemu rozmówcy.

Louis skrzywił się. To konkretne zwycięstwo miało gorzki smak. Rose nie była perfidną naciągaczką. Już dawno temu zmienił na jej temat zdanie, ale nie raczył powiadomić o tym Lizzy.

- Jak do tego doszło? Ostatnio nie rozmawiałem z Nicholasem.

- Kilka dni po twoim wyjeździe Rose przyszła do domu zalana łzami. Nic dziwnego. Po tym, co usłyszała od twojej dziewczyny, Jessiki...

- Ona nigdy nie była i nie będzie moją dziewczyną - zaznaczył z emfazą. - To tylko siostra mojego bliskiego przyjaciela. Nie jest w moim typie. Ale jeśli chcesz być o nią zazdrosna, proszę bardzo, bądź!

Zazdrość, czyli cecha, której szczerze nie znosił u kobiet, u Lizzy by mu nie przeszkadzała. Przeciwnie, dodawałaby ich relacji nieco pikanterii. Byłaby dodatkową podniecią.

- Nie jestem zazdrosna - zaprzeczyła, lecz jej głos zabrzmiał jak słabe echo. - Jestem rozczarowana postawą Nicholasa. Widział, że Rose jest w nim szaleńczo zakochana, ale posłuchał ciebie. Jakie to uczucie, wywierać tak silny wpływ na drugiego człowieka? Czy to cię napawa poczuciem władzy i kontroli? Podnieca w jakiś chorobliwy sposób? - pytała gorączkowo, jej głos ociekał jadem. - Zrujnowałeś życie mojej siostrze!

- Jestem pewien, że przesadzasz - odparł spokojnie.

- Ani trochę!

- Co Jessica powiedziała twojej siostrze?

- Sam ją o to zapytaj.

- Mów - rozkazał.

Przeszła go nienawistnym spojrzeniem.

- Jessica powiedziała, że Nicholas postanowił wyjechać z Crossfield. Zakończył doglądanie remontu posiadłości i nie musiał już tam dłużej siedzieć. Nie uprzedził Rose o swoim wyjeździe. Po prostu pewnego ranka odkryła, że go nie ma.

- To nie w jego stylu - ocenił chłodno.

- Jak widać, nie znasz go aż tak dobrze.

- Czy Rose udało się skontaktować z Nicholasem? Czy może tylko rozmawiała z Jessicą?

- A po co miałyby do niego dzwonić? Czuje się upokorzona. Nie chce mieć z nim nic wspólnego. Chce o nim jak najprędzej zapomnieć. Wróciła do pracy w butik. Do swojego dawnego życia. Nie zasługuje na nią ktoś, kto nie jest zainteresowany poważnym, głębokim związkiem.

- Gwoli ścisłości - zaczął powoli - uciałem sobie krótką, męską pogawędkę z Nicholasem od razu po przybyciu do Crossfield, ale nie wywierałem na niego żadnej presji. Powiedziałem, że to jego decyzja, jego życie. Nie mam w zwyczaju sterować losami innych ludzi.

Nie wierzyła w jego słowa. Po prostu boi się przyznać do popełnienia zbrodni, pomyślała gniewnie.

- Jessica powiedziała, że Nicholas zamierza się ożenić z twoją siostrą.

- Z Giselle? - zdumiał się. Przytaknęła.

- Jessica wie też o mnie i o tobie... o nas - wydukała ledwie słyszalnie.

Louis osłupiał.

- Skąd wiesz? Powiedziała ci to osobiście?

- Nie. Wtajemniczyła Rose. Moja biedna siostra nie miała pojęcia, co powiedzieć. Była w szoku. Dlaczego wygadałeś się Jessice? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by się domyśleć, że Louis nie maczał w tym palców. Siedział ze zdumioną miną i lekko rozchylonymi ustami. Lizzy od razu poczuła wyrzuty sumienia, że bezpodstawnie uznała go za winnego.

- Czuję się urażony, że taka myśl przemknęła ci przez głowę - odezwał się wreszcie lodowatym tonem.

Oblała się palącym rumieńcem po same uszy. Wymruczała pod nosem przeprosiny.

- Co powiedziałaś? Powtórz głośniej.

- Być może popełniłam błąd, od razu zakładając, że to ty powiedziałeś jej o nas - wydukała ze spuszczoną głową. - Ale... sam jesteś sobie winny.

- Niby dlaczego? - warknął. - Wierzysz wszystkim, tylko nie mnie. Uwierzyłaś we wzruszającą historyjkę Freddy'ego. Obwiniasz mnie o rozpad związku twojej siostry i Nicholasa. Twierdzisz, że to ja wtajemniczyłem Jessicę w nasze sprawy. Czy naprawdę uważasz, że jestem aż takim bydlakiem?

Milczała. Jego ostre słowa wisiały w powietrzu, odbijały się echem w jej głowie. Wyrzuty sumienia wżerały się w mózg. Nie mogła już dłużej tego znieść.

- Muszę już iść - mruknęła, czując narastające mdłości.

- Wykluczone.

- Nie możesz mi rozkazywać! - zaprotestowała słabym głosem.

- Ani drgnij - warknął.

Ani drgnij... Te słowa wywołały w jej umyśle falę wspomnień. Wypowiedział je tamtej nocy, rozbierając ją... Jej twarz poczerwieniała, a ciało zapłonęło. Przypomniało sobie wszystko. Zatęskniło gwałtownie za tamtą bliskością. Podniosła powoli wzrok. Louis myślał teraz o tym samym co ona. Dostrzegła to w jego czarnych oczach.

- Pamiętasz? - zapytał.

Niechętnie skinęła głową.

- To się już nigdy nie powtórzy.

- Dlaczego? Bo znowu uważasz, że jestem - rozłożył ręce - złym człowiekiem?

- Zawsze nim byłeś - mruknęła. No dobrze, może nie aż tak złym, jak na początku myślałam. Ale mimo to... - urwała. Drżącą dłonią podniosła kieliszek do ust i upiła łyk. Skrzywiła się, jakby wypiła truciznę, lecz była to reakcja na kolejne wspomnienie, a nie smak trunku. - Jessica powiedziała Rose, że jestem kompletną idiotką, skoro się z tobą przespałam. Bo przecież ty jesteś bogatym biznesmenem z Londynu, a ja, cóż, nikim. Powiedziała, że zrobiłeś to, cytuję, z „braku laku”. Przyjechałeś na prowincję i zabawiłeś się z pierwszą lepszą dziewczyną. - Była bliska łez. Mdłości narastały.

Louis w mig zdecydował, że jak tylko opuści ten lokal, pojedzie porozmawiać szczerze, nie, brutalnie, z Jessicą. Popenił błąd, będąc dla niej tak łagodny i pobłażliwy. Niepotrzebnie tolerował jej ordynarne zaloty. Gdyby inaczej postępował, nie zemściłaby się na Rose i Lizzy.

- Doszłam do wniosku, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie chcę cię znać! - oświadczyła podniesionym głosem. - Nicholas zniknął z życia Rose, a ty zniknij z mojego. To dlatego nie odbierałam twoich telefonów.

Wzięła głęboki wdech. Wiedziała, że musi doprowadzić tę emocjonalną spowiedź do końca.

- Pociągasz mnie. Nie mogę temu zaprzeczyć. Miałam jednak dość czasu, aby wszystko na spokojnie przemyśleć. Nie jestem dziewczyną, która może spotykać się z kimś tylko ze względu na seks, nawet jeśli jest to nieziemski seks. To nie ma sensu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - To koniec.

Milczał. Sekundy przechodziły w minuty. Wreszcie odrzekł głuchym głosem:

- W porządku.

- W porządku? - powtórzyła, zdumiona, czując na plecach zimny dreszcz.

Jego odpowiedź zaszokowała ją... i zbulwersowała. Boże, przecież zaledwie tydzień temu przeżyli wspólnie coś cudownego! Kochali się z niebywałą namiętnością, ale też z czułością. Udawał, że mu na niej zależy. Próbował się do nie dodzwonić każdego dnia. A teraz, bez najmniejszego protestu, zgodził się na zakończenie tej znajomości. Nie tak to sobie wyobrażała...

- A cóż innego mam powiedzieć? - zapytał irytująco spokojnym, niemal obojętnym tonem. - Podjęłaś przemyślaną decyzję, a ja muszę ją uszanować.

- Aha. W taki razie... w porządku! - odrzekła, powstrzymując łzy.

Louis westchnął ciężko.

- Mam zamiar zadzwonić do Nicholasa i zapytać, o co w tym wszystkim chodzi. Planuję również odbyć wreszcie nieprzyjemną, zwłaszcza dla niej, rozmowę z Jessicą.

- Nie rozmawiaj z Nicholasem - poprosiła, patrząc na niego błagalnie.

- Dlaczego nie? Rose ma prawo poznać pełną wersję tej historii, a nie tylko skróconą, i kto wie, czy prawdziwą, wersję Jessiki.

- Moja siostra nie chce już o tym wszystkim myśleć - wyjaśniła. - Chce zapomnieć. Poza tym dodała po chwili - pewnie sama się z nim skontaktuje. Za jakiś czas. Gdy poczuje się na siłach, by to zrobić.

- Dziwię się, że Nicholas nie próbował się z nią porozumieć.

- Rose zmieniła numer telefonu.

- Za twoją namową? - zapytał, przeszywając ją wzrokiem.

Lizzy poruszyła się nerwowo na krześle i zatopiła wzrok w kieliszku. Milczała.

- To zresztą bez znaczenia - skomentował zadziwiająco łagodnym tonem, w którym nie słyhać było wrogości ani pretensji. - Próbujesz tylko chronić siostrę. Doskonale to rozumiem. Na twoim miejscu tak samo bym postąpił.

Obrzuciła go uważnym, zaskoczonym spojrzeniem.

- Jesteś dla mnie miły... Dlaczego?

- A dlaczego miałbym być niemiły? Przecież łączyły nas intymne relacje.

Lizzy poczuła, jak jej ciało rozgrzewa dziwne ciepło. Znowu zateśkniła gwałtownie za boskimi chwilami ich bliskości. To absurd! - ganiła się w myślach. Nie mogę być taka słaba.

- Jeśli chodzi o wsparcie finansowe dla szkoły, na dniach przeleję wam na konto odpowiednią kwotę - obiecał z powagą. - Jestem pod wielkim wrażeniem zapału i entuzjazmu waszej kadry pedagogicznej. W mojej firmie byłiby mile widziani tacy pracownicy.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz nam nikogo podkraść?

Zaśmiał się pod nosem, pierwszy raz tego dnia. Atmosfera nieco się rozluźniła.

- Bynajmniej. Zawsze gram uczciwie - zapewnił z powagą.

Lizzy doszła do wniosku, że Louis mówi prawdę. Raz jeszcze przeanalizowała jego zachowanie. Wbrew jej podejrzaniom, nie wtrącał się w związek Rose i Nicholasa. Kochał się z nią dopiero wtedy, gdy wysłała mu wyraźny sygnał, że sama ma na to ochotę. Nie sprzeciwił się jej decyzji, gdy oświadczyła, że nie ma ochoty kontynuować tej znajomości. Mogło ją to boleć, i bolało, piekielnie, lecz musiała przyznać, że było w tym coś szlachetnego. Nie traktował jej jako swojej własności. Szanował jej zdanie. I tak oto pod wpływem tych przemyśleń wrogość, którą go darzyła, zaczęła topnieć niczym śnieg na słońcu.

Rozmawiali długo o pracy Lizzy. Słuchał jej z autentycznym zainteresowaniem, a w pewnym momencie zaproponował, by przenieśli się do jakiejś restauracji, gdzie będą mogli zjeść razem kolację. Nie oponowała. Pół godziny później siedzieli w drogim, ale przytulnym lokalu w Chelsea. Zamówili jedzenie i butelkę wytrawnego wina.

Louis, nawet podczas ożywionej i przyjemnej konwersacji, nie przestawał myśleć o tej niezwyklej dziewczynie. Była uparta, szczerą i obdarzoną poczuciem humoru, które bardzo mu odpowiadało.

Doszedł do wniosku, że być może się mylił. Już dawno temu ułożył sobie w głowie listę cech, które powinna posiadać kandydatka do poważnego związku. To jednak wyglądało dobrze tylko w teorii. Jego ideał byłby przeraźliwie nudną osobą. Lizzy natomiast co chwilę go zaskakiwała, intrygowała i bezustannie ekscytowała. Nie chodziło

tylko o pociąg fizyczny. To było coś głębszego. Miał wrażenie, że są podobni. Dopasowani.

Lizzy wyłowiła z torebki brzęczący telefon. Odebrała rozmowę i przytknęła komórkę do ucha. Louis patrzył, jak z sekundy na sekundę zmienia się wyraz jej twarzy. Zadawała tylko zdawkowe pytania zduszonym głosem. Gdy wreszcie się rozłączyła, natychmiast zapytał:

- Coś się stało?

- Chodzi o Leigh - odparła drżącym głosem. - Rzuciła studia i uciekła z Freddyem.

- Co?!

- Tata powiedział, że nawet nie wiadomo, dokąd się udali. Zostawiła im tylko chaotyczną wiadomość na automatycznej sekretarce. - Jej twarz nagle jakby się zapadła. - Najgorsze jest to, że...

Urwała, nerwowo przeczesując włosy.

- Mów - poprosił. - O co chodzi?

- Podobno Freddy znowu bierze narkotyki.

- Od lat jest czysty! - zawołał Louis.

- Może nie wytrzymał abstynencji - odparła, marszcząc czoło. Wrzuciła telefon to torebki i zaczęła wstawać. - Muszę już iść.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu.

- Do Szkocji?

Przytaknęła.

- Nic nie wskórasz, Lizzy. Będziecie siedzieć wszyscy razem, umierając z nerwów i czuwając przy telefonie, na wypadek gdyby Leigh znowu zadzwoniła. Zapewniam cię, że Freddy nie bierze, odkąd wyszedł z odwyku.

- Nawet jeśli, sytuacja i tak jest koszmarna. Mama i tata od zawsze potwornie się martwią o moje młodsze siostry. Maisie i Leigh są jak papużki nierozłączki, ale nawet Maisie nie wie, gdzie podziewa się Leigh.

Łzy napłynęły jej do oczu. Louis położył rękę na jej drżącej dłoni.

- Odnajdę ich - obiecał.

- Jak?

- To już moja sprawa. - Spojrzał jej głęboko w oczy. Na jego twarzy malowała się skrajna determinacja. - Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaufała mu. Odwiózł ją do domu, powtarzając co chwilę, że ta historia będzie miała happy end. Trzymała się kurczowo jego obietnicy. Od tamtej pory minęły dwa dni. Ani na sekundę nie przestawała się martwić, lecz żyła nadzieją, że Louis mówił prawdę. Freddy nie jest narkomanem. Nie zrobi Leigh krzywdy. Nie jest niebezpieczny.

Zadzwonił telefon. Na ekranie komórki ukazało się imię Louisa. W ciągu tych dwóch dni dzwonił do niej kilka razy dziennie, dopytując się, jak się czuje. Stało się to nawet nieco uciążliwe i drażniące. W głębi duszy była jednak wzruszona, że ktoś tak bardzo się nią przejmuje. Odkąd przestała być dzieckiem, nie zaznała podobnego uczucia.

Louis siedział przy biurku, przygotowując się do ważnej narady ze swoimi pracownikami. Postanowił jednak wcześniej skontaktować się z Lizzy. Czuł, że jest to jego obowiązek. Nie ukrywał przed sobą również, że każda rozmowa z nią, nawet trudna i przykra, sprawia mu przyjemność. Uwielbiał słuchać jej głosu. Nieraz przymykał oczy i wracał wspomnieniami do ich wspólnej nocy, co momentalnie budziło w nim bolesną tęsknotę i pożądanie.

- Przeszkadzam? - zapytał miękkiem głosem.

- Nie.

- Jak się czujesz?

- To trudne pytanie - westchnęła. - Przecież wiesz, jak potwornie się martwię.

- Masz problem ze snem?

- Czasami - odparła dopiero po dłuższej chwili.

Spojrzał przez okno na zapierającą dech w piersi panoramę Londynu. Miał ochotę powiedzieć, że może rozwiązać ten problem. Za dwa kwadransy mógłby u niej być. Porwać ją w ramiona i kochać się z nią tak długo, aż zasnęłaby, wycieńczona.

- Gdzie teraz jesteś?

- W szkole.

- O tej porze? - zdziwił się. - Z drugiej strony, ja również siedzę jeszcze w biurze.

- Za chwilę wychodzę. Chyba pójdę ze znajomymi do pubu, żeby się trochę rozrwać.

- Jak się nazywa ten pub?

- Dlaczego pytasz?

- Będę tam za pół godziny.

- Nie ma takiej potrzeby - bąknęła, czując jednak w piersi przypływ ekscytacji.

- Powinnaś dawać mi funta za każdym razem, gdy wygłaszasz tę formułkę - zaśmiał się.

- Jesteś już dość bogaty. Nie potrzebujesz więcej pieniędzy.

- A może... wpadniesz do mnie? - zapytał z wręcz chłopięcą nieśmiałością. Pomyślał, że świat się nie zawali, jeśli odwoła naradę. - Zamówię coś do jedzenia.

Lizy nerwowo przygryzła wargę. Od kilku dni Louis zachowywał się jak ideał dżentelmena. Pocieszał ją i zdobył jej zaufanie. Dlaczego więc nagle przeraziła ją wizja przyjacielskiej wizyty? Czy naprawdę uważała, że spróbuje wykorzystać ich chwile sam na sam? Przecież zgodził się, by zakończyć ich jakże krótki romans. Ich relacje zmieniły charakter. Nadal na myśl o nim czuła przyjemny dreszcz, lecz on ani razu nie zrobił żadnej aluzji do tego, co razem przeżyli. Ostatecznie uznała, że nie ma się czego obawiać z jego strony.

- U mnie będzie wygodniej niż w jakimś zatłoczonym pubie - zachęcał przekonująco.

- No nie wiem...

- Mój szofer przyjedzie po ciebie za pół godziny. Ja w międzyczasie zamówię coś do jedzenia. Poza tym - dodał po chwili - chcę ci coś powiedzieć. Ale nie przez telefon.

- Na jaki temat?

- Na temat twojej siostry.

Teraz już nie mogła się nie zgodzić. Poprawiła makijaż i poczekała na samochód w szkolnej świetlicy, porządkując porozrzucone zabawki i książki. Szofer zjawił się punk-

tualnie. Gdy auto zatrzymało się przed imponującą kamienicą w stylu georgiańskim, Lizzy nagle poczuła się nieco żałośnie w swoim ubraniu. Miała na sobie ciepłą, zimową kurtkę, džinsy i wysłużone, wysokie kozaki. Odruchowo uniosła ręce do głowy, by rozpuścić włosy, ale rozmyśliła się. Nie chciała, by Louis pomyślał sobie, że zrobiła to specjalnie dla niego.

Wjechała windą na ostatnie piętro. Z każdą sekundą nasilała się jej trema. Nigdy w życiu jej noga nie stanęła w tak luksusowym budynku. Gdy drzwi windy rozsunęły się, Louis już stał w progu apartamentu. Zaprosił ją do środka, uśmiechając się serdecznie.

- O rany - wyrwało jej się, gdy rozejrzała się po przestronnym, imponującym wnętrzu.

Apartament urządzone był w nowoczesnym, minimalistycznym stylu. Wyglądał jak mieszkanie z rozkładówki magazynu o wystroju wnętrz. Salon był wielki niczym sala gimnastyczna w jej szkole, wypełniony kremowymi, futurystycznymi meblami. Ściany zdobiły abstrakcyjne obrazy. Dostrzegła schody prowadzące na górę. Tam zapewne znajdowała się sypialnia i inne pokoje. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zapewne wygląda idiotycznie, stojąc z rozdziawionymi ustami.

- Fantastyczne mieszkanie - rzuciła, martwiąc się o to, czy nie zostawi brudnych śladów na nieskazitelnie czystej podłodze.

- Ale chyba nie do końca w twoim stylu?

- To prawda. Nie mogłabym tu mieszkać. Ale, mimo wszystko, apartament robi wrażenie. - Zwróciła się twarzą do gospodarza. - Dziękuję za zaproszenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z kurtuazją.

Poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie. Zarumieniła się jak nastolatka. Jej serce zaczęło wybijać mocniejszy rytm. Nic nie mogła na to poradzić. Wmawiała sobie, że nic do niego nie czuje - prócz pociągu fizycznego, nad którym łatwo jest panować, unikając intymnych sytuacji - lecz wiedziała, że to nieprawda. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew podszeptom intuicji, wbrew usilnym próbom demonizowania tego mężczyzny... zakochała się w nim. To czyste szaleństwo, straszliwy błąd, piramidalna głupota - powtarzała w myślach, lecz jej serce zagłuszało umysł.

Spuściła wzrok i westchnęła ciężko. Nie mogła dać po sobie nic poznać. To byłoby żalosne! Przecież on nie traktuje mnie jak kobiety będącej godną kandydatką na prawdziwy, poważny związek. Interesuje go jedynie jako partnerka seksualna. To za mało. O wiele za mało...

Chciała mu powiedzieć, by nie patrzył na nią w taki sposób. Żeby się odsunął, ponieważ to zakłóca jej zdolność myślenia.

- Na co masz ochotę? Chińszczyzna, kuchnia indyjska czy coś z Savoya?

- Nie mam żadnych sprecyzowanych preferencji - odparła, siląc się na obojętny ton.

Popęłniła błąd, przychodząc tutaj. Darzyła Louisa zaufaniem, ale szkopał w tym, że nie ufała sobie samej.

Kazał się jej rozgościć, a sam zniknął za drzwiami jakiegoś pokoju. Gdy po kilku minutach wyszedł, siedziała sztywno na miękkiej, kremowej sofie.

- Za kwadrans dostaniemy jedzenie - oświadczył, siadając obok niej.

Odsunęła się nieco w bok.

- A więc... o czym chciałeś mi powiedzieć?

- To może poczekać - odparł z niepokojącym uśmiechem.

Zainicjował niezobowiązującą pogawędkę, pytając, jak minął dzień. Odetchnęła z ulgą, mogąc mówić na neutralny temat. Wkrótce zjawił się zamówiony posiłek. Przenieśli się do ogromnej kuchni, gdzie przy stole zjedli pyszne dania z Savoya, popijając je wytrawnym, zapewne horrendalnie drogim winem. Zanim się obejrzała, wypłała trzy lampki.

- Usiądźmy w salonie - zaproponował, odstawiając brudne naczynia do zlewu. - Tam jest wygodniej.

Nieco chybotliwym krokiem wyszła z kuchni. Znowu usiedli na przepastnej sofie. Lizzy natychmiast poczuła, jak jej powieki stają się ociężałe.

- Za dużo wypłam - wyznała, wzdychając.

- Tylko trzy kieliszki wina. Tyle co ja.

- Kobiety mają słabszą głowę - przypomniała mu.

- Nie dostrzegam w tobie żadnej słabości - odrzekł, zatapiając w niej mroczne spojrzenie. Na jego ustach błąkał się uśmiech. - Zamknij oczy i rozluźnij się.

- Nie mogę zasnąć w twoim mieszkaniu! - zaprotestowała.

- Och, tak, to byłaby nieludzka zbrodnia - mruknął z ironią.

Pięć minut później z rozbawieniem i dziwnym wzruszeniem obserwował, jak Lizzy drzemie u jego boku, z głową odrzuconą do tyłu i dłońmi splecionymi na kolanach jak u grzecznej uczennicy. Rysy jej twarzy złagodniały. Wyglądała jak piękna, bezbronna istota. Wziął ją delikatnie w ramiona i zaniósł wolnym, ostrożnym krokiem na górę, do swojej sypialni. Ułożył ją na ogromnym łóżku i zdjął buty. Nie mógł się powstrzymać - rozebrał ją do bielizny. Ani drgnęła. Nadal oddychała miarowo i głęboko, pogrążona w słodkim śnie. Zapewne nie zmrużyła oka, odkąd dowiedziała się o zniknięciu Leigh, pomyślał z zadziwiającą czułością. Okrył ją delikatnie kołdrą, przysunął do łóżka krzesło i usiadł na nim. Wziął do rąk powieść, którą zaczął czytać kilka miesięcy temu; natłok pracy nie pozwalał mu na regularną lekturę. Czytanie znudziło go po chwili. Nie umiał skupić się na tekście. Położył się obok Lizzy, wpatrując się w jej błogą twarz, myśląc o niej, próbując ją rozgryźć, zrozumieć.

Trzy godziny później otworzyła wreszcie oczy.

- Zasnąłaś - powiadomił ją od razu.

Podniósł się do pozycji siedzącej.

Lizzy jęknęła głośno, przecierając oczy.

- Jak długo spałam?

- Ponad trzy godziny.

- Przepraszam. Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło. Niepotrzebnie tyle wypiałam - tłumaczyła się zawstydzona. - Ostatnio mało spałam...

- Wiem. Nie przepraszaj. Miło spędziłem te chwile - dodał z uśmiechem.

Lizzy nagle poczuła, że coś jest nie tak. Jedwabna pościel pieściła jej nagą skórę. Naga? Zajrzała pod kołdrę i krzyknęła zaszokowana.

- Gdzie jest moje ubranie?!

Wskazał dłonią na krzesło. Spodnie i bluzka leżały ułożone w kostkę.

- Pomyślałem, że tak będzie ci wygodniej.

- Co robiłeś, kiedy spałam? - zapytała z rosnącym poczuciem grozy.

- Byłem tutaj.

- I co robiłeś?

- Czytałem książkę - skłamał gładko.

Zacisnęła palce na kołdrze. Jego troska, którą ostatnio ją otaczał, była miła, lecz posunął się za daleko! Jak śmiał ją rozebrać? Prawie do naga. Wykorzystał jej chwilę słabości. Była wściekła.

- Ubiorę się, a ty powiesz mi wreszcie, o czym chciałeś ze mną porozmawiać - rzekła lodowatym tonem.

- Chcesz, żebym wyszedł?

- Oczywiście!

- Co w tym oczywistego? Zapomniałaś, że już widziałem cię w zupełnym negliżu?

- Zignorowała jego pytanie, gromiąc go rozgniewanym spojrzeniem. - Tu jest łazienka - wskazał ręką drzwi - a w szafie są świeże ręczniki. Weź prysznic lub kąpiel. Obiecuję, że nie wtargnę tu znieczeka.

Gdy po dwudziestu minutach wyszła z sypialni, Louis już czekał na nią z parującą kawą. Zauważył, że ma mokre włosy; w przeciwieństwie do wszystkich kobiet, z którymi miał bliski kontakt, Lizzy nie krępowała się pokazać mu się bez perfekcyjnie ułożonej fryzury i makijażu. Pociągała go jej naturalność. Z trudem oderwał od niej wzrok.

- Rozmawiałem z Nicholasem - oświadczył wreszcie.

- Naprawdę?

- Tak. Wszystko mi wyjaśnił. Musiał w trybie natychmiastowym wyjechać ze Szkocji, ponieważ w domu, którego budowę osobiście nadzorował pół roku temu, wydarzył się wypadek. Istniało podejrzenie, że przyczyną wypadku było jakieś niedopatrzenie ze strony Nicholas. Okazało się, że poszkodowanym był bezdomny, który bezprawnie wtargnął do budynku. Sprawa musiała być jednak dokładnie prześwietlona. To dlatego Nicholas wyjechał tak nagle, bez uprzedzenia.

Oczy Lizzy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Ale Jessica...

- Jessica skłamała. Od razu to wyczułem. Nicholas nigdy by nie postąpił w tak haniebnym sposobie - rzekł z naciskiem. - Zresztą wreszcie udało mu się skontaktować z Rose. Wszystko sobie wyjaśnili. Przez cały ten czas czekał na telefon od twojej siostry, ale ona żyła w przekonaniu, że ją rzucił. Idiotyczna sytuacja. Winna wszystkiemu jest oczywiście Jessica i jej chora żądza zniszczenia związku Rose i Nicholasa.

- Dlaczego jej na tym zależało?

Wzruszył ramionami.

- Zrobiła to z twojego powodu, prawda? - zapytała powoli. - Nie chciała, żebyś ty, jako przyjaciel Nicholasa, miał kontakt ze mną i moją rodziną. Zżera ją zazdrość. O nas. A nas - dodała po chwili - przecież nic nie łączy.

Zauważyła, jak przez jego twarz przeszedł skurcz. Milczał, wpatrując się w niewidzialny punkt na ścianie.

- Dlaczego nie zlitujesz się nad Jessicą i... nie ożenisz się z nią?

- Nie pleć głupstw - warknął.

- Ale przecież ta dziewczyna tak się dla ciebie poświęca! Uknuła intrygę, specjalnie dla ciebie. To w pewnym sensie romantyczne - zakończyła, nie wierząc w to, co mówi.

- Łudziła się, że kiedy wyeliminuje Rose, przekona Nicholasa, by ożenił się z moją siostrą - rzekł z niesmakiem. - Wierzyła, że wówczas będzie miała u mnie większe szanse. To nie jest romantyzm, tylko cynizm. Zresztą już odbyłem z nią poważną rozmowę. Wybiłem jej z głowy to, co sobie od lat roiła.

Lizzy uśmiechnęła się pod nosem. Uważała, że ta piękna, podstępna blondynka zasługiwała na ostrą karę. A przede wszystkim - nauczkę. Lizzy nie wyobrażała sobie, by sama mogła dopuścić się takiego perfidnego czynu w imię własnego interesu. Nawet gdyby chodziło o miłość.

- Cieszę się, że Nicholas i Rose są znowu razem - oświadczyła z wyraźną ulgą. - Udało ci się coś załatwić w sprawie Leigh i Freddy'ego?

Wstał i zaczął nerwowo krążyć po salonie. Po minucie lub dwóch usiadł na krześle na przeciwko Lizzy.

- Mam dobre wiadomości. Ale także złe - westchnął.

- Złe? - zaniepokoiła się.

- Zacznę od dobrych. Udało mi się wykryć miejsce pobytu Freddy'ego i twojej siostry.

- Gdzie oni są?

- W Las Vegas.

- Las Vegas? To jakiś żart?

- Niestety nie. Wzięli tam ślub. Możesz o nich mówić: państwo Dale - rzekł z kwaśnym uśmiechem.

Lizy złapała się za głowę i zawyła głośno. Co prawda Leigh i Maisie nie grzeszyły rozsądkiem i popełniały rozmaite głupstwa, ale... coś takiego? Uciec do Las Vegas z facetem, którego ledwie się zna, i wziąć z nim ślub, tak jak miliony bezmyślnych par przed nimi? Przecież ślub w Las Vegas oznacza tylko jedno: ten związek nie przetrwa próby czasu! Zresztą tego, prawdę mówiąc, Lizy im życzyła.

- Kazałem im wracać. Zarezerwowałem już dla nich bilety lotnicze.

- Jak udało ci się ich wytropić?

- Freddy wyjął w Londynie ogromną sumę pieniędzy, które jednak po kilku dniach, jak się domyślam, szalonej zabawy, skończyły się. Zmuszony był więc użyć karty kredytowej. Nietrudno było sprawdzić, że uczynił to w stolicy amerykańskiej rozrywki.

- Nie wierzę, żeby Leigh mogła się tak po kretyńsku zachować! - zawołała zaszokowana. - To bystra i mądra dziewczyna. Tylko że... nie zawsze. Rozmawiałeś z nią? Albo z nim?

- Ku wyraźnemu niezadowoleniu Freddy'ego, owszem, miałem tę przyjemność - odparł z przekąsem. - Z Leigh również zamieniłem kilka słów. Musiałem jej zadać kilka istotnych pytań.

- I co?

- I nic. Wszystko załatwione.

Louis pierwszy raz w życiu pozwolił Freddy'emu zrobić to, co uznał za stosowne. Wysłuchał go cierpliwie i postanowił nie wtrącać się w sprawy i plany państwa Dale. Uznał, że to jedyne słuszne i mądre wyjście.

- Freddy i Leigh planują otworzyć własny interes. Hotel butikowy pod Edynburgiem, który będzie współpracował z Crossfield House. Zastrzegłem jednak, że w niczym im nie pomogę, dopóki Leigh nie ukończy studiów. A jeśli chodzi o Freddy'ego... cóż, jest po uszy zakochany w twojej siostrze. Moim zdaniem dobrze trafił. Potrzebuje silnej kobiety z charakterem, która będzie go krótko trzymała.

- Chwileczkę! - zaprotestowała Lizzy. - To wszystko dzieje się zbyt szybko. Przecież to im się nie uda!

- Dlaczego?

- Bo niby jak? Skąd wezmą na to wszystko pieniądze, skoro teraz są bez grosza przy duszy?

- Osobiście wesprę finansowo ich projekt - oświadczył.

Nie takiej reakcji się spodziewał. Patrzył, jak na twarzy Lizzy maluje się gniew graniczący z furją. Wbiła w niego wzrok ostry jak brzytwa. Wykrzywiła usta i powiedziała powoli, niemal sylabizując:

- Chcesz dać pieniądze Freddy'emu, a co za tym idzie, mojej siostrze?

Rozłożył ręce.

- Nie pochwalasz tego?

- Nie tylko nie pochwalam, ale i zabraniam! - zagrzmiała, zrywając się z sofy na równe nogi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Louis podniósł ręce w geście irytacji.

- Czy słowo „dziękuję” już wyszło z użycia?

Lizzy przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu, by ujarzmić emocje. Zastanowiła się na spokojnie nad tym, co usłyszała. Doszła do wniosku, że jej reakcja była niesłuszna i niekulturalna. Rzeczywiście Louis zachował się niezwykle szlachetnie. Zrobił wszystko, co w jego mocy, aby wytropić Leigh i Freddy'ego i przemówić im do rozsądku, jednocześnie nie ingerując w ich plany; przecież to są dorośli ludzie, przyznała w myślach. Wyjaśnił nieporozumienie pomiędzy Nicholasem a Rose, ratując ich związek. Nawet odbył poważną rozmowę z Jessicą, nie szczędząc ostrych słów, które Lizzy z chęcią by usłyszała, aby poczuć odrobinę satysfakcji z powodu tego, że perfidny występki siostry Nicholasa został ujawniony i ukarany.

I tak oto nagle ogarnęło ją uczucie palącego wstydu. Jak mogła dać się tak ponieść złym emocjom?

- Masz rację - bąknęła pod nosem. - I... przepraszam. Jestem wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś.

Louis zmrużył oczy. O dziwo, jej przeprosiny nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Zresztą wcale ich nie potrzebował. Chciał od niej czegoś innego. Czegoś, o czym marzył od dawna, zanim jeszcze spędzili ze sobą wspólną, upojną noc.

- Tak, jestem cudotwórcą - mruknął z ironią.

- Naprawdę uważasz, że związek Leigh i Freddy'ego ma sens i ma szansę przetrwać?

- Któż to może wiedzieć? - Wzruszył ramionami. - I czy moje zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Owszem, ma, ponieważ zamierzasz ofiarować im ogromną sumę pieniędzy - przypomniała mu, tym razem nie czując gniewu z tego powodu.

Zadumał się na dłuższą chwilę, po czym odrzekł, jakby mówił sam do siebie:

- Może nadszedł wreszcie moment, abym mu zaufał. Oddał mu to, co jestem winny. O co prosił jego ojciec. Sądzę, że Leigh nie pozwoli mu przepuścić tych pieniędzy na byle co. To mądra dziewczyna.

- Skąd masz pewność, że nie jest łowczynią fortun? - zapytała zniechęta. - Może wmanipulowała Freddy'ego w małżeństwo, aby czerpać z tego zyski?

Zaśmiał się pod nosem.

- Och, tak, to bardzo prawdopodobne. Porwała go, wywiozła do Las Vegas, upoiła alkoholem, a potem zaciągnęła siłą do najbliższego kościoła pod wezwaniem Elvisa Presleya - ironizował. Poważniejszym tonem dodał: - Skąd mogła przewidzieć, że zgodzę się sfinansować ich inwestycję?

- Jeszcze niedawno podejrzewałbyś ją o wszystko co najgorsze. Tak samo jak wszystkie inne moje siostry. Ze mną włącznie.

- To prawda - przyznał szczerze.

- Przyznajesz się do błędu? - zdziwiła się.

- Tak. Umiem to robić. A ty?

Zamilkła.

- Czy potrafisz przyznać się do błędu? - natarł ostrzej.

- Jakiego błędu? - odparła oburzona.

Znowu była zadziorną dziewczyną, której sensem życia jest jakiś dziwny, wewnętrzny bunt. Widział to w jej oczach. Tak, to znowu ona, prawdziwa Lizzy. Dziewczyna, którą nie obchodzi jego bogactwo, luksusowy apartament, drogie ubrania i pozycja społeczna. Dziewczyna, która mu imponowała; której pragnął bardziej niż jakiegokolwiek innej.

- Chcę, żebyś przyznała się, że błędnie oceniłaś moją osobę - rzekł spokojnym tonem. - Nazwałaś mnie snobem po piętnastu minutach znajomości. A potem było jeszcze gorzej.

- Przecież jesteś snobem! Spójrz na swój apartament. Na swoje ubrania. Na swój styl życia. Na...

- Powiedz, że się myliłaś! - przerwał jej.

Spuściła głowę, pokonana i skruszona.

- No, dobrze... Wcale nie jesteś takim potworem, za jakiego początkowo cię wzięłam - wymamrotała z niechęcią.

Jego spojrzenie było intensywne niczym wiązka lasera. Wprawiało jej ciało w coraz silniejsze drżenie. Czowała, jak jej oddech staje się szybszy i płytszy. Trudności nastroczało nawet przełknięcie śliny. Była zakładniczką jego paraliżującego spojrzenia.

- Nie patrz tak na mnie - wymamrotała, ledwie poruszając wargami.

- Dlaczego nie?

- To mnie... drażni.

I podnieca, dodał brutalnie szczery głos w jej głowie.

Louis wyciągnął rękę i pogładził jej policzek. Mimowolnie przymknęła powieki i westchnęła cichutko.

- Działasz na mnie - wyszeptał głosem tak miękkim, tak łagodnym, jakby nie należał do tego potężnego mężczyzny.

- To znaczy?

- Pragnę cię, Lizzy Sharp. I chcę, żebyś przyznała, że to uczucie jest obustronne.

Przeszedł ją dreszcz. Kochanie się z Louistem było najcudowniejszym doznaniem w jej dotychczasowym życiu. Pragnęła powtórzyć to doświadczenie. Rzucić się w jego ramiona, które były bramą do innego świata - świata słodczy, rozkoszy, ekstazy.

- To dlatego mi pomogłeś? - zapytała, walcząc o przytomność umysłu. - Żebym spojrzała na ciebie łaskawszym okiem i... poszła z tobą znowu do łóżka?

Te ostatnie słowa podrażniły jej uszy. Były zbyt szorstkie, zbyt ordynarne. Miały się nijak do tego, co naprawdę myślała o ich wspólnym wieczorze. Nie chciała jednak obnażyć przed nim swojej wrażliwości, słabości.

Jego usta ani drgnęły. Z pełną powagą potrząsnął jedynie głową, nie odrywając od niej wzroku. Miała wrażenie, że powietrze pomiędzy nimi jest naelektryzowane. Ciepło jego dłoni rozgrzewało ją od wewnątrz. Czowała, jak jej opór topnieje, a płomień pożądania rośnie.

- Dobrze. Wygrałeś - odrzekła wreszcie, nie mogąc zapanować nad tym, co się w środku niej działo. - Chcę się z tobą kochać. Oczywiście mam na myśli - zawahała się na chwilę - seks bez zobowiązań.

Jego usta wykrzywił grymas. Nie spodobały mu się słowa, których użyła. Seks kojarzył się Louisowi z doznaniem przyjemnym, ale pustym. Chwile bliskości z Lizzy były dla niego czymś zupełnie innym. O niebo lepszym. Czystszy. Nie pozostawiały niesmaku, tylko niedosyt.

Nie był już w stanie przytomnie myśleć. Potężne niczym żywioł pożądanie opanowało jego umysł i ciało.

Chwycił Lizzy, podniósł ją z sofy i zaniósł do sypialni. Oplotła jego szyję ramionami i wtuliła twarz w umięśniony tors. Przez tyle dni pragnęła poczuć jego zapach, ciepło, męską siłę.

- Otwórz oczy - zażądał, ułożywszy ją na łóżku. - Chcę cię dokładnie widzieć. I chcę, żebyś ty też na mnie patrzyła. - Zapalił lampkę stojącą na nocnym stoliku. - To ma być jak najbardziej realne, a nie jak sen, o którym szybko zapomnisz, tak jak ostatnim razem.

Kiedy położył się obok niej, jej ciało płonęło. Nie wypowiadając już ani słowa więcej, posiadał ją z nieludzkim żarem i żądzą, która trawiła jego całą istotę. Błyskawicznie wzniesli się na sam szczyt rozkoszy dostępnej człowiekowi. Z ust Lizzy wyrwał się głośny jęk, który i tak był jedynie dalekim echem eksplozji ekstazy, która niemal rozerwała ją na strzępy.

Długo łapała oddech, wtulając się w jego silne, nadal drżące ramiona. Dopiero po kilku minutach wyszeptał:

- Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie, Lizzy. Mam wrażenie, że przed tobą nie znałem żadnej innej. To, co czuję, czasami mnie przeraża.

Mnie też, odparła w myślach. Postanowiła jednak za wszelką cenę bronić się przed tymi potężnymi uczuciami.

- Dobrze nam w łóżku - rzuciła głosem, który był obcy, odległy.

- Tu nie chodzi tylko o seks - zaproponował.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Pragnę cię nie tylko fizycznie. Przez ciebie nawiedzają mnie dziwne myśli. Zaczynam marzyć o czymś, co nigdy nawet nie przemknęło mi przez gło-

wę. - Po chwili dodał: - Wiem, że w tej chwili twoją głowę zaprzątają poważne problemy, ale już nie musisz się dłużej martwić. O wszystko się zatroszczyłem.

- Co masz na myśli? - zapytała zaniepokojona.

- Chodzi mi o sytuację finansową twojej rodziny...

Wstała z łóżka, okrywając się kołdrą.

- Przecież zabroniłam ci mieszać się w nasze sprawy! - zawołała.

- Powiedzmy, że postanowiłem zaoferować twojemu ojcu pomoc, która nic mnie nie kosztowała. Twoja rodzina nie straci domu. Dam wam pieniądze.

- Słucham!?

- Odbyłem z twoim ojcem długą, poważną rozmowę. Wszystko jest już ustalone.

Załatwione. - Zmarszczył czoło. - Myślałem, że się ucieszysz.

Jednak było inaczej.

- Jak śmiałeś to zrobić? - krzyknęła. - Jak śmiałeś pomyśleć, że można mnie kupić?

- Wcale tak nie pomyślałem! - zaprotestował z ogniem.

Nie słuchała go. W jej uszach dudniło bicie oszalałego z gniewu serca. Zaczęła się pospiesznie ubierać. Jak najszybciej chciała znaleźć się jak najdalej od tego człowieka.

- Nie chcę cię znać! - warknęła, wybiegając z sypialni. Louis pobiegł za nią. Chwycił ją za ramię, lecz wyrwała mu się. Podeszła do drzwi i posłała gromiące spojrzenie. - Nie można mnie kupić, panie Jumeau. Nasza znajomość była wielkim błędem. Ale to naprawdę koniec. Rozumiesz? Koniec!

Wybiegła, trzaskając drzwiami, oślepiąca łzami wściekłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leigh, czyli od niedawna pani Dale, zmieniła się nie do poznania. Ku niezadowoleniu Maisie zupełnie przestała interesować się imprezami, randkami i rozrywkowym stylem życia. Zdawało się, że w ekspresowym tempie spoważniała i wydorosłała, choć nadal rozpierała ją młodzieńcza energia.

Nicholas i Rose zaręczyli się i ustalili datę ślubu. Rose rozpoczęła polowanie na idealną suknię. Próbowwała do akcji wciągnąć siostrę, lecz Lizzy nie była w stanie wnieść się na odpowiedni poziom entuzjazmu. O wszystkich nowinach i postępach w przygotowaniach była powiadamiana telefonicznie. Podczas rozmów z mamą czy siostrami symulowała dobry humor. Cieszyła się, że nikt nie wie, w jak fatalnym znajduje się stanie.

Dzięki częstym rozmowom z rodziną dowiedziała się, że Leigh i Freddy wrócili z Las Vegas i wpadli na kilka dni do Szkocji. Na palcu Rose lśnił już pierścionek z wielkim diamentem. Maisie żaliła się, że Leigh wydorosłała i zrobiła się nudna, lecz pod koniec rozmowy przyznała, że ona też już ma trochę dość niekończących się imprez i niepoważnych związków. Lizzy niemal codziennie rozmawiała z Rose i chociaż cieszyła się jej szczęściem, nie potrafiła zapomnieć o swoim smutku, który w chwilach samotności zalewał ją niczym czarna fala.

Nadal uważała, że Louis zachował się haniebnie. Próbował ją kupić. Na samą myśl o tym, co zrobił, czuła rosnący w piersi gniew przechodzący w furję, a na koniec - w pustkę.

Nie mogła mu wybaczyć.

A mimo to nie umiała przestać o nim myśleć. Wiele razy wydawało jej się, że widzi go na ulicy. Jej serce nagle odżywało. Za każdym razem okazywało się, że to nie on. Wtedy serce znówu tonęło na samym dnie...

Nienawidziła go.

I ciągle go kochała.

Wiedziała, że wpłacił na konto szkoły olbrzymią kwotę. Dyrektor i kadra pedagogiczna byli wniebowzięci. W pierwszej kolejności zreperowany miał być przeciekający

dach. Planowano nawet zakup nowoczesnego sprzętu komputerowego, aby dzieci nie czuły się odcięte od współczesnej cywilizacji. W szkole zorganizowano specjalne przyjęcie na cześć hojnego darczyńcy, lecz Lizzy odrzuciła zaproszenie. Wiedziała, że i tak niebawem zapewne spotka go na ślubie Rose i Nicholasa. Na myśl o tym wręcz trzęsła się ze strachu. Miała pojawić się w Szkocji trzy dni przed uroczystością, aby pomóc w przygotowaniach. Wystawne wesele miało się odbyć w Crossfield House, we wschodnim, pięknie odrestaurowanym skrzydle domu. Swoją obecność zapowiedziała Vivian. Miała przylecieć prosto z Afryki ze swoim narzeczonym, który również był misjonarzem. Do Lizzy powoli docierało, że być może już wkrótce będzie ostatnią panną w rodzinie. I kto wie, czy nie na zawsze?

Przyleciała do Szkocji we wtorek i od razu wciągnął ją wir intensywnego życia rodzinnego. Vivian zrelacjonowała jej wszystkie swoje podróże i przedstawiła swojego chłopaka, Edwarda McGinty'ego, który, o dziwo, również był Szkotem. Był to miły, cichy i inteligentny mężczyzna, oszołomiony intensywnym życiem rodzinnym Sharpów. Grace Sharp dwoiła się i troiła, pomagając w organizacji ceremonii. Wiać było, że jest w swoim żywiole.

Leigh godzinami wisiała na telefonie, rozmawiając z Freddym o ich przyszłości i małżeństwie. Maisie, czując się zaniedbana i ignorowana, snuła się z kąta w kąt, lamentując, że nie ma się w co ubrać na ślub, ponieważ jej siostra nie kwapiła się pojechać z nią na zakupy do Glasgow.

Wreszcie przygotowania do uroczystości dobiegły końca. Wszystko zostało zapięte na ostatni guzik. Dopiero późnym wieczorem, w przeddzień ślubu, Lizzy miała okazję porozmawiać z ojcem. Znalazła go w salonie przed ściszonego telewizorem. Reszta domowników już spała.

- Święty spokój... nareszcie! - westchnął z ulgą, posyłając Lizzy szeroki uśmiech. - A ty się nie kładziesz, córeczko? Ponoć sen to klucz do piękna kobiety. Rzecz jasna, ty już jesteś piękna jak obrazek.

- Dziękuję - odpowiedziała z nerwowym uśmiechem i usiadła obok niego. - Ostatnio to był istny dom wariatów, prawda? Pewnie nie możesz się doczekać, aż będzie już po wszystkim.

- Ja owszem, ale twoja matka jest w siódmym niebie. Dyryguje wszystkimi i ciągle narzeka, że wszystko jest robione zbyt prędko, by idealnie się udało. Ale, jak na razie, jest zadowolona. Znam ją od lat i wiem, co tak naprawdę myśli i czuje.

- Tato, muszę z tobą poważnie porozmawiać. O twojej sytuacji finansowej.

Twarz ojca rozświetlił jeszcze szerszy uśmiech.

- To musi pozostać między nami, skarbie. - Nachylił się do niej i zaczął mówić konspiracyjnym tonem: - Twój przyjaciel, Louis, kazał mi trzymać buzię na kłódkę, ale ciebie darzę pełnym zaufaniem. A więc, Louis wsparł mnie finansowo. Otrzymałem od niego wystarczającą kwotę, by wykaraskać się z tarapatów. Rzecz jasna, dał mi te pieniądze na zasadzie pożyczki. Obaj jednak wiemy, że nie zwrócę mu całości, to niemożliwe, chyba że wygram na loterii. To bardzo hojny i szlachetny człowiek, Lizzy.

Poczuła w brzuchu falę mdłości.

- Kiedy dał ci te pieniądze? - wydukała z trudem.

Gdy usłyszała odpowiedź, poczuła się jeszcze gorzej. Jej przypuszczenia się sprawdziły. Louis załatwił sprawę z jej ojcem kilka tygodni temu. Postąpił wbrew jej woli. Mówiła mu, żeby nie wtrącał się w sprawy jej rodziny, a on to bezczelnie zlekceważył.

Po zakończonej rozmowie powlokła się do łóżka, nie mogąc już słuchać ojcowskich peanów na cześć wspaniałego pana Jumeau.

Nazajutrz rano w domu panowało niebywałe zamieszanie. Wszyscy w pośpiechu szykowali się do ceremonii, biegali z pokoju do pokoju, wpadając na siebie. Po dwóch godzinach byli w końcu ubrani i gotowi. Wyszli z domu i zapakowali się do długiej limuzyny. Rose wyglądała oszalamiająco! Leigh i Vivian również prezentowały się przepięknie. Nawet Maisie zdążyła w ostatniej chwili kupić wymarzoną sukienkę i co chwila przeglądała się w każdym lustrze i w szybie. Lizzy wybrała na tę okazję delikatną, długą suknię w brzoskwiniowym odcieniu. Kiedy dojechali do kościoła, udzielił jej się entuzjizm reszty rodziny. Starła się nie myśleć o Louisie. Nie chciała mu pozwolić, aby zepsuł jej ten wyjątkowy dzień.

Malutki, zabytkowy kościół opromieniało wiosenne słońce. Gdy Lizzy weszła do środka, od razu ujrzała Louisa stojącego obok Nicholasa. Miał na sobie czarny smoking i śnieżnobiałą koszulę. Wyglądał zabójczo przystojnie. Na jego widok poczuła przyływ

emocji, których nie potrafiła zidentyfikować ani powstrzymać. Jakby wyczuwając jej obecność, odwrócił się i posłał jej chłodne spojrzenie, które zmroziło jej krew w żyłach. Jego twarz była nieruchoma, jak wykuta z lodu. Nie wywołuje w nim już żadnych uczuć, pomyślała z dojmującym smutkiem.

Z niemałym wysiłkiem skupiła się na ceremonii i odczuwaniu radości z powodu szczęścia siostry. Kiedy państwo młodzi wypowiedzieli sakramentalne „tak” i pocałowali się namiętnie w usta, Lizzy poczuła, jak po jej policzku spływają łzy wzruszenia. Rozległa się burza oklasków i okrzyków, w stronę ołtarza poleciały bukiety kwiatów. Kwadrans później rozpoczęło się wesele w Crossfield House. Dopiero teraz Lizzy dostrzegła, że Louis nie przybył sam, tylko w towarzystwie ślicznej brunetki. Kiedy ona cierpiała i płakała, on najwyraźniej pocieszał się w ramionach innej. Jej serce przeszył piekielnie ostry ból. Postanowiła nie patrzeć w ich stronę, nie katować się widokiem pięknej pary, którą ewidentnie łączyła jakaś głębsza zażyłość. Wypiła duszkiem dwie lampki szampana, aby się nieco uspokoić.

Stała przy oknie, wpatrując się w niebo. Zachodzące słońce barwiło niebo na wszystkie odcienie różu i czerwieni. Zatopiła się w ponurych myślach. Miała wrażenie, że jej nabrzmiałe bólem serce spada coraz niżej i niżej, na samo dno rozpacz. A może się myliła? Może popełniła błąd? Błąd, którego nigdy, przenigdy sobie nie wybaczy!

Nie mogła dłużej tego znieść! Po kilku minutach gorączkowych poszukiwań odnalazła Louisa w bibliotece. Stał sam w kącie, popijając drinka. Podeszła do niego wolnym, niepewnym krokiem.

- Wiem, że jestem ostatnią osobą, którą masz ochotę teraz widzieć - wymamrotała, stając obok niego.

Milczał jak zakłęty. Nawet nie zerknął na nią.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać, Lizzy - burknął.

Bała się, że za chwilę odwróci się i odejdzie. Na zawsze.

Wiedziona silnym impulsem, położyła dłoń na jego ramieniu. Spojrzał na nią wreszcie z zaskoczoną miną. Szybko jednak na jego twarzy znowu pojawiła się niechęć i tłumiona złość.

- Proszę, wysłuchaj mnie - wyszeptała niemal błagalnym tonem. - Przepraszam...

- Myślisz, że obchodzą mnie twoje przeprosiny?

Nic nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego pełnymi smutku i udręki oczami.

- Jeśli masz mi coś istotnego do powiedzenia, pospiesz się - mruknął. - Kończy mi się drink.

Westchnęła ciężko i powiedziała:

- Ojciec powiedział mi, że pożyczyłeś mu pieniądze. Wiem, że wygłosiłam płomienne kazanie na temat tego, żebyś nie wtrącał się w sprawy finansowe mojej rodziny, ale... czuję, że powinnam ci podziękować.

- Kazałem twojemu ojcu trzymać język za zębami!

- Wiem, ale...

- Już mi podziękowałaś. To wszystko? - Dopił swojego drinka.

- Nie. - W ułamku sekundy podjęła decyzję, że musi wreszcie wyznać, co czuje. - Tęskniłam za tobą. Wiem, że byłam dla ciebie tylko przelotnym romanssem, po którym nie zostało ci ani jedno miłe wspomnienie, ale dla mnie to było coś więcej. - Nie chciała przerywać, bojąc się, że opuści ją odwaga. - Dla własnego dobra wolałam myśleć o tobie jako o aroganckim egoiście i snobie. Wmawiałam sobie, że czuję do ciebie jedynie pociąg fizyczny, ponieważ pożądanie pojawia się i mija. Nie chciałam się przyznać przed samą sobą, że... zakochałam się w tobie. - Spojrzał na nią. Z jego oczu zniknął wyraz wrogości. - Nie proszę cię o drugą szansę. Nie mam do tego prawa. Chciałam tylko podziękować ci za to, co zrobiłeś dla mojego ojca. Dla mojej rodziny. Dla mnie. - Spuściła wzrok. Poczula się nagle wyczerpana, wydrażona. Jego milczenie działało na nią paraliżująco. - To chyba wszystko, co chciałam powiedzieć. Nie zatrzymuję cię dłużej. Twoja nowa dziewczyna na pewno na ciebie czeka...

- Moja dziewczyna?

- Ta brunetka, z którą przyszedłeś.

- Ona jest moją siostrą - wyjaśnił.

Zatopił w niej mroczne spojrzenie. Lizzy miała wrażenie, że tonie w jego czarnych oczach.

- Dlaczego dopiero teraz mi o tym wszystkim mówisz? - zapytał z wyraźną pretensją.

- Myślałam, że lepiej zniosę nasze rozstanie. Ale ostatnich kilka tygodni było prawdziwym piekłem - poskarżyła się żalonym tonem.

- Dla mnie również.

Na chwilę oniemiała ze zdumienia.

- Co powiedziałeś?

- Ja też piekielnie cierpiałem, Lizzy.

Chwycił ją za rękę i kciukiem zaczął gładzić jej delikatną skórę na nadgarstku. Poczowała, jak jej serce przestaje bić, oddech zatrzymuje się, a pierś zaczyna wypełniać obłądna nadzieja.

- Wywróciłaś moje życie do góry nogami - zdradził nieco drżącym głosem. - Przez ciebie zachowywałem się jak ktoś inny, obcy. Wprowadziłaś zamęt w moim sercu i głowie.

Nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Słuchała, mając wrażenie, że śni.

- Chciałem pomóc twojemu ojcu i twoim siostrze ze względu na ciebie - wyznał. Uniósł dłoń i pogładził jej twarz. Twarz, która dzień i noc prześladowała go od wielu dni. Twarz dziewczyny, o której nie potrafił zapomnieć. - Istnieje podejrzenie, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, Lizzy. Już w momencie, kiedy tamtego dnia zdjęłaś kask i odkryłem, że nie jesteś chłopakiem, tylko piękną, niezwykłą kobietą. Opętałaś mnie. Kręciłem się wokół twojej rodziny, by jak najczęściej cię widzieć.

- Zakochałeś się we mnie? - wydukała zdumiona.

- Tak, Lizzy Sharp. I nadal jestem w tobie zakochany.

Nie musiał jej do siebie przyciągać. Oplotła ramionami jego szyję i wtuliła się w niego z całych sił. Ujął delikatnie jej twarz, spojrział w wielkie, lśniące od łez oczy i złożył na drżących wargach powolny, subtelny pocałunek. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Kilka sekund, kilka minut czy całą wieczność? Wiedziała jedynie, że pragnie być z tym mężczyzną do końca życia.

- Czy wyjdiesz za mnie? - zapytał, przerywając pocałunek. - Tak szybko, jak tylko się da. Bez zaręczyn. Bez całego tego zamieszania jak u Rose i Nicholasa. Nie mogę już dłużej na ciebie czekać, Lizzy.

- Tak - odpowiedziała bez tchu.

Jej serce przepełniało niewysłowione szczęście. Pocałował jej uśmiech swoim uśmiechem.

- Bez ciebie nic nie ma sensu. Zakochałem się w tobie i straciłem panowanie nad swoim uporządkowanym, pustym życiem. - Powoli, niemal sylabizując, wyznał: - Moje życie jest teraz pełne, Lizzy, ponieważ od tej chwili jest twoje.

Nie wiedziała, jak będzie wyglądać ich przyszłość. Nie wiedziała, że ich ślub będzie kameralną, bajkową ceremonią; że zamieszkają razem w londyńskim apartamencie, który ona sama urządzi, dbając o to, by czuli się w nim jak w domu; że dowie się, że za siedem miesięcy zostaną szczęśliwymi rodzicami, co Louis przyjmie ze wzruszającym entuzjazmem, twierdząc, że jedno po drugim spełniają się jego marzenia.

Przeczuwając jedynie cudowne, wspólne życie u boku tego wspaniałego mężczyzny, w tej chwili odpowiedziała po prostu „kocham cię”, przymknęła powieki i znowu go pocałowała, czule i namiętnie, wkładając w to całe swoje śpiewające pieśń szczęścia serce.

